

 HARLEQUIN[®]

Światowe Życie[®]
elitra



Sharon
KENDRICK

Między Londynem a Nowym Jorkiem

Sharon Kendrick

Między Londynem a Nowym Jorkiem

Tłumaczenie:

Agnieszka Wąsowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emma z mocno bijącym sercem weszła do niewielkiego biura. Siedzący przy biurku mężczyzna nawet nie podniósł na nią wzroku.

Ogromne okna wychodziły na jeden z najpiękniejszych parków Londynu. To między innymi ten widok sprawiał, że ceny pokoi w hotelu Granchester były takie astronomiczne. Jednak nawet ten widok bladł wobec niezwykłej urody mężczyzny, który siedział skupiony za biurkiem.

Zak Constantinides.

Promienie listopadowego słońca rozświetlały jego czarne jak węgiel włosy i podkreślały umięśnioną sylwetkę. Szerokie ramiona były napięte i lekko przygarbione. Emma dosłownie nie mogła oderwać od niego wzroku.

Odczuwała zdenerwowanie, co wcale nie było dziwne. Jej szef pojawił się w Londynie dość niespodziewanie, a ona została wezwana do jego biura, zupełnie nie wiedząc, o co chodzi. Zak Constantinides nie wzywał zwykłych pracowników bez powodu.

Nie była przygotowana na to spotkanie: miała na sobie dżinsy, luźną koszulkę, a włosy związane w koński ogon. Nie miała jednak możliwości odpowiednio się przygotować – szczotka do włosów leżała gdzieś w torbie w którejś z szuflad.

Musiał zauważyć, że weszła do biura, ale nie przerwał pracy. Sprawił, że poczuła się, jakby była niewidzialna. Może chciał w ten sposób dać jej do zrozumienia, kto tu rządzi? Chociaż wcale nie musiał tego robić. W powietrzu niemal namacalnie było czuć aurę pewności siebie i siły, jaka go otaczała. Czyż to nie jego brat powiedział, że Zak jest draniem, który uwielbia rozkoszować się władzą?

Emma chrząknęła i odezwała się niepewnym głosem.

- Panie Constantinides?

Powoli podniósł głowę, ukazując twarz. Choć miał typowe rysy południowca i oliwkową skórę, jego oczy były szare, a nie brązowe. Przypominały kolorem zachmurzone niebo i zawsze wszystkich zaskakiwały.

Pod wpływem tego spojrzenia jej żołądek się zacisnął. Zapewne ze zdenerwowania. W końcu z jakiego innego powodu miałyby poczuć się tak niepewnie? I to wobec mężczyzny, który gdziekolwiek się pojawił, przyciągał jak magnes wszystkie kobiety, które akurat były w pobliżu?

- *Ne? Ti thelis?*

Spróbowała się uśmiechnąć. Czy odezwał się po grecku po to, by jeszcze bardziej

zwiększyć dystans między nimi? Doskonale wiedziała, że świetnie mówi po angielsku.

- Jestem Emma Geary. Chciał pan mnie widzieć.

Zak odchylił się w fotelu, nie spuszczając z niej wzroku.

- To prawda - powiedział zaskakująco miękkim głosem. - Proszę, niech pani usiądzie, panno Geary.

- Dziękuję.

Wiedziała, że nie prezentuje się najlepiej, ale jak miała wyglądać osoba, która cały ranek spędziła na drabinie, zawieszając zasłony?

Została zatrudniona w charakterze dekoratora wewnątrz hotelu Granchester i kiedy zadzwoniła do niej jego asystentka, właśnie była zajęta pracą w jednej z małych sypialni na siódmym piętrze.

- Pan Constantinides zaprasza do biura. Proszę się niezwłocznie tam stawić - usłyszała przez słuchawkę. Nie miała nawet czasu, żeby poprawić fryzurę czy zrobić makijaż. Albo się przebrać. W cokolwiek. Byle tylko nie patrzył na nią w taki sposób jak teraz.

Posłała mu przepaszające spojrzenie.

- Przykro mi, ale nie miałam czasu zmienić ubrania

- Niepotrzebnie jest pani przykro. Nie jesteśmy na pokazie mody - powiedział, omiatając wzrokiem jej figurę. Obcisłe džinsy i luźna koszulka, która jednak nie była w stanie całkiem ukryć rysujących się pod nią piersi. Tylko jej ręce wyglądały na zadbane. Miała długie, pomalowane na czerwono paznokcie, których kolor przypominał mu rodzinną Grecję. Czyżby domyśliła się, że na nie patrzy? Jej ręka mimowolnie powędrowała do piersi, skupiając jego uwagę na tym właśnie szczególe jej anatomii. Niespodziewanie odczuł przypływ pożądania, nie dał jednak nic po sobie poznać. Wyraz jego twarzy pozostał nieprzenikniony.

- To, w co jest pani ubrana, nie ma żadnego wpływu na to, co zamierzam powiedzieć.

- Zabrzmiało to złowieszczo.

- Czyżby?

Emma z uśmiechem usiadła na krześle naprzeciw niego. Była lekko oszołomiona wrażeniem, jakie wywarło na niej spojrzenie jego szarych oczu. Nie należała do kobiet, na których przypadkowi mężczyźni mogą zrobić większe wrażenie, choć w tym przypadku od tej reguły najwyraźniej nastąpił wyjątek.

Siedząc naprzeciw tego potężnego mężczyzny, czuła się dziwnie bezbronna i obnażona. Może dlatego, że po raz pierwszy była z nim sam na sam. A może

dlatego, że zastanie go przy biurku, z podwiniętymi rękawami koszuli, wydało jej się dziwnie intymne.

Zak Constantinides rzadko bywał w Londynie, zostawiając prowadzenie hotelu Granchester innym. Sam wolał przebywać w Nowym Jorku.

Emma nie miała z nim wiele do czynienia. Pracowników zatrudniał jego asystent Xenon i młodszy brat Nat. Widzieli się raz na otwarciu odnowionego Pokoju Księżycowego, którego renowacja była jej dziełem.

Została mu wtedy przedstawiona, choć ich rozmowa nie była zbyt długa. Podziękował jej za wykonaną pracę, bo tak wypadało. Na szczęście Emma nie przejęła się jego nieco lekceważącym stosunkiem do swojej osoby, ponieważ wiedziała, co ludzie o nim mówią. Słyszał z zimnego serca i z tego, że ciągnęły się za nim tabuny kobiet.

Zak Constantinides był człowiekiem legendą. Każda rozsądna kobieta powinna obchodzić go szerokim łukiem. A już na pewno ktoś taki jak ona, kto miał skłonność do przyciągania do siebie mężczyzn, którzy pakowali ją w kłopoty.

Emma już dawno przekonała się, że jeśli chodzi o wybór mężczyzn, była beznadziejna. Najwyraźniej odziedziczyła tę umiejętność po matce. Ona również dokonywała w swoim życiu jedynie złych wyborów, a potem musiała ponosić ich konsekwencje. Emma nauczyła się, że lepiej dla niej jest trzymać się z dala od mężczyzn, którzy mogliby być zainteresowani jej ciałem albo nią samą. Tak było prościej.

Przyjrzała się uważnie siedzącemu naprzeciw niej mężczyźnie. Na przyjęciu z okazji otwarcia Pokoju Księżycowego miał na sobie czarny smoking i prezentował się niezwykle elegancko.

Dziś wyglądał inaczej.

Koszulę miał rozpiętą pod szyją, a rękawy zawinięte do łokci. Miał silne, owłosione ręce i duże dłonie. Szerokie ramiona sprawiały, że wyglądał władczo i dostojnie. Zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie widziała nikogo równie męskiego. Nie wyglądał już jak potentat przemysłowy, ale jak zwykły mężczyzna pracujący za biurkiem. Choć nie, bardziej przypominał mężczyznę, który pracuje fizycznie, a nie przerzuca sterty papierów.

Odłożył pióro i odchylił się w fotelu.

- Wie pani, po co panią tu wezwałem?

Wzruszyła ramionami, przekonując się w duchu, że nie ma podstaw do niepokoju.

- Nie bardzo. Żaden konkretny powód nie przychodzi mi do głowy - przerwała

na chwilę i spojrzała mu w oczy. – Chyba nie jest pan niezadowolony z mojej pracy, panie Constantinides?

Zak zauważył, że lekko się zarumieniła. Nie miała żadnego makijażu, a jej zielone oczy błyszcząły jak dwa szmaragdy. Czy gdyby był niezadowolony, byłoby łatwiej? Mógłby wtedy po prostu jej zapłacić i powiedzieć, żeby poszła do diabła i zostawiła jego brata w spokoju.

Kiedy przejął hotel przed dwoma laty, ona już tu pracowała. Nie widział powodu, żeby to zmieniać. Kupił Granchester dlatego, że zawsze o tym marzył, a nie po to, by zmieniać to, co było doskonale prosperującym przedsięwzięciem. Dobrze wiedział, że fortuna kołem się toczy i, choć nie należał do skąpych, nie lubił bez potrzeby szastać pieniędzmi. Emma Geary była dobra w tym, co robiła, i odwaliała tu kawał dobrej roboty. Zak był przedsiębiorcą i nie pozbyłby się kogoś takiego jak ona, chyba że z jakiś względów stałoby się to niezbędne.

Teraz być może tak właśnie było.

Dowiedział się bowiem, że ta jasnowłosa kobieta z pomalowanymi na koralowy kolor paznokciami zagięła parol na jego brata.

Najdziwniejsze było to, że wyobrażał ją sobie zupełnie inaczej. Spotkał ją już raz, ale prawie wcale nie pamiętał. Z całą pewnością nie była w jego typie, a fotografie, które zdobył dla niego jego człowiek, były stare i przedstawiały dziewczynę zupełnie inną niż ta, która przed nim siedziała.

Co więcej, powiedziała by, że zupełnie nie była w typie jego brata. Była zbyt delikatna i drobna. Miała tak cienką skórę, że wystarczyło na nią mocniej dmuchnąć, żeby zrobiły się na niej siniaki.

Może właśnie dlatego tak się zaniepokoił. Nat pokazywał się z nią coraz częściej, a wkrótce miał przecież przejąć ogromny majątek. Jego najnowsza dziewczyna popytała o nią tu i ówdzie i dowiedziała się, co z niej za ziółko.

Zacisnął dłonie w pięści, po czym powoli je rozłożył na blacie biurka.

– Nie, nie chodzi o pani pracę – powiedział wolno. – Mówiąc szczerze, z niej jestem bardzo zadowolony.

– Bardzo mnie to cieszy – oznajmiła, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo zależy jej na tym hotelu i na tym, żeby dla niego pracować. – Ostatnio sporo pisano o nas w prasie. Nie wiem, czy widział pan wszystkie wycinki, które przesłałam do pańskiego biura w Nowym Jorku. Mam wspaniały pomysł na modernizację Altany. Naprawdę genialny! Moglibyśmy powiązać to z pokazem kwiatów w Chelsea; byłoby to niezwykle prestiżowe. W rzeczywistości – przerwała nagle, widząc uniesioną w ostrzegawczym geście rękę.

- Nie zaprosiłem tu pani, żeby rozmawiać o hotelu, panno Geary - oznajmił chłodno. - Spawa jest zupełnie innej natury. Rozmawiałem z prawnikami na temat pani umowy.

- Z prawnikami? - Emma popatrzyła na niego skonfundowana. - Co jest nie tak z moją umową?

Zak zmarszczył brwi, jakby chciał podkreślić, że nie pochwała tego, że mu przerwała.

- Dowiedziałem się bardzo interesujących rzeczy. Okazuje się, że to wcale nie jest powszechna praktyka, żeby dekorator wnętrz był związany z jednym konkretnym hotelem. Zazwyczaj wynajmuje się w tym celu konsultantów, a nie pracowników na etat.

Emma zupełnie nie wiedziała, co o tym myśleć.

- To prawda, ale to pański poprzekownik podpisał ze mną umowę na stałe.

Zak zmarszczył brwi.

- Ciro D'Angelo?

- Tak.

Poprzekownik Zaka, Włoch, był dla niej bardzo życzliwy. Kiedy przyjechała do Londynu zupełnie załamana, to on właśnie wyciągnął do niej pomocną dłoń. Wykorzystała szansę, którą jej dał, i to na sto procent.

- Cirowi naprawdę podobało się to, co robiłam. Dlatego dał mi posadę hotelowego dekoratora wnętrz. Powiedział, że to zapewni mi poczucie bezpieczeństwa. To bardzo dobry człowiek.

- Rzeczywiście, jest przyzwoity - powiedział, jakby słowo „dobry” nie przystawało do tego włoskiego biznesmena, który, tak się składało, był również znanym playboyem o ustalonej reputacji.

- Nie bardzo rozumiem, co jego osoba ma wspólnego z tym, o czym teraz rozmawiamy.

- Naprawdę? - Zak dostrzegł, że jej usta lekko drżały. Czyżby chciała w ten sposób go zmiękczyć? Cóż, być może z innymi mężczyznami ta metoda działała, na niego jednak jej gierki nie robiły żadnego wrażenia. Chyba powinien być z nią szczery. - Wygląda na to, że cieszy się pani reputacją femme fatale.

Emma popatrzyła na niego, czując, jak wracają do niej demony przeszłości. Zrobiło jej się gorąco.

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Naprawdę? - Wiedział, że nie mówi prawdy, i tym bardziej utwierdziło go to w przekonaniu, że powinien postąpić z nią stanowczo. Dostrzegł, jak pobladła i jak

żyłka na jej skroni zaczęła pulsować w szybszym tempie. Nie wiedzieć czemu, zastanowił się, czy cała jej skóra jest równie delikatna jak ta, która pokrywała tętniące naczynie.

- Udało się pani przekonać jednego z najostrzejszych biznesmenów w tym kraju, żeby dał pani stałe zatrudnienie. Niejedna osoba zapewne zastanawiała się, jakich środków pani użyła, aby go przekonać.

Emma miała wrażenie, że za chwilę wybuchnie.

- Ci ludzie nic nie wiedzą!

- Jak to mówią, nie ma dymu bez ognia.

- Ludzie opowiadają różne rzeczy, panie Constantinides, ale to nie znaczy, że mają rację.

- Pan Ciro D'Angelo sprzedał mi ten hotel i wyjechał do Włoch - oznajmił, pochylając się lekko. - Od tamtej pory zdołała się pani bardzo blisko zaprzyjaźnić z moim młodszym bratem.

Emma zeszywniała. Ich twarze znajdowały się teraz tak blisko, że poczuła zapach jego wody kolońskiej. Ciekawe, czy pan Constantinides zdawał sobie sprawę z wrażenia, jakie jego bliskość robiła na ludziach. A jeśli tak, to czy często to wykorzystywał. Zapewne tak.

- Ma pan na myśli Nathanaela?

- Mam tylko jednego brata, panno Geary.

Serce waliło jej jak oszalałe, ale postanowiła się nie poddawać. Co Nat jej powiedział? Że jego starszy brat zawsze dostaje to, czego chce. I że nie przebiera w środkach, aby osiągnąć zamierzony cel.

- A nawet jeśli tak jest, to co z tego? Czy zaprzyjaźnienie się z kimś jest zbrodnią?

- Nie jest. Ale jeśli robi to kobieta, która ze znajomości z moim bratem spodziewa się wyciągnąć osobiste korzyści, wtedy wzbudza to mój niepokój.

Poparzyła na niego spokojnie.

- Wbrew temu, co pan sądzi, nie jestem jakąś łowczynią fortun. Chyba to nie pański prawnik zasugerował panu ten schemat rozmowy ze mną?

Jej opanowanie wyprowadziło go z równowagi. Czyżby Nathan był na tyle głupi, że powiedział jej, jaki majątek ma odziedziczyć? A jeśli tak, to czy ona postanowiła z tego skorzystać?

Na myśl o tym, że ktoś mógłby wykorzystać jego brata, którym zajmował się przez całe życie, zrobiło mu się niedobrze. To on chronił go przed wszelkim złem tego świata, choć, jak się teraz okazało, nie był w stanie uchronić go przed

wszystkim.

- Traci pani swój czas, panno Geary.

- Nie rozumiem.

- Widzi pani, nie ma znaczenia, jak szeroko otworzy pani te swoje zielone oczy ani jak wdzięcznie będzie potrząsać blond lokami. Nathanael nie jest do wzięcia i z nikim nie może się związać na dłużej.

Gdyby nie jego poważna mina, Emma może nawet by się roześmiała. Wszystko zrozumiał na opak. Owszem, bardzo zbliżyła się do Nata i uważała go za jednego ze swoich najbliższych przyjaciół. Owszem, Nathanael próbował ją poderwać, ale robił to raczej z nawyku niż z prawdziwego pożądanego. Zupełnie, jakby się tego po nim spodziewano. A kiedy powiedziała mu, że nie jest zainteresowana, zaprzyjaźnili się. Podobnie było z Cirem. Ich znajomość także była całkowicie pozbawiona seksualnych podtekstów. Jakim więc prawem ten zaborczy mężczyzna mówił jej, żeby odczepiła się od jego brata?

Żałowała, że nie miała okazji porozmawiać z Natem przed spotkaniem z Zakiem.

- Czy Nat wie o tym, co pan robi? - spytała wolno. - Czy wie, że podejmuje pan za niego decyzje? Bo mimo tego, że pracuje w rodzinnej firmie, sam powinien móc decydować o tym, z kim chce się spotykać i na jakich warunkach.

- Nat z nikim nie może się związać na dłużej - powtórzył z naciskiem. Może powinien powiedzieć jej prawdę, a raczej dać do zrozumienia, że ją zna. Być może wtedy zaczniesz patrzeć na sprawy z jego punktu widzenia. - A już na pewno nie z taką kobietą jak pani.

Emma znieruchomiała. Strach, który zaczęła odczuwać, pozbawił ją tchu. W stalowoszarych oczach swojego rozmówcy dostrzegła coś, co ją przeraziło. Można próbować uciec od przeszłości, ale nigdy nie można całkowicie się od niej uwolnić.

- Z kobietą taką jak ja? - powtórzyła szeptem.

Wiedział już, że wygrał.

- Zastanawiam się, dlaczego nie używa pani swojego nazwiska po mężu? Jest ku temu jakiś szczególny powód? Dlaczego tak skrętnie unika pani wszelkich wzmianek na temat swojej przeszłości? - Przeniósł wzrok na jedną z kartek leżących na biurku. - Naprawdę nazywa się pani Emma Patterson i była pani kiedyś żoną znanego rockmana Louisa Pattersona, czyż nie?

Emma poczuła, jak cała krew odpływa jej z twarzy. Tak, to była prawda. Przeszłość dopadła ją, tak jak zawsze się tego obawiała. Jak mogła być tak naiwna, żeby sądzić, że uda jej się przed nią uciec? Macki przeszłości zawsze ją pochwyca,

niezależnie od tego, jak bardzo będzie się starała przed nimi ukryć.

- A zatem? - ponaglił.

- Tak, to prawda - powiedziała cicho.

Spojrzał na nią zimno.

- Pani były mąż zmarł z powodu przedawkowania narkotyków. Proszę mi więc powiedzieć, pani Patterson, czy pani także ma z tym problem?

ROZDZIAŁ DRUGI

Słowa Zaka Constantinidesa były dla niej jak uderzenie obuchem w głowę. Przypomniały to wszystko, o czym tak usilnie starała się zapomnieć.

Walcząc z mdłościami, spojrzała na swojego szefa.

- Pytam, czy przyjmuje pani narkotyki, panno Geary.

- Nie! Nigdy w życiu niczego nie brałam! Nie ma pan prawa oskarżać mnie o coś podobnego.

- I tu się pani myli. Mam wszelkie prawo, aby bronić mojego brata przed kobietą z taką przeszłością jak pani!

Emma ze wszystkich sił starała się zapanować nad nerwami, ale nie mogła nic poradzić na to, jak waliło jej serce.

- Byłam żoną człowieka, który nadużywał alkoholu i narkotyków, panie Constantinides. Kiedy za niego wychodziłam, nie miałam o tym pojęcia. Byłam bardzo młoda i popełniłam błąd. Pan nigdy nie popełnia błędów?

Zak pokręcił przecząco głową. On nie popełniał błędów ani w życiu zawodowym, ani prywatnym. Był znany z tego, że cenił sobie tradycję i wartości, które niektórzy mogliby uznać za przestarzałe, ale on się tym szczyił. Kobieta taka jak Emma Geary nigdy nie byłaby mile widziana w gronie jego rodziny.

Wyjął z koperty kilka fotografii i podał je swojej rozmówczyni. To były bardzo stare zdjęcia, ale Emma natychmiast je rozpoznała, bo to były jej zdjęcia ślubne.

- Poznaje je pani?

To było wielkie wydarzenie i prasa rozpisywała się o nim przez dłuższy czas. Dziewiętnastoletnia dziewczyna znikąd poślubia znanego gwiazdora rocka, starszego od niej prawie dwa razy. Emma popatrzyła na swoją twarz, myśląc o tym, jaka była młoda. Miała na sobie szyfonową sukienkę, a we włosach dzikie kwiaty. Rozpuszczone włosy sięgały jej niemal do pasa, a ona sama wyglądała jak kwiat, który przez przypadek znalazł się w mieście. Tak przynajmniej mówił Louis. Podczas ich miodowego miesiąca napisał nawet o tym piosenkę.

- Naturalnie, że tak - odparła, biorąc do ręki jedno ze zdjęć, jakby chciała pokazać Zakowi Constantinidesowi, że się nie boi.

Ale w rzeczywistości bała się. Bała się bólu, który mógł wrócić. Patrzyła na fotografię przedstawiającą małżonków wychodzących z restauracji, kiedy to podtrzymywała męża, rozpaczliwie starając się ukryć przed paparazzi jego stan. Niektóre przedstawiały ich w nocnych klubach, a ona z trudem rozpoznawała

siebie w tej tańczącej blondynce, ubranej w obcisłą krótką sukienkę. Tak bardzo starała się przypodobać Louisowi. Być taką, jaką chciał ją widzieć. Matka zawsze jej powtarzała, że tego właśnie chcą mężczyźni. Dopiero znacznie później Emma zdała sobie sprawę, że matka była najgorszym z możliwych wzorców do naśladowania.

- Zapewne niełatwo było panu je zdobyć - powiedziała, modląc się, żeby nie zdradzić się przed nim drzeniem głosu. - Minęło już ponad dziesięć lat.

- W dzisiejszych czasach zdobycie informacji nie jest żadnym problemem. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie szukać. - Zdziwiony požądaniem, które odczuł, patrząc na te zdjęcia, odsunął je od siebie i spojrzał jej w oczy. - Musi pani przyznać, że nie pasuje się pani na pierwszym miejscu jako moja przyszła bratowa.

- Czy każdą kobietę, która spotyka się z pana bratem, posądza pan o to, że chce zostać jego żoną?

- Znam życie dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, o co w nim chodzi. Kobiety marzą o wielkich pieniądzech, a nazwisko Constantinides przyciąga je jak magnes.

- W pana przypadku także?

- Dokładnie tak.

W jego głosie dało się słyszeć sarkazm. Już chciała mu powiedzieć, że jest w błędzie, że ona i jego brat jedynie się przyjaźnią, ale coś ją powstrzymało. A tym czymś była chęć odplacenia mu pięknym za nadobne. Skoro tak bardzo nie miała mu myśl, że mogłaby być w związku z jego bratem, proszę bardzo, niech sobie tak myśli.

- Nie jest mi łatwo powiedzieć, co sędzę o pana zarzutach, ponieważ jest pan moim pracodawcą - odezwała się cicho. - Obawiam się, że skończyłoby się to tym, że wyrzuciliby mnie pan z pracy.

- Wręcz przeciwnie. Wasze prawodawstwo faworyzuje pracowników i dlatego nie mogę mieć tej satysfakcji i pani zwolnić. O ile nie zrobi pani czegoś niewybaczalnego, co da mi pretekst, by to uczynić.

Przez chwilę zastanawiała się, czy rzucenie mu w twarz kubka z ołówkami mogłoby być takim pretekstem, ale rozmyśliła się.

- W takim razie wygląda na to, że chwilowo jest pan na mnie skazany - odparła pełnym słodczy głosem.

- Niestety tak - potwierdził, odchylając się do tyłu. - Chyba że zawrzemy umowę.

- Umowę?

- Może mógłbym zapłacić pani za to, żeby zrezygnowała pani dobrowolnie z tej posady?

Emma nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Czy on myślał, że za pieniądze można wszystko kupić?

Zak znalazł się na dobrze sobie znanym gruncie. Negocjowanie było jego żywiołem.

- Jeśli trzeba, potrafię być bardzo hojny. - W jego głosie zabrzmiała cieplejsza nuta i Emma z przerażeniem skonstatowała, że jej ciało instynktownie na to zareagowało. Najzwyczajniej w świecie go zapragnęła.

Czy to możliwe, aby pociągał ją ten okropny mężczyzna? Szowinista, który uważał ją za nic i który myślał, że może ją tak po prostu kupić?

Przez chwilę miała ochotę wymienić jakąś niebotycznie wysoką sumę, ale instynkt ostrzegł ją, żeby postępowała ostrożnie. Nie była samobójczynią i nie powinna robić sobie z niego wroga.

Rozparła się swobodnie na krześle i spojrzała na niego spokojnie.

- Przykro mi, ale będę musiała pana rozczarować, panie Constantinides. Kocham moją pracę i dopóki będę mogła wykonywać ją ku naszej wspólnej satysfakcji, będę to robić.

Zak dostrzegł w jej zielonych oczach błysk determinacji. Zrozumiał, że z jej uporem nie poradzi sobie tak łatwo. Była jego podwładną, w dodatku kobietą, a ośmielała się mu przeciwstawiać! Choć musiał przyznać, że perspektywa walki była podniecająca. Uwielbiał wyzwania i uwielbiał walczyć.

A nade wszystko lubił wygrywać. Nie było nic słodsze niż smak zwycięstwa. Czy nie dlatego właśnie podejmował wciąż nowe wyzwania? Dla człowieka z jego pozycją niewiele było już do zdobycia, a ta kobieta rzuciła mu rękawicę.

- Widzę, że uparta z pani kobieta, panno Geary - powiedział wolno.

- Domyślam się, że ma pan duże doświadczenie w postępowaniu z upartymi ludźmi, panie Constantinides.

Skinął lekko głową.

- Może chciałaby pani dowiedzieć się czegoś bliższego na temat mojej rozmowy z prawnikami?

Emma spojrzała na niego podejrzliwie.

- A powinnam?

- Sądzę, że tak. Powiedzieli mi bowiem, że w pani umowie o pracę nie ma niczego, co byłoby przesłanką do tego, żeby nadal pozostawała pani zatrudniona przez mój hotel.

Coś w tonie jego głosu ostrzegło Emmę, że może mieć kłopot. Jego usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu, co także wzbudziło jej niepokój. Spojrzała na niego pytająco, zdecydowana nie pokazać po sobie słabości.

- Zawsze tu pracowałam.

- Wiem o tym i dlatego postanowiłem dać pani szansę i zaproponować pracę w którymś z innych moich hoteli. Może chciałaby pani wyjechać za granicę? Jestem pewien, że zdobycie nowych doświadczeń byłoby dla pani kariery bardzo istotne.

Emma doskonale rozumiała, o co mu chodziło. Oferował jej pracę daleko stąd, na Karaibach albo w równie egzotycznym miejscu. Niejeden z jej kolegów dałby wiele, żeby dostać taką propozycję, ona jednak nie była zachwycona. Wiedziała, co się za nią kryje.

- Chce się pan mnie pozbyć za wszelką cenę.

- Brawo, panno Geary - powiedział miękko. - Dobrze to pani ujęła.

- Czy Xenon wie o pana propozycji?

- Czy jego też trzyma pani w kieszeni?

- Nie zamierzam odpowiadać na takie obraźliwe pytania, panie Constantinides.

- Xenon prowadzi ten hotel, ale to ja jestem jego właścicielem. Jeśli chcę coś zmienić, to tak będzie i kropka.

- A jeśli odmówię?

- Wtedy uznam, że warunki umowy zostały naruszone i będę miał wszelkie prawo prosić panią o rezygnację.

Popatrzył na jej piersi i przez chwilę pożałował, że Nat nie znalazł sobie innej dziewczyny. Jej ostra riposta niespodziewanie rozbudziła w nim pożądanie. Nikt nie ośmielał się rozmawiać z nim w ten sposób i bardzo mu to zaimponowało. Gdyby nie Nat, być może zaprosiłby ją na kolację. Ubrana w odpowiednią sukienkę, z rozpuszczonymi włosami, na pewno prezentowałaby się kusząco. Takie kobiety jak ona, choć nie były najlepszym materiałem na żonę, doskonale sprawdzały się jako kochanki.

Patrzyła na niego w taki sposób, że poczuł jak krew w żyłach zaczyna mu żywiej krążyć.

- Ma pani jakieś obiekcje?

- Jest pan zwykłym dupkiem! - oznajmiła pełnym wzburzenia głosem.

Wzruszył ramionami.

- Niepotrzebnie się pani unosi. Powiedziałem, co mam do zaproponowania. Decyzja należy do pani.

- Nie pozwolę się szantażować ani zastraszyć. Nie pozbędzie się pan mnie tak łatwo, panie Constantinides.

- Czyżby? Wkrótce się przekonamy. Tymczasem może jednak przemyśli pani moją propozycję. To wszystko. Jest pani wolna.

Emma wstała i nie zaszczyciwszy go spojrzeniem, podeszła do drzwi. Już miała nacisnąć klamkę, kiedy zatrzymał ją jego głos.

- I jeszcze jedno, Emmo.

Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. Obejrzała się i spojrzała na niego pytająco.

- Słucham?

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Było coś w jej postawie, co sprawiło, że zapragnął jej jeszcze silniej. Poruszała się z kocim wdziękiem, zupełnie jakby płynęła, a nie szła.

- Zawsze możesz to potraktować jak sprawdzian swoich uczuć do Nata. Dowiesz się, czy rozłąka osłabi je, czy wręcz przeciwnie.

Przez chwilę pomyślała, że mówi poważnie. Że naprawdę interesowało go to, co czuje jego brat. Dopiero po chwili zrozumiała, że jest w błędzie. Nie obchodziło go, czego pragnęli Nat albo ona. Liczyło się tylko to, czego on chciał. Bez słowa odwróciła się do niego tyłem.

- Może pan iść do diabła razem ze swoją propozycją - odparła, wychodząc z pokoju. - Tyle tylko, że diabeł pana pogoni, bojąc się konkurencji!

Z tymi słowami zamknęła za sobą drzwi, nie chcąc słyszeć jego drwiącego śmiechu.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Ten człowiek to jakiś tyran!

- Ostrzegałem cię.

- Wiem, ale - Emma odłożyła sztucce i spojrzała na Nathanaela. Był podobny do brata, ale jakby ulepiony z innej gliny. - Nie powiedziałeś mi, że jest taki taki

- Jaki, Em?

Przygryzła wargę i spojrzała na talerz z sałatką. Jakoś dziwnie nie miała dziś apetytu. Nat był jej przyjacielem, ale uznała, że powiedzenie mu o tym, że jego brat przeraził ją swoją seksualnością, nie byłoby zbyt mądre. Zresztą, nie chciała nadmiernie zagłębiać się w ten temat.

- Taki zdeterminowany, żeby osiągnąć zamierzony cel.

- To jest generalnie cecha wszystkich tyranów - zauważył sucho Nat.

Emma potrząsnęła głową. Zak Constantinides nie tylko sprawił, że poczuła się zapędzona w kozi róg, ale także zmusił ją do stawienia czoła demonom z przeszłości.

Od rozmowy z nim czuła się niepewnie i nieswojo. Zupełnie jakby się spodziewała jakiegoś ciosu, który zniszczy jej dotychczasowe życie.

- Nigdy nie zgadniesz, co mi zaproponował.

- Co takiego?

- Żebym podjęła pracę w innym z jego hoteli.

- W którym?

- Nie powiedział dokładnie, ale na pewno daleko stąd. Najlepiej za granicą. Chce, żebym znalazła się jak najdalej od ciebie, ponieważ postanowiłam usidlić cię i dobrać się do twoich pieniędzy.

- On patrzy na kobiety jedynie przez pryzmat pieniędzy. Choć trzeba przyznać, że do tej pory nie poznał takiej, której nie zależałoby na jego majątku. Co mu odpowiedziałeś?

Emma oparła się swobodnie i rozejrzała wokół siebie. Uwielbiała tę włoską restaurację, która znajdowała się blisko Granchester. Była niedroga, a przede wszystkim miała doskonałego kucharza. Często wpadali tu z Natem, zawsze dzieląc się rachunkiem po połowie. Ostatnio, odkąd rozstał się z ostatnią dziewczyną, spotykali się dość często. Lubili swoje towarzystwo i, jak dotąd, te spotkania obojgu sprawiały przyjemność. Zak zepsuł to wszystko. Czuła się teraz, jakby się obudziła z koszmarne snu i nie mogła sobie przypomnieć, o czym

dokładnie był.

- Powiedziałam, żeby poszedł do diabła razem ze swoją propozycją.

Nat spojrział na nią w taki sposób, jak jeszcze nigdy na nią nie patrzył.

- Powiedziałaś Zakowi, żeby poszedł do diabła?

- Dodałam nawet, że piekło to dla niego zbyt dobre miejsce.

Nat zaczął się śmiać.

- Wiele bym dał, żeby zobaczyć wyraz jego twarzy.

Emma upiła łyk wina.

- Mam nadzieję, że nigdy więcej go nie zobaczę - powiedziała cicho, choć na wspomnienie szarych oczu i mocno zarysowanych ust serce zaczęło jej żywiej bić.

- Nie zależy mi na pracy u niego. Za kogo on się uważa? Myśli, że może tak pomiatać ludźmi tylko dlatego, że ma kupę pieniędzy? Złożę wypowiedzenie i bez trudu znajdę sobie inną posadę.

- Nie wiesz, gdzie miałybyś pracować. Powinnaś zastanowić się nad jego propozycją, Emmo. To mogłoby się okazać całkiem ciekawe. Wiesz, że Zak ma wspaniały hotel w Nowym Jorku, w pobliżu Central Parku? A może w Paryżu? Tam dla odmiany ma posiadłość w Alei Jerzego V.

- Wiem o tym wszystkim, Nat, ale niespecjalnie mnie to kusi.

- Nawet jeśli w ten sposób wyświadczyłabyś mi przysługę?

- Nie bardzo rozumiem.

- Pomyśl tylko. Zak nie spuszcza ze mnie swojego braterskiego oka i ciągle mnie kontroluje.

- Wiem o tym. Dlaczego to robi?

- Panicznie się boi, że jakaś piękność dobierze się do fortuny Constantinidesów i nas ograbi. Takie rzeczy już się zdarzały. Osobiście myślę, że on nie cierpi kobiet. Wręcz ich nienawidzi. - Widząc jej pytające spojrzenie, wzruszył lekko ramionami. - To długa historia.

- Nie interesuje mnie historia Zaka - powiedziała szybko. Wcale nie pragnęła zrozumieć tego człowieka. - Zapewne nie różni się tak bardzo od twojej.

- Obawiam się, że jest gorsza. Jest starszy i to on głównie odczuł konsekwencje rozvodu rodziców. - Nat wzruszył ramionami. - Uważa, że kobiety, z którymi się spotykam, są zainteresowane jedynie moimi pieniędzmi. Twierdzi, że któregoś dnia powinienem wrócić do kraju i poślubić jakąś miłą Greczynkę.

- A ty co o tym myślisz, Nat? Czy tego właśnie pragniesz? Czy może nie wolno ci mieć własnych marzeń?

- Jeszcze niczego nie postanowiłem. Chcę tylko żyć tak, jak mi się podoba,

a kiedy nadejdzie odpowiednia pora założyć rodzinę. I tu jest miejsce dla ciebie, Em.

- Nie bardzo rozumiem.

- Skoro Zak myśli, że łączy nas coś poważnego i że udało mu się nas rozdzielić, może nie będzie tak skrupulatnie mnie kontrolował? Pomyśli, że na ciebie czekam i nie będzie się wtrącał do moich spraw. Może nawet podsunie mi jakąś kobietę, żebym łatwiej o tobie zapomniał? Choć raz będę mógł się umawiać, z kim chcę, nie czując za plecami jego oddechu. O niczym innym nie marzę.

- A co ja na tym zyskam, Nat? - spytała cicho.

- Zyskasz swobodę. Będiesz mogła rozwinąć skrzydła, wzbogacić swoje portfolio. Dlaczego nie, Em? Co cię powstrzymuje?

Emma zastanowiła się nad jego pytaniem. Co ją powstrzymywało? Złość? Przekora? A może obawa przed zmianą, przed rozpoczęciem nowego życia?

Nie można było jej winić za to, że po raz pierwszy w życiu zapragnęła odrobiny stabilizacji. Otworzyła usta, żeby odrzucić jego sugestię, ale nie odezwała się. Słowa Nata poruszyły w niej jakąś nutę. Kiedy zaczęła o tym myśleć, nie mogła przestać.

W Granchester znalazła spokojną przystań i doszła do siebie po nieudanym małżeństwie. Tutaj rozwijała swoje zawodowe umiejętności, prowadząc proste, nieskomplikowane życie. Ale może to wszystko stało się zbyt łatwe?

Popadła w rutynę i może nadszedł czas, żeby się z niej wyrwać? Wykorzystać szansę, jaką stworzył jej los, i ruszyć dalej?

Co złego mogło się jej przydarzyć? Że ten arogancki mężczyzna uzna, że wygrał tę potyczkę? A niech sobie myśli, co chce. Nic dla niej nie znaczył i nie obchodziły jej jego uczucia.

A co mogła zyskać? Spojrzała na swojego przyjaciela, który patrzył na nią wyczekująco. Zyska dodatkowy punkt w swoim CV. Może to nowe doświadczenie przyspieszy rozwój jej kariery? Wiedziała, że jest dobra w tym, co robi, i bardzo chciała się rozwijać.

- Zadzwoń do Zaka i powiem mu, że przyjmuję jego propozycję.

- Nie musisz tego robić - oznajmił Nat dziwnym głosem. - Możesz powiedzieć mu to osobiście i to zaraz.

Wzrok Emmy powędrował w stronę drzwi. Zak Constantinides wszedł do restauracji, jakby była jego własna. Nie było osoby, która nie spojrzałaby w jego stronę. Zak roztaczał wokół siebie aurę wyjątkowości. Rozmowy w restauracji na chwilę ucichły, po czym znów rozbrzmiały.

Zak miał na sobie nienagannie skrojony garnitur, w którym prezentował się oszalełymi. Towarzyszyła mu kobieta, co naturalnie wcale Emmy nie zaskoczyło.

Kobieta wyglądała na Greczynkę i mogła być modelką. Szczupła, wysoka, miała drobną twarz o delikatnych rysach. Była piękna. Ubrana w krótką spódniczkę i sięgające powyżej kolan buty sprawiała wrażenie, jakby zeszła prosto z okładki „Vogue”.

Emma nie była w stanie oderwać od nich wzroku. Patrzyła, jak Zak położył rękę na plecach kobiety i jak ruszyli za maitre d' do stojącego na uboczu stolika. W pewnej chwili podniósł wzrok i dostrzegł ją. W jego oczach pojawiło się zaskoczenie i coś jeszcze, czego nie była w stanie określić.

Ręce zaczęły jej lekko drżeć, a serce bić w przyspieszonym tempie. Co w nim takiego było, że na jego widok jej ciało reagowało w ten sposób?

- Nie wiedziałeś, że tu przyjdzie? - syknęła.

- Oczywiście, że nie!

- Zapłaćmy i wynośmy się stąd.

- Za późno. Już do nas idzie.

Emma miała wrażenie, że czeka na własną egzekucję. Policzki ją paliły i zaschło jej w ustach. Nogi zrobiły jej się słabe jak z waty i gdyby miała teraz wstać, na pewno by się na nich nie utrzymała.

Stanął nad nimi jak jakiś dżin, rzucając cień na biały obrus. Nie miała wyjścia, musiała podnieść na niego wzrok.

- No, no, patrzcie, kogo my tu mamy. Panna Emma Geary we własnej osobie. Lunch z ukochanym. Cóż za wzruszający widok.

Emma nie miała pojęcia, co ją podkusiło, ale położyła rękę na dłoni Nata, dając tym samym do zrozumienia, że łączy ich coś wyjątkowego.

- Nic na to nie poradzimy, że tak wyglądamy, prawda, Nat? - spytała miękko. Nat spojrzał na nią lekko zdziwiony, ale skrzętnie przytaknął.

- Prawda, skarbie.

Zak spojrzał na ich splecione palce. Nie mógł nie dostrzec kontrastu między oliwkową karnacją brata, a jej jasną, niemal przezroczystą skórą. Żałował, że nie mógł odesłać Nata do Grecji i pchnąć w ramiona kobiety o mniej kontrowersyjnej przeszłości niż ta, która siedziała z nim przy stole.

Spojrzał na brata.

- Może pójdziesz przywitać się z Ledą? - spytał, spoglądając z szerokim uśmiechem w stronę czekającej na niego brunetki. - Pamiętasz ją, prawda?

- Pamiętam. Spotykasz się z nią już jakiś czas. Chociaż w tej krótkiej fryzurze trudno ją poznać. Wygląda niesamowicie. - Nat wstał, uśmiechając się do Ledy. - Wszyscy uważają, że powinieneś się z nią ożenić.

Zak nie odpowiedział. Począł, aż Nat usiadł obok Ledy, i dopiero wtedy przeniósł wzrok na Emmę. Niewiarygodne, jak prysznic, umycie włosów i odrobina makijażu mogą zmienić kobietę. Wyglądała zupełnie inaczej niż w jego biurze - sztywnie i bardzo kobieco.

Miała na sobie prostą lnianą sukienkę, lekko pogniecioną. Sukienka podkreślała jasność jej cery i doskonałą figurę. Zak zdał sobie sprawę, że cokolwiek Emma na siebie założy, będzie to jedynie tło dla jej wspaniałych blond włosów, które teraz luźno opadały na ramiona i piersi.

Ku swojemu niezadowoleniu odczuł coś, co było mieszaniną zazdrości i pożądania, a co manifestowało się tym, że miał niedopartą ochotę, by porwać ją w ramiona i pocałować. Zmiażdżyć jej usta pocałunkiem, wsunąć głęboko język i

Odegnął od siebie te myśli. Chyba nie był zazdrosny o brata? To przecież niemożliwe, żeby pożądał kobiety, która pod żadnym względem nie była dla niego odpowiednia?

Spojrzał jej w oczy.

- Myślałaś o mojej propozycji?

- Tak.

- I co?

Nadszedł moment prawdy. Natowi łatwo było dawać jej dobre rady, ale on nie wiedział o tym, że jest jeden bardzo konkretny powód, dla którego nie powinna przyjąć tej propozycji. Ten powód stał przed nią. Nie wiedziała, co takiego było w Zaku Constantinidesie, ale jej reakcja na jego obecność była tak silna, że nie potrafiła się mu oprzeć. Instynkt ostrzegał ją przed jej ujawnieniem. Z drugiej strony miała ochotę dać mu lekcję. Czyż nie byłoby wspaniale, gdyby odegrała rolę, którą zaproponował jej Nat, dzięki czemu jej przyjaciel zyskałby upragnioną wolność? Miałaby satysfakcję, gdyby udało jej się przechytrzyć tego aroganckiego, pewnego siebie człowieka.

Ułożyła usta w coś, co w jej przekonaniu było stosownym uśmiechem.

- Przyjmuję ją.

- Tak po prostu?

- Nie, nie tak po prostu. Mam warunek.

- Nic z tego. To ja stawiam tu warunki, nie pani, panno Geary.

Niezrażona Emma ciągnęła dalej, jakby nie słyszała jego słów.

- Na Boże Narodzenie chcę wrócić do Londynu.

Jej żądanie całkowicie go zaskoczyło. Czy dwa miesiące to wystarczający czas, żeby osiągnąć zamierzony efekt? Spojrzał przelotnie na brata, który rozmawiał z jego towarzyszką. Uśmiechnął się. Oczywiście, że tak. Jego brat szybko zapomni o Emmie Geary. Jak to mówią? Co z oczu, to i z serca.

- Z tym nie będzie problemu - powiedział. - A teraz życzę smacznego. To chyba ostatni posiłek w tej restauracji.

- Mam nadzieję zjeść ich tu znacznie więcej.

- Chciałbym, żebyś wyjechała w ten weekend.

- Żartujesz.

Jego szare oczy spoczęły na jej twarzy.

- Bynajmniej, Emmo. Jestem śmiertelnie poważny.

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, sprawił, że zapomniała przysłowiowego języka w gębie. Minęła dłuższa chwila, zanim się odezwała.

- Skąd ten pośpiech?

- A na co tu czekać? Odwlekanie rozstania uczyni je tym trudniejszym. Lepiej wyjechać od razu i zapomnieć o Nacie.

- Dokąd mam jechać? Jak cię znam wymyśliłeś dla mnie na przykład Mongolię.

- Tam jeszcze nie mamy hoteli, ale to tylko kwestia czasu - odparł gładko Zak. - Tymczasem proponuję nieco bardziej cywilizowane miejsce.

- Mogę się dowiedzieć jakie czy to wielka tajemnica?

Mięsień na jego skroni drgnął. Tak kobieta denerwowała go, ale jej upór i pewność siebie zrobiły na nim wrażenie. Niewiele osób ośmielało się mówić do niego w ten sposób. Rozmawiając z nią, odczuwał nieodpartą pokusę, żeby pokazać jej, kto tu rządzi i gdzie jest jej miejsce.

- Co byś powiedziała na Nowy Jork? - spytał gładkim jak jedwab głosem.

Przez chwilę Emma milczała. Czy ten człowiek jest jakimś sadystą? Nie wiedział, że tam właśnie mieszkała ze swoim mężem i że to miasto budzi w niej tylko złe wspomnienia? Już chciała zaprotestować, ale w ostatniej chwili powstrzymała się. Nie może mu pokazać swojej słabości, bo na pewno zechce ją wykorzystać.

- Dlaczego nie? Brzmi wspaniale. To miasto, które nigdy nie chodzi spać! - wykrzyknęła z udanym entuzjazmem.

- Tak mówią. W sobotę przyjedzie po ciebie samochód. Moja sekretarka wszystkiego dopilnuje. Do zobaczenia w Wielkim Jabłku, Emmo.

Odszedł, nie czekając na jej odpowiedź. Ona sama z wrażenia nie wiedziała, co myśleć. Chyba nie chodziło mu o to, że on także będzie w Nowym Jorku w tym

samym czasie?

Czy zależało mu na tym, żeby mieć na nią oko? Żeby upewnić się, że robi dokładnie to, czego od niej oczekuje? Nie wiedziała i na razie miało to pozostać dla niej tajemnicą. Bardziej zastanowiło ją to, dlaczego ta wiadomość wywołała w niej takie podniecenie i niepokój.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziwnie było znaleźć się tu ponownie. Dziwnie było patrzeć na ludzi, którzy spieszyli we wszystkich kierunkach z tym szczególnym zaangażowaniem, którego nie sposób było dostrzec u przechodniów w jakimkolwiek innym mieście na świecie. Siedząc w wygodnej limuzynie, Emma spoglądała na mijane wieżowce.

Samochód Zaka czekał na nią na lotnisku, choć równie dobrze mogłaby wziąć sobie taksówkę. Nie chciała w jakikolwiek sposób być od niego zależna, ale skoro już kogoś po nią przysłał, postanowiła skorzystać.

Była wytrącona z równowagi. Ten przyjazd do Stanów bardzo przypominał jej pierwszy przyjazd tutaj, który miał miejsce wiele lat temu. Wtedy także przyjechała z powodu mężczyzny, który miał w ręku wszystkie atuty i mówił jej, co ma robić. Jedyna różnica polegała na tym, że Louis był słaby, podczas gdy Zak silny. Wiedziała o tym w głębi duszy, że ten człowiek ma kręgosłup ze stali.

Czego on od niej oczekiwał? Czy chodziło mu jedynie o to, aby zostawiła jego brata w spokoju?

Samochód wjechał w Piątą Aleję i Emma zaczęła przyglądać się witrynom mijanych sklepów. Tu właśnie Louis kupił jej naszyjnik z pereł, który, ku jego uciechu, założyła potem na głowę jak diadem. To było jedno z lepszych wspomnień, niestety, nielicznych.

Światła Broadwayu przypomniały jej o Stadionie Yankee, na którym miał się odbyć koncert kapeli Louisa. Jednak w ostatniej chwili został odwołany, ponieważ główny wokalista nie był w stanie utrzymać się na nogach. A w katedrze Świętego Patryka zapaliła świeczkę, opłakując w ciszy śmierć swojego małżeństwa, a potem śmierć Louisa.

Potrząsnęła głową, jakby chciała odegnać od siebie te ponure wspomnienia. Samochód przejechał obok Central Parku i wkrótce zatrzymał się przed hotelem Zaka.

Hotel Pembroke. W rzeczywistości wyglądał znacznie lepiej niż na zdjęciach w prospekcie reklamowym. Budynek w stylu art deco miał przepiękną, pełną zdobień fasadę i zdobione drzwi z ciemnego drewna. Oświetlony stylowymi lampami, otoczony był starymi drzewami, które sprawiały, że plac przed hotelem wyglądał bardzo przytulnie.

Kiedy weszła do przestronnego wnętrza, pierwszą rzeczą, która rzuciła jej się w oczy, był ogromny kandelabr z dziesiątek kryształowych kulek i wisiorków.

Przez chwilę zawahała się, co zrobić dalej. Czy ma podejść do recepcji i spytać, czy pan Constantinides zostawił dla niej wiadomość?

W tej samej chwili ktoś stanął obok niej i wyjął jej z ręki walizkę.

- Witam w Nowym Jorku - usłyszała znajomy, seksowny głos. Podniosła wzrok i ujrzała stojącego przed nią Zaka Constantinidesa. Czyżby dostrzegła w jego oczach triumf? Zapewne tak. Dostał, czego chciał. Ściągnął ją do Nowego Jorku, jakby była jakąś przesyłką, a nie czującą istotą ludzką.

Chciała zachowywać się chłodno i z dystansem, ale z niewiadomych przyczyn nie przychodziło jej to łatwo. Wbrew sobie samej czuła, że coś ją do niego ciągnie. Fakt, że był dziś ubrany w luźny, sportowy strój, nie ułatwiał sprawy. Miał na sobie doskonale dopasowane dzinsy i kaszmirowy sweter, który podkreślał kolor jego oczu. Nie była w stanie tak po prostu zignorować jego obecności.

Choć miała na sobie ciepły żakiet, zadrzała.

- Zimno ci?

- Trochę - przyznała, nie chcąc, by się domyślił, jaki jest prawdziwy powód. - W amerykańskich hotelach klimatyzacja zawsze jest ustawiona nieco zbyt nisko. A tak w ogóle, to dlaczego niesiesz moją walizkę?

- A co w tym złego? Czyżbyś miała coś przeciwko staromodnej kurtuazji?

Emma niewiele jej w życiu doświadczyła, więc jego uprzejmość ją ujęła.

- Wszystkich gości tak witasz?

- Nie, nie wszystkich, ale dla ciebie jestem gotów uczynić wyjątek. - Jeszcze zanim skończył to mówić, zdał sobie sprawę, że naprawdę tak myśli. Sam nie wiedział, dlaczego z niecierpliwością patrzył na wskazówki zegara, czekając na wiadomość od kierowcy, że samolot bezpiecznie wylądował. I dlaczego odczuwał takie podniecenie, kiedy wiedział, że Emma jedzie do hotelu.

Prawda była taka, że odkąd ją poznał, nie potrafił przestać o niej myśleć. Kiedy nocą zamknął oczy, natychmiast widział jej twarz, z burzą jasnych włosów, porcelanową cerą i zielonymi jak szmaragdy oczami. Pragnął jej, pragnął aż do bólu.

Choć teraz nie miała na sobie makijażu, włosy związała w koński ogon, a jej ubranie zupełnie nie rzucało się w oczy, miała w sobie to coś, co sprawiało, że nie potrafił oderwać od niej wzroku. Jak to robiła, że tak wdzięcznie prezentowała swoją delikatność i wrażliwość? Czyżby trenowała technikę jak tenisista backhand?

- Musisz być zmęczona - powiedział miękko, dostrzegając cienie pod oczami Emmy. - Proszę za mną, pokażę ci twoje mieszkanie. Potem pomyślimy o obiedzie.

Kiedy jego słowa dotarły do jej świadomości, zatrzymała się.

- Chcesz powiedzieć, że mam mieszkać tutaj? W Pembroke?

- Naturalnie, że tak. Skoro przyjechałaś tu tylko na kilka tygodni, inne rozwiązanie nie miałyby sensu. Zresztą, gdzie miałabyś mieszkać?

Wyobraziła sobie, że zatrzyma się w jakimś niewielkim mieszkanku na obrzeżach miasta. Gdzieś, gdzie budziłyby ją dźwięki dochodzące z ulicy i gdzie znalezienie taksówki stanowiłoby problem. Jak najdalej od Zaka.

- Wyjechałam z Londynu w takim pośpiechu, że nie zastanawiałam się nad tym, gdzie będę mieszkać - odparła, nie do końca zgodnie z prawdą.

- Cóż, teraz jesteś tutaj i możesz się zrelaksować.

Miała świadomość, że kiedy szli przez przestronny hol w stronę windy, ludzie śledzili ich spojrzeniami. Personel zastanawiał się, dlaczego szef niesie walizkę zwyczajnie wyglądającej kobiety. Na twarzach niektórych bogatych kobiet, które były gośćmi hotelu, malowało się uczucie zazdrości. Ich partnerzy podnosili wzrok znad laptopów, by rzucić krótkie spojrzenie na przechodzącą parę.

Zak milczał. Dopiero kiedy zamknęły się za nimi drzwi windy, odcinając ich od otoczenia, podniósł na nią wzrok. Emma patrzyła na strzałkę wskazującą, na którym piętrze się znajdują. To było dziwne uczucie znaleźć się w towarzystwie kobiety, która nie skupia na nim całej swojej uwagi.

- Mogłem się spodziewać większego entuzjazmu na wiadomość o zamieszkaniu w moim hotelu - powiedział sucho.

Emma nie mogła dłużej unikać jego spojrzenia.

- Jesteś zdziwiony?

- Trochę tak. Sądziłem, że będziesz zachwycona, mogąc skorzystać z legendarnej gościnności hotelu Pembroke.

Emma mimowolnie się roześmiała. Zak nie mógł się bardziej mylić. Dla niej przepych i pieniądze nie miały znaczenia. Wiedziała już, że w życiu większe znaczenie mają proste rzeczy, a nie splendor i bogactwo. Przekonała się już, że wielkie pieniądze niosą ze sobą jedynie pustkę i zepsucie. Nie mogła mu jednak tego powiedzieć. W końcu był jej pracodawcą i miała tu pracować.

- Zapewne będzie to wielka przyjemność - powiedziała dyplomatycznie. - Czy będę mieszkać w bardzo dużym apartamencie?

- Nie w takim dużym jak ja - mruknął, podejmując grę. Skoro chce z nim flirtować, proszę bardzo. Już widział jej jasne włosy rozrzucone na swojej poduszce. Wyobraził sobie zielone oczy lśniące z pożądania, gdy przyjmie go w ramiona.

Poczuł, że ma silną erekcję i zaklął pod nosem. O czym on, do diabła, myśli? Była uosobieniem wszystkiego, czym gardził w kobietach, a poza tym spotykała się z jego bratem.

- Jesteśmy na miejscu.

Winda zatrzymała się na trzydziestym pierwszym piętrze. Emma wyszła, dostrzegając natychmiast, jak luksusowe było to wnętrze. Lśniące drewniane podłogi pokryte bezcennymi perskimi dywanami. Wiszące na ścianach obrazy znanych artystów i inne dzieła sztuki stojące na specjalnie eksponowanych miejscach. Zaczęła się zastanawiać, ile kosztuje noc w takim apartamencie.

- Czy mój pokój jest na tym piętrze?

- Jest tutaj. - Otworzył drzwi do jej mieszkania. - Rozgość się, a ja przyjdę po ciebie na obiad.

Emma uśmiechnęła się w nieco wymuszony sposób.

- Jeśli nie masz nic przeciw temu, wołałabym zamówić coś do pokoju.

- Nie zgadzam się. To najgorszy sposób radzenia sobie z różnicą czasów. Po jedzeniu zaśniesz i obudzisz się w połowie nocy. Ponadto są pewne sprawy, które chciałbym z tobą omówić.

- Jakie sprawy?

Popatrzył w jej zielone oczy i po raz kolejny poczuł, że ogarnia go pożądanie.

- Nie zapominaj, że przyjechałaś tu do pracy, Emmo. Muszę powiedzieć ci, czego od ciebie oczekuję. Przyjdę po ciebie za godzinę. Zjemy w restauracji na dole.

- Za półtorej godziny.

- Dobrze.

Wyszedł, zostawiając ją samą. Weszła do swojego mieszkania, w którym rzuciły jej się w oczy przede wszystkim ogromne okna.

Widok był imponujący. Rozświetlone milionem lamp drapacze chmur, tworzące tak charakterystyczny dla Nowego Jorku zarys na tle nieba. Musiała przyznać, że jest piękny, choć budził wspomnienia, do których niekoniecznie chciała wracać.

Choć czuła się zmęczona, rozpakowała torbę, pochowała ubrania do szafy i poszła wziąć prysznic. Gorąca woda pomogła jej pozbyć się znużenia. Wysuszyła włosy, założyła puszysty szlafrok i postanowiła napić się kawy. Miała nadzieję, że postawi ją na nogi.

Nastawiła ekspres, przykręciła klimatyzację i usiadła na ogromnym łóżku, na którym piętrzył się stos poduszek. Położyła głowę na jednej z nich. Gulgoczący dźwięk, jaki wydawał z siebie ekspres do kawy, był ostatnim, jaki zapamiętała.

Do jej świadomości zaczęły przenikać dziwne dźwięki. Usłyszała odgłos

toczącego się wózka, co sprawiło, że pomyślała, że wciąż jest w samolocie. Następną rzeczą, którą zarejestrowała, był dotyk czyjejś ręki na ramieniu. Niechętnie otworzyła oczy i ujrzała stojącego nad nią Zaka.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Patrzyli sobie w oczy, a czas jakby stanął w miejscu. Wpatrywała się w niego z walącym sercem, świadoma jego bliskości i ogarnięta nieoczekiwaną tęsknotą. Uświadomiła sobie, że jest pod szlafrokiem zupełnie naga i że jej piersi zareagowały na jego obecność i natarczywy wzrok.

- Co się stało?

Boże, była taka piękna. Niewiarygodnie wprost piękna. Zak nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Nie mogłem cię dobudzić.

Mógł do niej po prostu zadzwonić. Nie powiedziała jednak tego, gdyż cały czas trzymał rękę na jej ramieniu i wcale nie chciała, żeby ją zabrał. Czyżby naprawdę jej się to podobało? Nie mogła zaprzeczyć, że uczucie, jakiego doświadczała, czując jego dotyk, sprawiało jej przyjemność.

- No cóż, teraz mnie obudziłeś.

Zak niechętnie zabrał rękę i podszedł do okna. Wyjrzał przez nie, starając się skupić na tak dobrze sobie znanym widoku. Jednak krągłości Emmy, które znajdowały się pod szlafrokiem, nie dawały mu spokoju. Mógł myśleć jedynie o tym, jak delikatna i bezbronna była, kiedy spała. A potem, kiedy się obudziła, zielone oczy spojrzały na niego leniwie, zupełnie jak w jego fantazjach. Niech ją porwą diabli!

Nie była kobietą, która powinna mu się podobać!

Co gorsza, była kobietą jego brata!

Nie mógł jednak zaprzeczyć faktom: czuł, że między nimi zaiskrzyło od pierwszej chwili, w której się zobaczyli. I to wzajemne przyciąganie było coraz silniejsze. Czyż nie dlatego ściągnął ją do Nowego Jorku? Czy rzeczywiście chodziło mu jedynie o dobro Nata?

- Czekam na ciebie na dole w restauracji. Bądź tam za kwadrans - polecił, nie kryjąc niezadowolenia.

O co temu człowiekowi chodzi? Jaki ma problem? Czy był wściekły dlatego, że zachował się tak, jakby miał ochotę się na nią rzucić?

A czy jej problemem nie było to, że pragnęła, aby tak zrobił?

Wstała z łóżka, żeby się ubrać. Prawda była taka, że pragnęła Zaka Constantinidesa jak żadnego innego mężczyzny wcześniej. Przygryzła wargę.

Nawet jej były mąż nie wzbudzał w niej takiego pożądania. Jak to możliwe, żeby ten człowiek tak zawładnął jej wyobraźnią?

On musiał czuć to samo. Widziała to w jego oczach, w każdym najmniejszym geście. Uważał ją za kobietę, która jest nienasycona w sferze seksu, więc jej zachowanie mogło jedynie utwierdzić go w tym przekonaniu.

Musi wziąć się w garść i przestać się zachowywać jak szczeniak, którym można manipulować i który pobiegnie za kimś na każde skinienie. Ciężko pracowała w Granchester i wyrobiła sobie zasłużoną markę na rynku. Nie pozwoli sobie teraz na to, aby stracić dobrą reputację tylko dlatego, że jej ciało reagowało w ten sposób na mężczyznę, którego nawet nie lubiła.

Nie ma mowy.

Zacznie od tego, że da mu do zrozumienia, że wcale nie ma zamiaru go kokietować.

Ubierze się skromnie i będzie się starała wtopić w tłum. Wybrała parę czarnych welwetowych spodni i jedwabną białą koszulę. Włosy związała w luźny węzeł na karku, a w uszy wpięła kolczyki w kształcie muszli. Celowo nie zrobiła makijażu, a jedynie pociągnęła usta błyszczkiem.

Jak tylko weszła do restauracji, zdała sobie sprawę z tego, że jest ubrana nieodpowiednio. Nigdy nie widziała tylu obwieszonych bezcenną biżuterią kobiet i tylu nagich ramion, dekolców i ud.

Kiedy podała kelnerowi imię Zaka, ten spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem. Zaprowadził ją do stolika, przy którym siedział gospodarz. Emma zapomniała już, jak to jest być ocenianą tylko na podstawie wyglądu przez osoby, które wcale cię nie znają.

Na jej widok Zak wstał, żeby ją powitać. Miała wrażenie, że w jego spojrzeniu dostrzegła ślad dezaprobaty. Choć celowo ubrała się w taki sposób, kobieca część jej natury cierpiała, wiedząc, że mu się nie podoba.

- Wyglądasz, jakbyś wyszła z koncertu rokowego - powiedział kwaśno.

Spojrzała na jego elegancki garnitur.

- A ty, jakbyś miał przystąpić do rozmów w interesach.

Zak mimowolnie się uśmiechnął, tylko po to, aby zaraz potem zganić się w duchu za tę frywolność. Nie spotkali się tu po to, żeby żartować. Może to dobrze, że wyglądała tak, jakby miała usiąść po turecku na podłodze i zacząć medytować albo rozpalić wonne kadzidło? Usiadł na swoim miejscu i przyjął z rąk kelnera menu.

- Pozwolisz, że zamówię dla nas obojga? Podają tu całkiem niezłe steki.

Emma uśmiechnęła się grzecznie.

- Wcale w to nie wątpię, ale ja nie jadam mięsa.

- Nie jesz mięsa?

- Które z tych słów wymaga wytłumaczenia, panie Constantinides? - spytała, unosząc pytająco brew.

- Nic dziwnego, że jesteś taka blada - oznajmił, przyglądając jej się krytycznie.

- Tobie taka dieta na pewno też by posłużyła. Mniej mięsa oznacza mniej agresji w zachowaniu.

Tym razem roześmiał się w głos.

- Prawdziwy mężczyzna je mięso, Emmo.

Ta przechwałka sprawiła, że Emma poczuła się dziwnie zakłopotana. Zaczęła z zainteresowaniem studiować wegetariański rozdział menu. Czy on naprawdę był takim macho, czy tylko takiego udawał? Nie, on taki był naprawdę. Ten człowiek mógł sobie pozwolić na znacznie więcej niż każdy inny śmiertelnik, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet. Przypomniła sobie sposób, w jaki na nią patrzył, kiedy ją budził. W jego oczach dostrzegła głód, a jej odpowiedź na to spojrzenie była natychmiastowa. Pod wpływem tego spojrzenia stopniała jak wosk.

Nagle poczuła, że robi jej się zimno ze strachu. Zak Constantinides doskonale wiedział o tym, jaką ma władzę nad kobietami. Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała, było to, żeby odkrył, że ma ją również nad nią.

- Najwyższa pora, żebyś przestała zwracać się do mnie per „panie Constantinides”.

- Sądziłam, że ta forma podbuduje twoje ego. W końcu jesteś moim pracodawcom.

- Mojego ego nie trzeba podbudowywać. Myślisz, że mogłabyś mówić do mnie „Zak”?

Zamknęła menu i podniosła na niego wzrok.

- Poproszę o lazanie z oberżyną i sałatę Zak.

- A ja wezmę żeberka - powiedział, oddając kelnerowi menu.

Spodobał mu się sposób, w jaki wymawiała jego imię. W jej ustach zabrzmiało niezwykle seksownie. Spojrzał na nią pytająco.

- Napijesz się wina?

Zapewne nie powinna pić alkoholu, ale perspektywa wieczoru z Zakiem Constantinidesem była wystarczająco stresująca. Potrzebowała czegoś, co pomogłoby jej się rozluźnić.

- Chętnie wypiję kieliszek.

Skinął głową i sommelier po chwili wrócił z dwoma kieliszkami czerwonego wina. Pachniało tak intensywnie, że Emma już z daleka wyczuła jego aromat. Upiła łyk i odstawiła kieliszek z cichym westchnieniem.

- Doskonale - odparła, spoglądając na Zaka.

- Chyba nie sądzisz, że piłbym coś, co nie spełnia określonych standardów?

- No tak. Jak mogłam choć przez chwilę pomyśleć, że możesz zrobić coś, co nie podkreślałoby tego, jaki jesteś wspaniały.

- To rzeczywiście błąd. Ale nie zaprosiłem cię tu, żeby rozmawiać o winach, Emmo. Ani o mnie.

- Nie spodziewam się tego. - Jej serce zaczęło szybciej bić, ponieważ domyśliła się, co teraz nastąpi.

- Chciałbym się dowiedzieć, jak to jest znaleźć się znów w Nowym Jorku. Mieszkałaś tu, kiedy byłaś zamężna, prawda?

Czyli zdawał sobie z tego sprawę. Najwyraźniej nie dbał o to, że taki powrót mógł być dla niej bolesny. W końcu dlaczego miałoby go to obchodzić? Była osobą, którą należało usunąć z otoczenia brata i tylko to się liczyło. Jej uczucia nie miały tu żadnego znaczenia.

Chciała powiedzieć mu, że jej przeszłość nie powinna go obchodzić, ale zrezygnowała. Wiedziała, że ta rozmowa jest nieunikniona. Zak chciał się o niej dowiedzieć więcej, a ona nie mogła powstrzymać go przed zadawaniem pytań. Czy wstydziała się swojej przeszłości? Może trochę, ale była też dumna z tego, jak udało jej się pozbierać po tym wszystkim, co przeszła.

- Co konkretnie chciałbyś wiedzieć?

- Jak to się stało, że zwykła dziewczyna z niewielkiego miasteczka poznała wielkiego Louisa Pattersona i wyszła za niego za mąż? I czy cena, jaką zapłaciłaś za swoje pięć minut sławy, była tego warta.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Słyszając to oskarżenie, Emma mimowolnie zacisnęła palce na nóżce kieliszka.

- Dziwię się, że pytasz o moją przeszłość. Sądziłam, że twoi informatorzy dokładnie ci już wszystko powiedzieli.

Zak niespiesznie napił się wina, po czym odstawił kieliszek na stół.

- Fakty już znam. Interesuje mnie, jakie kierowały tobą motywy. Spójrzmy prawdzie w oczy, Emmo. Jeśli twoja znajomość z moim bratem przetrwa - przerwał, nie chcąc, aby doszły do głosu czarne myśli, które go nawiedziły. - Jeśli rzeczywiście masz zostać moją bratową, chciałbym wiedzieć o tobie więcej. To chyba oczywiste.

- Niczego nie muszę ci mówić!

- Nie? Skąd w takim razie ta tajemniczość? A może się czegoś wstydzisz? Masz coś do ukrycia? Może nie wszystko, co robiłaś, było całkowicie legalne?

- Nic podobnego!

- Czy Nat wie o twojej przeszłości?

- Oczywiście, że tak.

- W takim razie dlaczego ja nie miałbym jej poznać?

Ponieważ Nat nie osądzał jej tak, jak zapewne zrobiłby ten mężczyzna. Nie miała ochoty poczuć się jak jakieś eksperymentalne zwierzątko w laboratorium, na którym Zak dokona wiwisekcji.

Nie miała się czego wstydzić. Dorastała w trudnych warunkach i starała się radzić sobie z tym najlepiej, jak potrafiła. Czy to jej wina, że miała matkę, dla której córka była jedynie utrapieniem? Która nie nauczyła jej niczego dobrego i dla której Emma zawsze była przeszkodą?

- Wiesz, że jestem córką samotnej matki?

Ku swemu zdumieniu, widząc wyraz jej oczu, poczuł ochotę, żeby ją pocieszyć.

- W obecnych czasach nie jest to nic nadzwyczajnego.

- Teoretycznie tak. W praktyce nie ma nic gorszego niż dorastanie ze świadomością, że nie znasz swojego ojca. Albo z matką, która co chwila gościła w swoim łóżku innego mężczyznę.

Zak zacisnął usta.

- Chcesz powiedzieć, że twoja matka była

- Nie, nie była prostytutką. Po prostu bardzo lubiła mężczyzn. Problem polegał na tym, że niezawsze wybierała odpowiednich. Czasami zastanawiam się, czy nie

odziedziczyłam tego po niej.

- Doprawdy?

- Nie myślę o Nacie - zaprzeczyła pospiesznie. - Poznanie Nata to najlepsza rzecz, jaka zdarzyła mi się w życiu.

- Nie spotkaliśmy się, żeby rozmawiać o moim bracie - przerwał jej szorstko. - Pytałem o Pattersona. Jak go poznałaś?

Przez chwilę Emma nie odzywała się. Kiedy pomyślała o swojej naiwności, odczuwała jedynie wstyd.

- Jak poznałam Louisa? Był to zwykły zbieg okoliczności.

- Zbieg okoliczności?

- Tak. Nie zaplanowałam tego, co się wydarzyło.

- Och.

- Moja matka była doskonałą tancerką - powiedziała po krótkiej przerwie. - Gdyby jej życie potoczyło się inaczej, mogłaby zostać profesjonalistką. Jednak mając na wychowaniu dziecko, nie mogła zająć się tańcem. Jej życie było jedną wielką frustracją. Macierzyństwo nudziło ją, podobnie jak codzienne życie. Nie zachowywała się jak zwykła matka. Miała jednak ogromne wyczucie stylu i zdolności plastyczne, które po niej odziedziczyłam. I, jak już powiedziałam, świetnie tańczyła.

Zak skinął głową. Teraz rozumiał, dlaczego Emma nie chodziła, tylko płynęła.

- Nauczyła cię tańczyć?

- Tak - powiedziała po prostu, odchylając się, żeby kelner mógł postawić przed nią talerz z lazanią. - To był nasz najlepszy okres w życiu. Puszczala muzykę na cały głos, owijałyśmy się w jakieś szale, chusty, i tańczyłyśmy. Nierzadko sąsiedzi walili w ściany, żebyśmy ściszyły muzykę.

- Patterson zobaczył cię tańczącą?

Niechętnie skinęła głową.

- Tak. Kiedy go poznałam, miałam osiemnaście lat. Poszłam do znanego w mieście klubu, do którego bilet dostałam od matki w prezencie na urodziny. Musiała długo oszczędzać, żeby go kupić. Powiedziała, że każda dziewczyna stojąca u progu dorosłego życia powinna zobaczyć, co oferuje świat. Że jeśli się dobrze poszuka, można znaleźć splendor, a życie jest pełne uroków. Nigdy wcześniej nie byłam w takim miejscu.

- Nigdy?

Potrząsnęła głową.

- Ciemność rozjaśniały jedynie kolorowe migające światła, a muzyka grała tak

głośno, że nie było słycać nawet własnych myśli. To wszystko wydawało się takie nierealne. Na froncie była duża scena i właśnie puścili moją ulubioną piosenkę. Jeden z moich znajomych postawił mnie na scenie i zaczęłam tańczyć. W rogu siedział Louis i przyglądał się mojemu tańcowi. Powiedział potem

- Nie mów mi. To była miłość od pierwszego wejrzenia? - spytał cynicznie.

Wzruszyła ramionami.

- On tak twierdził.

Zak usłyszał w jej głosie defensywną nutę. Odsunął talerz. Wyobrażał sobie, jak zjawiskowo musiała wyglądać. Młoda, jasnowłosa, zapewne była dziewczicą. Poczuc coś dziwnego, czego nie chciał analizować.

- Zainspirowałaś go? - spytał wolno.

- Chyba tak. Jeszcze tej samej nocy skomponował *Bajkową tancerkę*. Uznał, że jestem jego muzą i że nie może beze mnie żyć. Jak się ma osiemnaście lat, łatwo można w coś takiego uwierzyć. Zwłaszcza, jeśli matka wmawia ci, że kolejna taka szansa może się już nigdy w życiu nie trafić.

Louis obsypywał ją prezentami, ofiarowywał jej swój czas i uwagę. Twierdził, że może poczekać ze współżyciem do ślubu. Emma zgodziła się. Wątpliwości ogarnęły ją na dzień przed ślubem, ale było już za późno. Matka wmawiała jej, że to tylko nerwy, które odczuwa każda panna młoda, i mówiła, żeby wzięła się w garść.

- Wyszłam więc za niego. Reszta historii jest powszechnie znana. Rok później znalazłam go martwego. Przedawkował alkohol i narkotyki. Nie mam ochoty się nad tym rozwodzić. Czy jest jeszcze coś, co chciałby pan wiedzieć, panie Constantinides?

- Sądziłem, że ustaliliśmy już, że masz się do mnie zwracać po imieniu.

Popatrzyła na niego zaskoczona. Teraz, kiedy wyznała mu prawdę o przeszłości, co było dla niej swoistego rodzaju katharsis, z niewiadomych względów zwracanie się do niego po imieniu wydało jej się bardzo intymne. Chciała zachować tak duży dystans między nimi, jak tylko było to możliwe. Było w nim coś, co sprawiało, że chciała, żeby ją całował, żeby się z nią kochał. Jej matka właśnie przez takie uczucia zmarnowała sobie życie. Wiedziała, że nigdy nie stanie się centrum jego świata i że taki mężczyzna jak on nie mógłby jej pokochać. Dlatego nie mogła sobie pozwolić na poddawanie się tym uczuciom.

- Zak, jestem bardzo zmęczona.

- Tak już lepiej.

- Chcę iść do łóżka.

- Nawet nie tknęłaś swojego posiłku.

- Ty też nie.

- To prawda.

Nigdy wcześniej stek nie wydał mu się tak mało apetyczny, ale też nigdy dotąd nie był w takiej sytuacji jak dzisiaj. Teraz, kiedy wysłuchał jej historii, współczuł jej, ale nie zmieniało to faktu, że problem pozostał. Nadal nie uważał, by była odpowiednią kobietą dla Nata i nic nie mogło zmienić tego faktu.

- Odprowadzę cię do pokoju.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Wręcz przeciwnie. Jesteś zmęczona podróżą, a w tym labiryncie nietrudno się zgubić.

Miał rację, choć przyczyna jej dezorientacji była zupełnie inna. To jego bliskość sprawiała, że odczuwała zmieszanie i niepokój. Kiedy był blisko niej, mogła myśleć jedynie o tym, jak by to było kochać się z nim.

Czuła się wycieńczona. Brak snu, jedzenia i wypite wino na pewno nie pomagały. Miała wrażenie, że jej całe ciało drży, a nogi są miękkie, jakby były ulepione z wosku. Całe szczęście, że w windzie oprócz nich byli inni ludzie. Nie musiała rozmawiać z Zakiem. Wyszli na trzydziestym pierwszym piętrze i stanęli pod drzwiami jej apartamentu. Zaczęła szukać w torebce karty magnetycznej. Zachwiała się lekko, ale natychmiast poczuła na ramieniu dłoń Zaka. W jednej chwili cała zeszywniała.

Dotyk jego palców niemal ją parzył. Czuła, jak mocno bije jej serce i z jakim trudem nabiera powietrza do płuc.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a czas i miejsce przestały dla nich istnieć. Widziała jedynie przepastną głębię wpatrujących się w nią oczu. Pragnęła go. Pragnęła go tak mocno, że gdyby wszedł z nią teraz do pokoju, nie zaprotestowałyby.

- Zak - szepnęła, choć nie wiedziała, dlaczego to robi. Zwłaszcza że do tej pory jego imię z takim trudem przechodziło jej przez gardło.

Zak usłyszał w jej głosie miękką nutę i ogarnęło go pożądanie. Puść ją, nakazał sobie w duchu, ale jego ciało uparcie obstawało przy swoim. Wciąż trzymał ją za ramię, zupełnie jakby nie był w stanie cofnąć ręki.

Sposób, w jaki na niego patrzyła, zupełnie go zahipnotyzował. Zielone oczy pociemniały, a usta mimowolnie się rozchyliły w niemym zaproszeniu. Wiedział, że gdyby tylko pochylił głowę, mógłby je zamknąć pocałunkiem. Wyobraził sobie, że zamyka ją w uścisku, a miękkie łono Emmy opiera się o nabrzmiąłą męskość.

W jednej chwili znaleźliby się za drzwiami, pozbyli ubrań i spleli w namiętym uścisku.

Serce waliło mu jak oszalałe. Pożądanie, jakie oboje odczuwali, można było niemal wyczuć. Wiedział, że nie stawiałyby oporu. Był tego pewien. Rozchyliłyby nogi i przyjęła go, dając mu rozkosz i biorąc ją od niego. Słodki Boże. Powinien ją wziąć? Czy ma do tego prawo?

Jak czułby się po czymś takim? Jak powiedziałby bratu, że przespał się z jego dziewczyną? Jak spojrzełby jej w oczy następnego ranka? Puścił jej ramię i zacisnął usta, zde gustowany swoją własną słabością.

Czy tak właśnie uwiodła Louisa Pattersona? A potem Circa D'Angelo? I jego brata? Niczym jakaś syrena, kusząca mężczyzn szmaragdowymi oczami i obietnicą rozkoszy, jaką niosło jej kusząco zaokrąglone ciało.

Postąpił krok do tyłu.

- Powiedziałaś, że jesteś zmęczona. W takim razie pewnie będzie lepiej, jak pójdziesz do łóżka sama.

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i zostawił ją patrzącą za nim. Jego wzgarda wstrząsnęła nią. Uświadomiła sobie, że za coś ją karał, ale nie wiedziała za co.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka Emma znalazła pod drzwiami kopertę. Jeszcze zanim ją otworzyła, domyśliła się, od kogo pochodzi. Kiedy ją otwierała, drżały jej ręce. Na eleganckim kremowym papierze skreślono kilka zaledwie słów.

„Wczoraj nie zamieniliśmy słowa na temat twojej pracy. Czekam na ciebie w lobby o dziesiątej. Zak”.

I tyle. Żadnych grzecznościowych formułek, wyrażania nadziei, że miała dobrą noc. Niezależnie od tego, że nie miała. Długi lot i zmiana czasu w dużej mierze się do tego przyczyniły. Obudziła się o czwartej trzydzieści całkowicie rozbudzona i nie mogła już zasnąć. Leżała w obcym pokoju, rozpamiętując dziwną rozmowę i to, co wydarzyło się pod drzwiami jej apartamentu. Mogłaby przysiąc, że Zak miał ochotę ją pocałować. Co gorsza, ona także tego chciała. Chciała znacznie więcej, co było o tyle dziwne, że do tej pory odrzucała od siebie mężczyzn i unikała wszelkiego zaangażowania jak ognia.

Ostatniej nocy coś się z nią stało albo po prostu dawała o sobie znać zmiana czasu i wypite wino.

Odsłoniła żaluzje i wyjrzała przez okno na Central Park. Tak czy owak, nie miała zamiaru pozwolić, aby powtórzyło się to kiedykolwiek więcej. Nie będzie robić z siebie idiotki.

Odłożyła notatkę od Zaka na stolik, wzięła prysznic i ubrała się. Zamówiła śniadanie do pokoju, żeby zaoszczędzić czas. Zjadła tost z dżemem, choć wcale nie czuła głodu. Na szczęście kawa okazała się dobra i mocna, tak że kiedy ją wypila, poczuła się lepiej.

Mimo to, kiedy zeszła do lobby, odczuwała zdenerwowanie. Zak stał tyłem do niej i rozmawiał z kimś przez telefon. Nic nie mogła poradzić na to, że na jego widok przeszedł ją dreszcz. Miał na sobie stalowoszary garnitur i Emma ucieszyła się, że ubrała się w coś bardziej eleganckiego niż dżinsy i podkoszulek. Najwyraźniej w tym mieście robienie interesów wymagało odpowiedniej oprawy.

W tym momencie Zak odwrócił się i dostrzegł ją. Szybko skończył rozmowę i popatrzył na nią taksującym wzrokiem.

Emma zastanawiała się, co zobaczył. Czyżby zawiodła jego oczekiwania? Czy nowy sweter i obcisłe spodnie były, jak na jego gust, zbyt proste? Szedł w jej stronę z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Oczy skrył pod powiekami, a rysy twarzy pozostały niewzruszone.

Zarumieniła się, co oczywiście wprawiało ją w zakłopotanie. Przekonała się, że jej zauroczenie tym mężczyzną wcale nie zmalowało z nastaniem dnia. To, co czuła minionej nocy, nie było, jak się okazało, czymś wyjątkowym.

Teraz jednak musiała zachowywać się normalnie. Tak jakby nie opowiedziała mu wczoraj całej swojej historii i nie zdradziła sekretów z przeszłości.

- Witaj - powiedziała, uśmiechając się do niego promiennie.

Zak zauważył, że pod oczami ma cienie, które przeczyły radosnemu tonowi, jakim go powitała.

- Wyglądasz na zmęczoną - stwierdził.

- Bo jestem.

- Pewnie całą noc pisałaś mejle do mojego brata?

Nie mógł się bardziej mylić, nawet gdyby chciał. Odkąd tu przyjechała, nie poświęciła Natowi nawet jednej myśli.

- Mówiąc szczerze, nie.

Co miałyby mu powiedzieć? „Przykro mi, Nat, wiem, że powiedziałam, że to kawał drania, ale dziś w nocy pragnęłam, żeby się ze mną kochał. Leżałam w łóżku, czekając, aż przyjdzie, wyobrażając sobie, co mogłabym z nim robić. Wiedziałam, że gdyby zapukał do moich drzwi, natychmiast bym je otworzyła i ofiarowała mu całą siebie”.

- Byłam zbyt zajęta liczeniem owiec. Niestety, nie pospałam dużo. Musisz mi więc wybaczyć, jeśli okażę się nieco rozkojarzona. Różnica czasu robi swoje.

Nie wiedzieć czemu, jej słowa sprawiły, że jego napięcie nieco opadło. Czyżby obawiał się, że powie Natowi, że jego wielki brat miał na nią ochotę? Bo taka właśnie była prawda. Pragnął jej i nic nie mogło tego faktu zmienić.

- Jadłaś coś?

- Tak, dzięki. Zjadłam śniadanie w pokoju. - Uśmiechnęła się do niego, z mocnym postanowieniem, że skieruje rozmowę na sprawy zawodowe. - Taki piękny dzień. Nie mogę się już doczekać mojego pierwszego dnia w pracy w Nowym Jorku! Wciąż nie powiedziałeś mi, która część hotelu ma zostać przearanżowana.

Jej uśmiech sprawiał, że działały się z nim dziwne rzeczy. Znowu czuł w łędźwiach napięcie i pulsowanie. Większość nocy spędził, rozmyślając nad tym, co mu powiedziała. O tym, jak tańczyła z matką i jak dorastała. Wcale nie pragnął, żeby zaprzętała jego myśli, ale ta opowieść nie dawała mu spokoju. Myśląc o jej dzieciństwie, odczuł coś na kształt współczucia. Była zaniedbywanym dzieckiem i tym bardziej zrozumiała była jej chęć wyrwania się z domu i wczesne

zamażpójście.

Choć z drugiej strony doskonale wiedziała, co robi. Małżeństwo z Pattersonem musiało jej uświadomić potęgę własnej urody. Z tymi jasnymi włosami i zdumiewającym ciałem działała na mężczyzn. Zastanawiał się, czy tę samą historię opowiedziała Cirowi, który dał jej pracę w jego hotelu. Czy jego brat także uległ jej urokowi i zawierzył jej całego siebie?

Zak zacisnął usta. Cóż, może Nat był podatny na takie gierki, ale on nie dopuści do tego, aby ta wdowa wżeniła się w rodzinę Constantinidesów.

- Chodź ze mną - rzucił krótko, ruszając przez hol.

Emma rozglądała się po hotelu, starając się chłonąć jego atmosferę. W samolocie przestudiowała całą dostępną literaturę na ten temat, ale zobaczenie wnętrza hotelu Pemberton na własne oczy było czymś zupełnie innym. Wrażenie było niesamowite i papierowe broszurki nie oddawały majestatu i urody tego miejsca.

Granchester był dużym hotelem, ale ten był nieporównanie większy. Widać tu było bogactwo i splendor, choć nie były one wyzywające i nadmiernie rzucające się w oczy. Zaczęła się zastanawiać, czy Zak odziedziczył to wszystko po ojcu. Nat wspominał jej o nieco skomplikowanej historii, jaką ich rodzinny majątek przeżył w ciągu ostatnich lat, ale nie przywiązywała do tego nadmiernej wagi, ponieważ zupełnie jej to nie interesowało. Westchnęła z rezygnacją. Zak naturalnie nigdy by jej w to nie uwierzył.

- Chciałbym, żebyś zmieniła wystrój tego pokoju - oznajmił, otwierając przed nią podwójne drzwi w stylu art deco.

Emma weszła do pomieszczenia, które było niemal zupełnie puste. Kto jednak chciałby wstawiać meble do tak niesamowitego wnętrza? Pokój był przestronny, miał wysoki sufit zdobiony srebrzystą mozaiką, dzięki czemu sprawiał wrażenie, jakby płynęła po nim woda. Najpiękniejszy był jednak taras wychodzący na Central Park i jezioro.

- Och, Zak, jest wspaniały! - wykrzyknęła, spoglądając na niego. Coś w jego wzroku sprawiło jednak, że szybko dodała tytułem wyjaśnienia. - Wiem, że to mało oryginalny komentarz. Dla ciebie to jest oczywiste i nie muszę ci tego mówić.

- Nie musisz, choć zawsze to miło jak profesjonalista potwierdzi to swoim autorytetem. - Zak rozluźnił się nieco. - To zadanie dla ciebie.

- Będę miała kogoś do pomocy?

- Tak. Dostaniesz asystentkę i biuro oraz potrzebne środki. Daję ci w tym zakresie wolną rękę.

- Naprawdę? - Emma nie kryła zdziwienia.

- Przeglądałem twoje wydatki w Granchester. Nie wzbudziły moich zastrzeżeń, więc zakładam, że tu będzie podobnie.

Emmę ucieszył ten drobny dowód zaufania.

- Powiedz mi w takim razie, co chciałbyś tu mieć. Masz jakąś wizję?

Jego odpowiedź zupełnie ją zaskoczyła.

- Chciałbym tu zrobić salę do zawierania ślubów.

- Miejsce do zawierania ślubów - powtórzyła wolno.

- Sprawiasz wrażenie zaskoczonej.

- Bo jestem.

- A dlaczego, jeśli można spytać?

Popatrzyła na niego, czując nieodpartą pokusę, by być z nim szczerą. W końcu dlaczego nie miałyby być? Co mogło się wydarzyć? Najwyżej jej wypowiedź nie spodoba mu się i odeśle ją do domu.

- Nie sprawiasz wrażenia człowieka, którego śluby jakoś specjalnie interesują.

- Pokaż mi mężczyznę, którego tak naprawdę to interesuje - powiedział kwaśno. - Ale zapotrzebowanie jest duże. Mieliśmy wielu gości, którzy chcieli się pobrać w naszym hotelu. Podoba im się wystrój, widok i cała oprawa. Do tej pory konsekwentnie odmawiałem, bo nie lubię całej tej hysterii, jaka nieodmiennie towarzyszy tego typu uroczystościom.

Jego usta wykrzywił cyniczny uśmiech.

- W takim razie co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

- Nie co, tylko kto.

- Kto? - powtórzyła z bijącym mocno sercem.

Zak zdawał się nie zauważyć drżenia jej głosu.

- Ma na imię Leda.

Emmie to imię wydało się dziwnie znajome. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że tak właśnie nazywała się kobieta, która była na kolacji z Zakiem w restauracji, do której przyszła z Natem. Kobieta z ciemnymi włosami i wysokimi kośćmi policzkowymi.

- To ta dziewczyna, z którą widziałam cię w Anglii? W bardzo krótkiej spódniczce i w butach na niebotycznie wysokich obcasach?

- Dokładnie ta.

- Wychodzi za mąż? - spytała i nagle poczuła, że robi jej się słabo. Czyżby coś źle zrozumiała? Czy to Zak miał zostać jej mężem? A jeśli tak, to dlaczego nie ogarnęło jej wszechogarniające uczucie ulgi, że przestanie się wreszcie

interesować nią i swoim bratem? Dlaczego zamiast tego odczuła najzwyczajniejszą w świecie zazdrość? Dlaczego poczuła nagłą ochotę, aby zacząć krzyczeć wniebogłosy? – Za kogo wychodzi? – spytała słabo.

– Za jednego z bankierów. – Wzruszył ramionami. – To przyzwoity facet, choć może nieco nudny. Mam wrażenie, że Leda będzie z nim szczęśliwa.

Emma spojrzała mu w oczy i coś sobie przypomniała. Co powiedział mu Nat? Wszyscy sądzili, że się pobierzecie. Czy Zak żałował, że Leda wychodzi za kogoś innego? Był wściekły z powodu tego, że wybrała sobie „przyzwoitego” faceta?

– To bardzo miłe, że robisz to dla niej – powiedziała cicho.

– To nie jest decyzja podyktowana względami emocjonalnymi, ale ściśle finansowymi – oznajmił z lekką irytacją w głosie.

Ton jego głosu jasno dawał do zrozumienia, że rozmowa na ten temat jest skończona. Zresztą, co ją to obchodzi? To, czy Zak żałował, że jego była dziewczyna wybrała kogoś innego, zupełnie nie powinno jej interesować.

– Czy masz jakąkolwiek wizję, w jaki sposób ma zostać urządzone to wnętrze? Wolisz, żeby było tradycyjne czy nowoczesne?

Zak potrząsnął głową i spojrzał na zegarek.

– Nie mam pojęcia. To ty tu jesteś ekspertem i ty masz podjąć decyzję. Mam nadzieję, że wiesz, w jakim wnętrzu panna młoda chciałaby brać ślub, i zostawiam ci wolną rękę w tej kwestii.

Emma uniosła brwi.

– Nie przyszło ci do głowy, że z racji tego, że przywiozłeś mnie tu niemal siłą, mogłabym dokonać sabotażu i urządzić ten pokój w stylu lalki Barbie? Wiesz, jak to wpłynęłoby na reputację tego hotelu? Już sobie wyobrażam, jakie używanie mieliby wszyscy ci, którzy życzą ci jak najgorzej.

Zak pochylił się w jej stronę.

– Zapewne tak. Ale to nie jest dobry pomysł – ostrzegł ją miękko. – Tak się składa, że ci, którzy stają mi na drodze, mocno potem tego żałują.

Sądziła, że ma raczej na myśli jej związek z Natem, a nie różowe ściany, ale była zbyt rozproszona jego bliskością, by móc o tym teraz myśleć.

– Zabrzmiało to jak groźba – powiedziała cicho.

– Nie całkiem się z tobą zgadzam. Po prostu w delikatny sposób uprzytomniłem ci, na czym stoisz.

– Musiałabym być zupełnie głupia, żeby nie pojąć tego do tej pory. Zawsze robisz wszystko, żeby upokorzyć swój personel?

– Tylko tych, którzy sprawiają mi kłopoty. Na szczęście nie ma wielu takich osób

i zazwyczaj nie toleruję ich zbyt długo.

- A gdybym ci powiedziała, że twój stosunek do mnie jest nie do zaakceptowania i zrezygnowała z pracy dla ciebie?

- Byłbym zachwycony. Tak bardzo, że byłbym skłonny dać ci roczną odprawę.

Zdała sobie sprawę, że wówczas by wygrał. Osiągnąłby to, czego chciał od początku. Pozbyłby się jej, a przy okazji odizolowałby ją od Nata.

- Naprawdę jesteś bezwzględny.

- Nigdy nie udawałem, że jest inaczej. Choć muszę przyznać, że większość kobiet lubi sposób, w jaki je traktuję.

- Jesteś tego pewien?

- Powiedzmy tak: nigdy żadna z nich się nie skarżyła.

Emma dostrzegła, że jego oczy pociemniały. Mięsień na jego skroni drgnął, a szczęki zacisnęły się, jakby pożałował wypowiedzianych pochopnie słów. Nie mógł ich jednak cofnąć, podobnie jak nie mógł zmienić wrażenia, jakie na niej zrobiły.

Nagle poczuła ochotę, żeby powiedzieć mu, by przestał. By przestał sprawiać, że czuła się tak dziwnie. Nie mogła marzyć jedynie o tym, żeby zaczął ją całować i rozładował to panujące między nimi napięcie. Widziała, jak bardzo jest spięty, i zastanawiała się, co nastąpi za chwilę, kiedy do pokoju weszła drobna brunetka.

- Cześć, Zak! - powitała go radośnie, po czym znieruchomiała, widząc ich zastygłe pozy. - Och, przepraszam, czy w czymś przeszkodziłam?

Zak szybko odsunął się od Emmy. Serce waliło mu jak oszalałe, wiedział bowiem, jak bliski był tego, by wziąć ją w ramiona. Czy by ją pocałował? Zrobiłby to? Niezależnie od tego, że była dziewczyną jego brata?

Zmusił się do uśmiechu i spojrzał na nowo przybyłą z udawaną radością.

- Nie, Cindy, w niczym nie przeszkadzasz. Pozwól, że ci przedstawię Emmę Geary, naszą dekoratorkę wnętrz. Przyjechała do nas z Granchester. Właśnie rozmawialiśmy o pewnych fundamentalnych sprawach, czyż nie, Emmo?

Czyli o tym, że jego brat zakochał się w kobiecie, która poszłaby za każdym osobnikiem obdarzonym chromosomem Y i wypchanym portfelem!

W jego głosie dało się słyszeć jawną drwinę. Emma poczuła się urażona. Kiedy tak mówił, czuła się, jakby była kimś gorszym od niego. Jakby zrobiła coś złego. A przecież to on zaczął z nią flirtować, on sprowokował tę sytuację. Dlaczego więc miałyby się czuć winna? Zdała sobie sprawę, że Cindy wciąż patrzy na nią wyczekująco. Ujęła jej rękę, żeby się przywitać.

- Tak. Mówiliśmy o tym, jakim wymagającym pracodawcą jest pan

Constantinides. Jestem jednak pewna, że szybko się nauczę, jak wyjść naprzeciw jego oczekiwaniom. Chętnie przyjmę wszelkie podpowiedzi i wskazówki - uśmiechnęła się. - Tymczasem miło mi cię poznać, Cindy. Sprawimy, że to miejsce będzie jednym z najbardziej pożądanym miejsc do zawierania ślubów w tym mieście. Ufam, że wprowadzisz mnie w tajniki tutejszych trendów i upodobań.

- Z przyjemnością.

- Zostawiam cię w rękach Cindy - powiedział zimno Zak. Jak ta kobieta śmiała obdarzyć go takim wyniosłym spojrzeniem? - Będę do was zaglądał. Gdybyście czegoś potrzebowały, zwracajcie się do moich asystentów.

Powinna być zadowolona, że je opuszcza. Powinna czuć ulgę i cieszyć się z tego, że nie będzie już zajmował jej myśli. Dlaczego więc tak nie było? Dlaczego odczuła jedynie smutek i rozczarowanie? Nie chcąc się zdradzić przed Cindy tymi myślami, przybrała bez troski ton.

- Dzięki. W takim razie do zobaczenia.

- Nie mogę się doczekać - mruknął.

Sarkazm w jego głosie był ledwo wyczuwalny i gdyby nie spojrzenie zimnych szarych oczu być może nawet nie zwróciłaby na niego uwagi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zdecydowałaś już, co zmierzasz tu zrobić, Emmo?

Emma zamrugnęła powiekami, zdając sobie sprawę z tego, że nie ma pojęcia, o co pytała ją Cindy.

- Słucham? - spytała, niechętnie wracając do rzeczywistości. - Przepraszam, ale byłam daleko myślami.

- Zauważyłam! Pytałam, czy postanowiłaś zawiesić tu zasłony z jedwabiu, czy z tiulu.

Emma zmusiła się do tego, aby skoncentrować uwagę na leżących przed nią próbkach materiału.

- Zdecydowanie zawiesimy tu belgijski len w kolorze złamanej bieli. Będzie przepuszczał światło, a poza tym jest taki - uśmiechnęła się słabo do Cindy - taki paniński.

Pochyliła się nad sporządzoną uprzednio listą, zastanawiając się, co, do diabła, się z nią dzieje. Do tej pory zawsze zabierała się do pracy nad nowym projektem z pełnym zaangażowaniem i to właśnie kochała w swojej pracy najbardziej. Uwielbiała projektować nowe wnętrza. Miała wtedy wrażenie, że przenosi się do innego świata, który w dodatku sama wykreowała.

Jej matka robiła to nieustannie. Kupowała na rynku jakiś tani materiał i wieszala go w oknach, żeby choć trochę odmienić kolejne wnętrza, w którym mieszkały. Nie chciała dać się pokonać biedzie. To ona nauczyła ją, że nie trzeba wydać fortuny, aby zmienić swoje otoczenie. Emma uwielbiała te transformacje i uwielbiała robić to zawodowo. Kiedy stylizowała nowe wnętrza, jej własne problemy przestawały mieć znaczenie.

Jednak nie tym razem.

Tym razem czuła się jak ktoś, kogo ukąsiła pszczoła, na którą jest uczulony. Nie mogła przestać myśleć o Zaku. O tym, jak jednym przelotnym gestem potrafił rozbudzić jej namiętność. O tym, jak go pragnęła i jak bardzo chciała z nim być. Czyżby naprawdę było z nią już tak źle?

Dlaczego to właśnie jemu opowiedziała o Louisie? Dlaczego to zrobiła? Czy tylko dlatego, że zadawał odpowiednie pytania? A może dlatego, że był jej szefem i miał na nią władzę? W każdym razie wyznała mu wszystko jak na spowiedzi.

Całe szczęście, że Cindy była tak zaaferowana pracą, że nie zwracała uwagi na dłuższe chwile milczenia, w jakie popadała po rzadkich wizytach Zaka.

Pomimo tych rozterek praca posuwała się całkiem sprawnie. Nowy Jork był specyficznym miastem i panowała tu atmosfera bardzo sprzyjająca wszelkiej aktywności. Powoli przyzwyczajała się do życia tu. Nie musiała się obwiać, że z któregoś pokoju wyłoni się jej zaspany mąż, tylko po to, by poszukać kolejnej butelki.

Wstawiała wcześnie, szła z Cindy na poranny spacer, żeby poszperać w sklepach z antykami na Dziesiątej i Jedenastej ulicy. Jeśli potrzebowały czegoś bardziej nowoczesnego, szły do SoHo albo do Chelsea. Pokochała te szerokie, czyste i pełne życia ulice, na których życie nigdy nie zamierało.

Ku swemu zdziwieniu nie miała żadnych wiadomości od Nata. Gdy do niego dzwoniła, włączała się poczta głosowa, a na mejle nie odpisywał. Zastanawiała się, czy to oznacza, że kogoś poznał.

Pewnego ranka siedziała na tarasie, sporządzając notatki, kiedy usłyszała czyjeś kroki. Podniosła wzrok i ujrzała stojącego nad nią Zaka.

- Zak, to jest

- Miła niespodzianka? - dokończył ironicznie.

Wzruszyła ramionami. Jeśli chce, będzie udawała, że nie zauważa tego, że jej unika. Choć może jednak powinna zachować się jak dorosła osoba i wyjaśnić sytuację?

- To zależy od tego, czy masz nadal zamiar odgrywać rolę wielkiego szefa, który z trudem znosi konieczność przebywania w tym samym pomieszczeniu co ja, czy raczej zaczniesz zachowywać się normalnie.

Słońce świeciło ostro, ale wiatr był dość chłodny, zwiastując nadchodzącą zimę. Emma miała na sobie jedynie dżinsy i żakiet. Włosy spięła wysoko na głowie i nie zrobiła żadnego makijażu. Zauważył, że paznokcie miała pomalowane na jasnocytrynowy kolor, taki sam jak odcień apaszki, jaką zawiązała na szyi. Nigdy wcześniej nie widział kobiety z pomalowanymi na żółto paznokciami.

Usiadł obok niej.

- Może masz rację.

On sam był ubrany bardziej elegancko. Miał jedwabną koszulę, przez którą Emma dostrzegła zarys mięśni.

- Zmarzniesz w tej koszuli.

- Może cię to zdziwi, ale jakoś udało mi się przeżyć całe trzydzieści sześć lat bez zapalenia płuc. Może więc uniknę go i teraz.

Emma popukała długopisem w notes.

- Zawsze jesteś taki niemiły?

Zak spojrział na park. Nie, nie zawsze. Do tej pory jego związki z kobietami opierały się na jasno określonych zasadach. Znał kobiety, z którymi robił interesy, kobiety, które dla niego pracowały, i wreszcie te, z którymi sypiał. Bardzo rzadko zdarzały się takie, z którymi wiązał się bliżej na jakiś czas. Nigdy jednak nie spotkał kobiety, której by pragnął, a której nie mógłby mieć.

Aż dotąd.

Sfrustrowany zacisnął szczęki. Prawda była taka, że pragnął jej jak nikogo przedtem. Przez nią nie mógł w nocy zasnąć. Przewracał się w łóżku rozgorączkowany, pobudzony i nawet zimny prysznic nie pomagał na długo. Nie przeszkadzało mu ani to, że dorastała w takich warunkach, w jakich dorastała, ani to, że była związana z jego bratem. Kiedy tylko dostrzegł jej drobną figurę i jasne włosy, jego ciało reagowało natychmiast. A kiedy wyobrażał sobie, jak jej palce z pomalowanymi paznokciami zaciskają się na jego nabrzmiałej męskości, był na krawędzi.

- Wyzwalasz we mnie najgorsze instynkty, Emmo.

- Doprawdy? Czy dlatego, że nie chcę zaakceptować wszystkiego, co mówisz, jako prawdy objawionej?

Zak popatrzył na nią i wzruszył ramionami.

- Po części na pewno. Nie mogę powiedzieć, aby wiele ze znanych mi osób przeciwstawiało mi się tak często jak ty.

- Twoje kobiety zazwyczaj potulnie godzą się na wszystko, co powiesz, prawda?

- Są zadowolone z tego, co im oferuję.

- Zawsze masz rację?

- To trochę bardziej skomplikowane. - Jego oczy zalśniły. - Nie wiesz o tym, że w głębi ducha większość kobiet pragnie, aby mężczyzna nimi kierował?

Potrząsnęła głową. Kiedy patrzył na nią w ten sposób, nie była w stanie mu się przeciwstawić, nawet gdy wygłaszał takie banały.

- Takie myślenie dowodzi jedynie tego, że obracasz się w bardzo dziwnych kręgach, Zak.

- Możliwe. - Odchylił się w fotelu i spojrział na park. Ze zdziwieniem skonstatował, że większość drzew jest zupełnie bezlistna. Wkrótce nadejdzie zima, a w Rockefeller Center stanie ogromna choinka. Turyści z całego świata będą jeździć wokół niej na łyżwach, a czas Emmy w Nowym Jorku dobiegnie końca. Wróci do Londynu, do Nata. Zacisnął zęby, starając się o tym nie myśleć. A jeśli jego plan zawiedzie? Jeśli pomimo jego interwencji Emma wyjdzie za Nata? Co wtedy?

Zawsze kochał swojego brata i troszczył się o niego jak mógł najlepiej. Nie był jednak w stanie uchronić go przed całym złem tego świata. Niezależnie od tego, jak bardzo się starał, nie zawsze mógł przewidzieć i zaplanować rozwój wypadków. Przypomniawszy sobie łkającą na marmurowej podłodze matkę i dźwięk zatraskiwanych przez ojca drzwi, kiedy ich opuścił. Temu nie był w stanie zapobiec.

Nagle wyobraził sobie Nata i Emmę w roli młodej pary. Jasne włosy Emmy rozwiane na wietrze, długa, uszyta z delikatnego materiału sukienka, z rodzaju tych, jakie lubią nosić przyjeżdżające do Grecji dziewczyny, i nagie stopy. W tle Morze Śródziemne i błękit nieba. Może urodzi Natowi gromadkę dzieci, które, podobnie jak ona, staną się częścią rodziny? Jeśli tak, będzie zmuszony zapanować nad swoim pożądaniem, albo stosunki z jedynym bratem, jakiego ma, staną się nie do zniesienia.

Można temu jakoś zapobiec? Może powinni zawrzeć jakiś rozejm, na wypadek gdyby miało się zdarzyć najgorsze? Emma uosabiała to, co zakazane i kuszące, a to sprawiało, że była bardziej godna pożądania. Czyż nie powinien dać jej możliwości, żeby spędziła wieczór rozmawiając o niczym, tak jak to często kobiety robią? Może wtedy przekonałby się, że wcale się tak od nich nie różni i nie ma w niej nic wyjątkowego?

Niespodziewanie dla samego siebie usłyszał swój głos:

- Zwiedzałaś już miasto?

Zaskoczona jego pytaniem, skinęła głową.

- Mówiąc szczerze, znam je dość dobrze. - Rzeczywiście, sporo już zdążyła zobaczyć. Wykupiła nawet wycieczkę autobusem, który obwoził turystów po całym Nowym Jorku, zatrzymując się przed najbardziej znanymi budynkami. Codziennie chodziła do Central Parku i zwiedziła niemal wszystkie znane galerie sztuki. Popłynęła nawet promem do Staten Island, gdzie zjadła hot doga niemal tak długiego jak jej ramię. - Widziałam niemal wszystkie turystyczne atrakcje, które należy zaliczyć.

Zak spojrział na nią uważnie.

- Czyli nie zdołam cię namówić, żebyś wyszła dziś ze mną na kolację?

Palce Emmy zacisnęły się wokół długopisu, który trzymała w dłoni.

- Dlaczego miałabym tego chcieć? A raczej dlaczego ty miałbyś mieć na to ochotę?

Jej szczerłość wywołała na jego twarzy uśmiech.

- Może doszedłem do wniosku, że powinienem poznać cię bliżej, na wypadek

gdyby mój plan nie zadziałał i zostałybyś moją bratową.

Emma schowała długopis do kieszonki marynarki. Uśmiech Zaka potrafił zdziałać cuda. Kiedy się tak uśmiechał, wyglądał jak zwykły śmiertelnik. Do tego stopnia, że poczuła ochotę, aby wyciągnąć rękę i dotknąć palcami jego ust.

Wiedziała, że nadszedł odpowiedni moment, by wyznać mu prawdę. Powiedzieć, że to była tylko gra i że między nią a Natem tak naprawdę nic nie było. Coś ją jednak przed tym powstrzymało. Nie wiedziała, czy chodziło o strach przed jego reakcją, czy też raczej o to, aby w pierwszej kolejności poinformować Nata.

Skoro nie zdecydowała się wyznać mu prawdy, nie mogła odmawiać jego zaproszeniu, które najwyraźniej było wyciągnięciem ręki do zgody.

- Jaka to miałyby być kolacja?

- Nie patrz na mnie z takim przerażeniem. Nie proponuję ci intymnej kolacji przy świecach. Mam dziś spotkanie w interesach i pomyślałem, że mogłabyś mi towarzyszyć, oczywiście jeśli nie masz nic przeciw temu.

Co miała mu powiedzieć? Że niechętnie myśli o towarzyszeniu mu gdziekolwiek, ponieważ przy nim czuje się taka bezbronna? Wzruszyła ramionami.

- Okej.

- Okej? Lodówka odpowiedziałaby na taką propozycję z większym entuzjazmem.

- Masz zwyczaj zapraszać lodówki na kolację?

- Bardzo zabawne.

- Staram się, jak mogę. - Próbowała zignorować tłukące jej się w piersi serce, choć nie było to łatwe. Ta krótka wymiana zdań uderzyła jej do głowy jak najmocniejszy alkohol. - Trzeba się elegancko ubrać?

- Tak. Czarne krawaty i długie suknie. Zamówię dla nas samochód. Spotkajmy się na dole o ósmej.

- Dobrze. W takim razie do ósmej.

Otworzyła szafę w poszukiwaniu odpowiedniej kreacji, ale nic z tego, co w niej miała, nie wydało jej się dostatecznie dobre. Postanowiła kupić coś nowego, starając się nie analizować, dlaczego nie chce zadowolić się tym, co ma.

Dawno nie kupowała sobie niczego do ubrania i kiedy szła Madison Avenue, odczuwała miły dreszcz ekscytacji. Sklepy pełne były eleganckich kreacji, ale coś powstrzymywało ją przed kupieniem tradycyjnej czarnej sukienki. Zamiast tego zdecydowała się na białą miękką suknię z jedwabiu, która miękkimi falami opadała do samej ziemi, opinając się w miejscach wymagających podkreślenia. Zdecydowała się na nią niemal natychmiast, choć kiedy kilka godzin później założyła ją w hotelu, zaczęła mieć wątpliwości. Czy ta suknia nie odsłania zbyt

wiele? Czy nie wysyła przez to fałszywych sygnałów?

Wyraz twarzy Zaka, kiedy ją zobaczył, tylko zwiększył jej niepokój. Poczowała autentyczne zdenerwowanie.

- Czy jest odpowiednia? - spytała, nie potrafiąc ukryć niepewności. Jego oczy zwięzły się, co tylko zwiększyło jej niepokój.

Czy była odpowiednia? Kiedy na nią patrzył, zaschło mu w ustach. Sukienka była głęboko wycięta, odsłaniając ramiona. Delikatny jedwab miękko układał się na piersiach i gładkimi falami opadał wzdłuż bioder aż do samej ziemi. Rozpuszczone włosy spływały na ramiona niczym ciekłe srebro. Pomyślał nagle, że wygląda jak grecka bogini, która na jedną noc zstąpiła z Olimpu, żeby mu towarzyszyć. Jak mógł być tak bezmyślny, żeby zaprosić ją na kolację?

- Jak najbardziej - powiedział dziwnym głosem, prowadząc ją do samochodu. - Tyle tylko, że zapewne będę musiał przez cały wieczór pełnić rolę twojego ochroniarza.

Emma spojrzała na niego pytająco.

- Z tego, co słyszałam o twoich podbojach i powodzeniu, jakie masz u płci pięknej, to raczej ja będę musiała cały czas mieć cię na oku.

- Naprawdę myślisz, że dałabyś im wszystkim radę?

- Mogłabym spróbować - odparła, podejmując wezwanie.

Założyła nogę na nogę, przy czym jedwabny materiał opiął jej udo. Zak nie mógł oderwać oczu od tego widoku.

- W takim razie ogłoszę wszem i wobec, że wszystkie kobiety mają się dziś trzymać ode mnie na dystans.

Ton jego głosu sprawił, że zrobiło jej się gorąco. Chciała mu powiedzieć, żeby przestał być dla niej taki miły. Albo nawet, żeby przestał z nią flirtować. To jakieś szaleństwo. Jak ma spędzić z nim resztę wieczoru, skoro potrafił sprawić, że czuła się tak dziwnie?

- Z jakiej okazji jest to przyjęcie? - spytała, żeby zmienić temat.

Zak z trudem odwrócił wzrok od rysujących się pod cienkim materiałem piersi.

- Wnuczka jednego z przyjaciół ojca kończy dwadzieścia jeden lat i dziadek postanowił uhonorować ją w ten sposób.

Emma skinęła głową.

- Nat mówił mi, że wasz ojciec zmarł w zeszłym roku. Bardzo mi z tego powodu przykro.

Przez chwilę nie odpowiadał. Zdał sobie sprawę, że Nat musiał mówić jej wiele rzeczy, które niekoniecznie powinny dostać się do publicznej wiadomości. Ta

kobieta z pewnością wiedziała o nim więcej niż inni ludzie. Więcej, niż chciałby, żeby wiedziała. Ile jej powiedział?

- Dzięki.

- Rozumiem, że był na coś chory?

To dowodziło tego, że Emma rzeczywiście sporo wie na temat ich rodziny.

- Jeszcze raz dzięki - powiedział krótko, ucinając rozmowę.

Emma wyjrzała przez okno. Choć zapadł wieczór, ruch w mieście nie był wcale mniejszy niż w ciągu dnia. Sznur samochodów ciągnął w obie strony, a niektóre z nich zatrzymywały się na hotelowym podjeździe.

Kiedy podjechali przed wejście, Emma dostrzegła paparazzi stojących nieopodal. Odruchowo opuściła głowę, żeby włosy opadły jej na twarz i ją zasłoniły. Kiedy spojrzała na Zaka, dostrzegła, że się śmieje.

- To chyba pierwszy wypadek, kiedy jakaś kobieta nie chce być ze mną sfotografowana.

- Dziwi cię to?

- Nie, po prostu jestem nieco zaskoczony.

Rzeczywiście, jej skromność i niechęć do reklamowania swojej osoby sprawiły, że zweryfikował nieco zdanie na jej temat. Może nie była takim złym wyborem na żonę dla Nata? Może potrafi go uszczęśliwić? Może on sam, gdy pozna ją lepiej, przestanie jej tak pożądać?

Prowadził ją do sali balowej, udekorowanej białymi różami i całymi pękami balonów dokładnie w tym kolorze. Całość była nieco kiczowata, ale pasowała do szczupłej ciemnowłosej dziewczyny, która wybiegła im na powitanie. Rozłożyła szeroko ramiona i rzuciła się Zakowi w objęcia.

- Zakharias! - wykrzyknęła entuzjastycznie. - Tak się cieszę, że przyszedłeś.

Wielkie dzięki za kolczyki!

Uśmiechnął się.

- Podobały ci się?

- Są przepiękne! Widzisz? Założyłam je na dzisiejszy wieczór. - Odsunęła włosy, żeby zaprezentować kremowe perły. - Chodź, napijesz się drinka. Gdzieś tu jest mama i dziadek. Och, przyszedł Loukas, muszę się z nim przywitać.

Emma poczuła się lekko onieśmielona. Wszędzie słyszała śmiechy i rozmowy toczone głównie po grecku. Rozejrzała się wokół siebie i stwierdziła, że nigdy nie była jeszcze w towarzystwie ludzi tak ożywionych jak ci, którzy się tu zgromadzili.

- Wszyscy sprawiają wrażenie bardzo z siebie zadowolonych - powiedziała. - Chyba doskonale się bawią.

- Jeśli jest cokolwiek na świecie, co Grecy umieją robić, to urządzać przyjęcia.

Te słowa podziały na nią jak balsam. Zak bardzo troskliwie się nią zajmował i Emma skonstatowała w pewnej chwili, że doskonale się bawi. Została przedstawiona wielu jego przyjaciołom, których imiona bezskutecznie starała się zapamiętać. Kiedy usiedli do stołu, zaczął jej opowiadać różne rzeczy, ponieważ „w Grecji wszystko ma swoją historię”. Opowiedział jej o dziadku Sofii, który w młodości opuścił rodzinny dom, żeby zdobyć fortunę i który rzeczywiście wrócił do domu jako milioner.

Po raz pierwszy Emma miała okazję w pełni rozkoszować się urokiem Zaka i była pod wrażeniem.

Kiedy orkiestra zaczęła grać, kilka par powstało i przeszło na parkiet. Zostali przy stole prawie sami i nagle Emma poczuła się jak outsider. Była tu obca, ale tak naprawdę nigdzie nie była u siebie.

- Wyglądasz tak, jakbyś usłyszała, że za pięć minut nastąpi koniec świata.

Wzruszyła ramionami, starając się nie poddawać ponurym myślom.

- Trochę tu głośno.

- Możemy zacząć krzyczeć albo po prostu się stąd urwać. Chyba spełniliśmy już nasz obowiązek.

Przynajmniej dał jej do zrozumienia, jak traktuje ten wieczór. Popatrzyła na niego i zapragnęła chociaż raz z nim zatańczyć. Ignorując dzwonek ostrzegawczy, uśmiechnęła się do Zaka promiennie. Sama nie wiedziała, czy to wypite wino, czy raczej muzyka sprawiły, że słowa same popłynęły jej z ust.

- Jest jeszcze jedna możliwość - oznajmiła, wskazując gestem parkiet. - Zawsze możemy zatańczyć.

Zak znieruchomiał. Już samo patrzenie na nią w tej białej jedwabnej sukni było czystą męką. Zatańczenie oznaczałoby, że zupełnie postradał zmysły. Było milion powodów, dla których nie powinni tego robić, jednak na samą myśl, że mógłby ją trzymać w ramionach, wszystkie przestały mieć znaczenie. W końcu, co może zaszkodzić jeden taniec?

- W takim razie, chodźmy - mruknął, wstając zza stołu.

Ujęła wyciągniętą rękę i ruszyła za nim na parkiet. Kiedy stanęła naprzeciw niego, zdała sobie sprawę, jaki jest wysoki i potężny. Położył dłoń na jej plecach, a ona poczuła się, jakby była jeszcze mniejsza. Nosem sięgała mu zaledwie do ramienia. Jednak najbardziej oszołomił ją jego zapach. Aromat drzewa sandałowego zmieszany z zapachem męskiego ciała.

Muzyka także była hipnotyzująca. Wyróżniał się zwłaszcza jeden instrument,

którego do tej pory nie znała.

- Podoba mi się ten instrument.

- Buzuki? Ja też go uwielbiam. Jest typowo grecki.

Podobnie jak on sam. Był jak ikona, jak ktoś, kogo podobiznę umieszcza się na awersie monety. Osobnik alfa, wzór męskości.

Zak czuł na policzku dotyk jej włosów, a na udach miękkie kołysanie bioder. Tańczyła jak bogini. Zamknął oczy. Oczywiście, że tak. Matka ją tego nauczyła. Zupełnie o tym zapomniał.

Nagle pojął z niezwykłą jasnością, w jaki sposób mogła doprowadzić mężczyznę do kompletnego szaleństwa, tylko pozwalając na siebie patrzeć. Jak to się stało, że jakiś podstarzały rockman dał jej się zauroczyć. Fakt, że czuł przez ubranie dotyk jej piersi, nie ułatwiał sprawy.

Był tak podniecony, że niemal nie mógł się poruszać, gdyż najlżejszy ruch sprawiał mu ból. Ogarnął go niesmak. Co z niego za człowiek, skoro dopuścił do tego, by dziewczyna brata podnieciła go do tego stopnia, że był skłonny zaciągnąć ją w jakieś ustronne miejsce i posiłnić, nie bacząc na to, że są na przyjęciu?

Musi z tym natychmiast skończyć. Był chyba niespełna rozumu, skoro sądził, że może z nią tańczyć i nie zapragnąć jej. Puścił ją i przysunął głowę do jej ucha.

- Chodźmy stąd.

- Ale dlaczego? Przecież dopiero zaczęliśmy tańczyć.

Słyszając jej słowa, nie mógł już dłużej udawać. Pragnął jej tak mocno, że wszystko inne przestało mieć znaczenie.

- Nie wiem, Emmo, czy jesteś taka naiwna, czy niedomyślna, ale nie możemy tego dłużej robić. To całe flirtowanie, dotykanie się, udawanie, że nie wiemy, o co tak naprawdę chodzi. Nie można tak. Oboje to wiemy. Podobnie jak to, że nadejdzie moment, w którym nie będziemy już w stanie się powstrzymać. Tobie może nie przeszkadzać, że masz dwóch mężczyzn naraz, ale mnie tak. Pragnę cię, ale nie mogę cię mieć. Jeśli chcesz znać prawdę, tak samo jak cię pożądam, tak samo tobą gardzę. Świadomość, że omotałaś mojego brata, sprawia, że robi mi się niedobrze.

Emma zrozumiała, że nadszedł czas, żeby wyznała mu prawdę. Zapewne powinna była zrobić to już znacznie wcześniej.

- Nic nie rozumiesz. Między mną a Natem nic nie ma. Ani teraz, ani w przeszłości.

- O czym ty mówisz?

- Jesteśmy jedynie dobrymi przyjaciółmi. Pozwoliłam ci myśleć, że jest inaczej

tylko dlatego, żeby Nat miał chwilę oddechu. Uznał, że jeśli pomyślisz, że jestem jego dziewczyną i że mnie od niego odciągnąłeś, nie będziesz go tak skrupulatnie kontrolował i dzięki temu zyska nieco swobody. To wszystko.

- Wszystko? - Jej słowa dopiero zaczęły przenikać do jego świadomości. Przypomniawszy sobie bezsenne noce, wyrzuty sumienia, jakie odczuwał z racji tego, że mu się podobała, a ona kwituje to zwykłym „to wszystko”? Ogarnęła go wściekłość. - Idziemy - rzucił przez zaciśnięte zęby. Ujął ją za ramię i pociągnął za sobą.

Emma miała świadomość, że ludzie na nich patrzą. Chwyliła torebkę i spojrzała na jego zaciętą twarz.

- Zak?

- Nic nie mów.

Głową dał portierowi znak, żeby przyprowadził ich samochód. Kiedy wyszli z hotelu, flesze dziennikarzy rozjarzyły się niczym polarna zorza.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Zak? - Emma spróbowała po raz drugi.

- Powiedziałem, żebyś się nie odzywała.

Emma mimowolnie wyprostowała się. Dlaczego musiała robić to, co jej kazał? Mogła przecież wyskoczyć z limuzyny na najbliższych światłach. Mogła uciec i wezwać taksówkę. Tylko czy to by coś zmieniło? Wieczór stałby się jeszcze bardziej melodramatyczny, a ich problem pozostałby nierozwiązany. Była na siebie wściekła. Jak mogła być tak głupia?

Dlaczego nie powiedziała mu o Nacie wcześniej? Od początku czuła przecież, że między nimi coś zaiskrzyło. Oboje starali się stłumić w sobie to zauroczenie, to wzajemne przyciąganie, które ewidentnie istniało. Dlaczego więc udawała, że nic takiego się nie dzieje? Prędzej czy później ich namiętność musiała znaleźć ujście. Ten taniec był dowodem tego, że dłużej nie mogą ukrywać prawdy. Doprowadziła do tego, że był na nią wściekły jak jeszcze nigdy dotąd.

Kiedy samochód zatrzymał się przed hotelem, spodziewała się, że Zak wypadnie z niego jak burza, on jednak wysiadł spokojnie, otworzył jej drzwi i poprowadził ją przez lobby do windy. Bez słowa wcisnął przycisk z jej piętnem i wsiedli do pustej windy. Atmosfera była nie do zniesienia i nie zdziwiła się, kiedy Zak wybuchnął.

- Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego mnie okłamałaś? Wiedziałaś, że między nami coś się zaczęło, a mimo to milczałaś. A może to cię kręciło? Może zawsze tak się bawisz mężczyznami, Emmo? Patrzysz, jak trawi ich pożądanie, aż stają się całkowicie bezradni? Bawiło cię patrzenie na to, jak staram się zwalczyć moje uczucie do ciebie?

- Oczywiście, że nie!

- W takim razie po co odgrywałaś tę farsę? Dlaczego po prostu mi nie powiedziałaś?

Potrząsnęła głową. Nie mogła mu powiedzieć, że czuje się zbyt bezbronna, by wyznać mu prawdę. Że bała się tego, co do niego czuje, i tego, co to uczucie z nią robiło. Czyż jej matka nie była wielokrotnie wystawiana do wiatru przez mężczyzn spoza jej ligi? A czy jej małżeństwo nie udowodniło jej, że jest ulepiona z tej samej gliny co kobieta, która dała jej życie?

- Jakoś nigdy nie było ku temu odpowiedniej okazji. Poza tym obiecałam Natowi, że zapewnię mu trochę swobody i zluzuję twoją braterską kontrolę.

- Skoro moja troska była dla niego ciężarem, to sam powinien mi o tym

powiedzieć! – Potrząsnął głową, zdumiony własną głupotą. Gdyby Nat naprawdę kochał Emmę, nie pozwoliłby jej tak po prostu wyjechać do innego miasta. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał?

Ponieważ jak zawsze starał się wszystko zorganizować. Zaplanować przebieg wydarzeń, tak jak zwykle to robił. Wiedział, że lubi mieć wszystko pod kontrolą, ale nie zamierzał mieć o to do siebie pretensji. Musiał to robić, żeby jego rodzina przetrwała. Kiedy jego matka zachorowała, a ojciec ponownie ożenił się z kobietą, która omal nie roztrwonila fortuny Constantinidesów, to on był tym, na którym wszyscy polegali.

Popatrzył na Emmę, na jej zielone oczy i jasne włosy. Miał zamiar odprowadzić ją do pokoju i pójść do siebie, żeby napić się czegoś mocniejszego, żeby zapomnieć o tym, jakim był głupcem. Jednak kiedy jego wzrok spoczął na miękkim białym jedwabiu opinającym jej ciało, zmienił zdanie. Dlaczego nie?

Drzwi otworzyły się na jej piętrze i Emma ruszyła do wyjścia. On jednak złapał ją za rękę i wciągnął z powrotem.

– Co ty wyrabiasz? – szepnęła.

– Darujmy sobie te gierki. Mam zamiar zrobić to, na co miałem ochotę przez cały wieczór. Zamierzam cię całować tak długo, aż nie będziesz wiedziała, gdzie kończą się twoje usta, a zaczynają moje. A potem będziemy się kochać. Chyba że tego nie chcesz? – Drżenie jej ust i wyraz oczu powiedziały mu wszystko. – Wydaje mi się jednak, że pragniemy tego samego. I to od chwili, w której się ujrzeliśmy. I dlatego właśnie to zrobimy. Może wtedy przestanę czuć to trawiące mnie pragnienie.

Dalsze słowa nie były potrzebne. Choć jakaś jego część gardziła nim za okazaną słabość, pochylił się i pocałował ją.

Wargi Emmy mimowolnie się rozchyliły. Czy postępowała słusznie? Nie miała pojęcia i, szczerze mówiąc, nie bardzo o to dbała. Nie miała wyjścia. Żadnego. Sama myśl o tym, że mogłaby przeżyć resztę życia, nie pocałowawszy go, nie spróbowała, jak smakuje, była nie do zniesienia. Jej życie byłoby puste.

Przymknęła oczy, czując na nagich plecach gorące dłonie. Miała wrażenie, że się rozpuszcza, topnieje jak wosk. Nie mogła się doczekać, kiedy poczuje go mocniej. Kolana się pod nią ugięły.

Wciąż nie mogła do końca uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nigdy wcześniej nie przeżywała czegoś podobnego. Na pewno nie z Louistem. Sądziła, że to z nią jest coś nie tak. Tak właśnie twierdzili mężczyźni, kiedy kobieta nie była w stanie ich rozpaścić.

Winda zatrzymała się i drzwi rozchyliły się z cichym szelestem. Za drzwiami ujrzeli ubraną w wieczorowe stroje parę.

- Dobry wieczór - powiedział Zak, ujął Emmę za rękę i przeszedł obok zdumionych ludzi.

Emma zdołała usłyszeć komentarz kobiety.

- Widziałeś, Earl, co oni robili?

- Widziałem - odparł mężczyzna, a w jego głosie dało się słyszeć wyraźną nutkę zazdrości.

Serce Emmy waliło jak oszalałe. Była tak zdenerwowana i przejęta, że niemal nie zauważyła, jak urządzone jest mieszkanie Zaka.

- Nie proponuję ci drinka, ponieważ oboje wiemy, że nie przyszliśmy tu po to, żeby pić. Dziś nie zamierzam niczego udawać, Emmo. Rozumiemy się?

- Tak. - Skinęła głową.

- Dziś będziemy ze sobą szczerzy. Powiesz mi, czego dokładnie pragniesz, a ja ci to dam.

Jego słowa wzbudziły w niej niepokój. Skąd mogła wiedzieć, czego pragnie? I jak ma mu powiedzieć, że tego nie wie? Odczuła zdenerwowanie, ale kiedy objął ją i pocałował, zapomniała o wszystkim.

- Zak - szepnęła, kiedy na chwilę rozłączyli się, żeby nabrać powietrza.

- Powiedz mi, czego chcesz, Emmo.

- Chcę - Jej słowa urwały się. Jak miała mówić o czymś, co było jej fantazją?

- Może tego? - Objął jej piersi przez materiał sukienki. Jęknęła przeciągle.

- Tak - szepnęła.

- Tak właśnie myślałem. A teraz spróbujmy tego - Zsunął rękę w dół brzucha i zatrzymał ją na niewielkim wzniesieniu. Zignorował gest protestu i przesunął rękę na uda.

- Zak - powtórzyła, nie otwierając oczu. Czowała się zupełnie bezradna i bała się, że Zak to zauważy.

Parzył na nią. Widział, jak bardzo jest podniecona. Miał ochotę rzucić ją na dywan i zrobić to, czego od dawna pragnął. Był na siebie wściekły, że jest tak niecierpliwy. Że myśli tylko o tym, żeby jak najszybciej ją osiąść i pozbyć się jej tak szybko, jak się da.

I choć od dnia, w którym ją poznał, minął zaledwie miesiąc, nie pamiętał, kiedy czuł się w ten sposób. Miał wrażenie, że jeśli za chwilę jej nie weźmie, to umrze. Czy chodziło jedynie o smak zakazanego owocu? O to, że sądził, że nie może jej mieć? Zak zdał sobie jednak sprawę z pewnego faktu, który był znacznie bardziej

niebezpieczny niż sięgnięcie po zakazany owoc. Pomyślał, że skoro ma się z nią kochać tylko raz, chce, żeby trwało to całą noc. Nie chodzi mu jedynie o to, by ulżyć swojej żądzy. Niech będzie to noc, której żadne z nich nie zapomni.

Wziął ją na ręce, jakby nic nie ważyła, z satysfakcją obserwując wyraz zachwytu w jej oczach. Do tej pory twierdziła, że kobiety nie przepadają za mężczyznami, którzy nad nimi dominują. Jej zachowanie mówiło co innego.

Zaniósł ją do sypialni i ostrożnie postawił na podłodze. Emma trzymała go za ramiona.

- Zdejmij buty - polecił.

Bez słowa pochyliła się, żeby zrobić, o co prosił. Kiedy stała na bosaka, była jeszcze niższa. Poczowała się dziwnie bezbronna.

- Czy to nowa sukienka?

- Tak.

- Kupiłaś ją specjalnie dla mnie - mruknął. - To ciekawe. Bardzo była droga?

Wzruszyła ramionami. Czy rzeczywiście kupowanie nowej sukienki na coś, co miało być niewinną kolacją, było z jej strony głupotą? Czy wyglądało na to, że spodziewała się dalszego ciągu?

- Dość droga.

- W takim razie wystaw mi rachunek za następną - powiedział, zdzierając z niej bezceremonialnie sukienkę i rzucając ją na podłogę. Zdjął z siebie marynarkę i rzucił ją na biały jedwab.

- A teraz rozepnij moje spodnie.

Jego głos był pełen erotyzmu. Emma niemal płonęła z pożądania. Nic innego nie miało w tej chwili znaczenia. Liczyło się tylko to, co działo się między nimi.

Drżącymi palcami sięgnęła do guzików rozporka i uwolniła to, co się w nim kryło. Sięgnęła dłonią, żeby zacisnąć palce na rysującej się pod czarnym jedwabiem bokserki wypukłości, ale powstrzymał ją.

- Nie tym razem. Rozepnij mi koszulę. Sam zajmę się resztą.

Tym razem? O czym on mówi? Jednak nie było czasu na myślenie. Zak zdjął buty, skarpetki, a ona zajęła się rozpinaniem koszuli.

Przejechał ręką po jej boku, jakby chciał nauczyć się kształtu jej ciała. Oboje zostali jedynie w bieliźnie. Za chwilę dotrą do punktu, w którym może się okazać, że jest równie beznadziejna, jak bywała w przeszłości. Czy Zak Constantinides okaże jej swoje niezadowolenie? Jej policzki zrobiły się purpurowe. Zak podniósł jej brodę i spojrzał w oczy.

- Zarumieniłaś się - powiedział, przejeżdżając palcem po jej brodzie.

- To wszystko dzieje się tak nagle

- Nie jestem pewien, czy dam radę działać wolniej. Czego ty ode mnie chcesz,

Emmo?

- Ja tylko

Nie wiedziała, jakimi słowami wyrazić to, co czuła. Wiedziała, że ostrzeganie go nie ma sensu. A z drugiej strony tak bardzo się bała, że wszystko pójdzie nie tak. Zamiast tego wymówiła słowa, które popłynęły prosto z jej serca. Słowa, które były owocem pożądania, jakie wzbudził w niej ten mężczyzna.

- Chcę tylko, żebyś był sobą.

- Doprawdy? - Jego słowa zabrzmiały dziwnie miękko. Czyż nie dostrzegała ironii tego stwierdzenia? Przez cały czas go zwodziła, oszukiwała, a teraz stawia mu takie żądanie?

Poczuł wściekłość, ale nie przestał jej rozbierać. Nie chciał psuć tego, na co tak długo czekał. Był pewien, że nie poczuje się zawiedziony. *Theos*, tak bardzo jej pragnął!

Rozpiął stanik i uwolnił z niego piersi Emmy. Na ich widok nie zdołał powstrzymać westchnienia. Natychmiast przeniósł uwagę na białe majtki, które z jego pomocą po chwili znalazły się na podłodze. Pospiesznie uwolnił się ze swoich slipek i stanął przed nią nagi. Wreszcie działało się to, o czym śnił podczas bezsennych nocy.

Zielone oczy były w niego wpatrzone i wydało mu się, że dostrzegł w nich cień nieufności. Nie chciał, by miała jakiegokolwiek wątpliwości. Nie chciał, aby cokolwiek ją powstrzymywało. Ani ją, ani jego. Nic. Objął ją i przysunął twarz do jej twarzy.

- Chcesz tego? - spytał niecierpliwie.

- Tak - odparła szeptem.

Bez dalszych słów położył ją na łóżku i przykrył swoim ciałem. Zanurzył palce w jej włosach.

- Och, Emmo. Marzyłem o tym. Każdej nocy śniłem o tym, że się kochamy, i wreszcie moje marzenia się spełniają.

Zaczął ją całować w usta, w szyję, uszy, a potem zsunął wargi niżej i zaczął pieścić językiem nabrzmiące piersi. Zsunął dłoń po jej brzuchu i zatrzymał ją na pokrytej miękkimi włosami wypukłości.

- Zak! - jęknęła, kiedy poczuła, jak jego palce zanurzają się w wilgotnym wnętrzu. Przyjemność, jaką odczuwała, była niemal nie do zniesienia. Czuła przy uchu bicie jego serca, a w nozdrzach zapach własnego podniecenia. Zacisnęła

palce na jego ramionach.

- Proszę

Puścił ją na chwilę, żeby wyjąć z szuflady prezerwatywę. Nie pamiętał już, kiedy jej założenie sprawiło mu tyle kłopotu co teraz. Pocałunki Emmy nie ułatwiały mu sprawy. Kiedy wreszcie był gotowy, uniósł się nad nią na chwilę, po czym wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem.

Emma wydała z siebie dziwny dźwięk, który wyrażał zaskoczenie. Zak znieruchomiał.

- Emma? - Popatrzył na nią z góry, ale miała zamknięte oczy i uniesiony podbródek, jak kwiat wystawiający się do słońca. - Emma? - powtórzył pytanie.

- Po prostu się ze mną kochaj, Zak - ponagliła go. - Proszę.

Nie trzeba mu było tego dwa razy powtarzać. Zaczął poruszać się w niej, najpierw powoli, a potem coraz szybciej i głębiej. Nie przestawał jej całować, nie mogąc się nadziwić temu, jak była ciasna. Żadna z jego kobiet nie była tak ciasna jak ona.

Czuł się jak nastolatek. Marzył jedynie o tym, aby uwolnić się od zgromadzonego napięcia i z trudem się powstrzymywał, żeby zaczekać na nią. Zupełnie, jakby kochał się z kobietą po raz pierwszy w życiu. Wreszcie usłyszał, że jej oddech się przyspiesza, a ciało napina się wokół niego. Dopiero wtedy pozwolił sobie na to, co okazało się zupełnie nowym doświadczeniem w jego życiu. Doświadczeniem, które przeniosło go w inny wymiar.

Opadł na nią bezsilnie, zanurzył twarz w jej włosach, czekając, aż ich oddechy się uspokoją. W pokoju panowała cisza. Zak chciał, aby ta chwila trwała wiecznie. Mógłby tak leżeć w nieskończoność, a potem zasnąć.

Zamiast tego zsunął się z niej i zaczął się przyglądać jej twarzy.

- Emmo, czy to był jakiś rodzaj erotycznej zabawy mającej zwiększyć twoją przyjemność, czy też rzeczywiście byłaś dziewicą?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Technicznie rzecz biorąc, można powiedzieć, że byłam.

- Co masz na myśli, mówiąc „technicznie”? - Zak patrzył na nią, nie kryjąc zaskoczenia. - Albo jesteś dziewicą, albo nie.

Emma miała wrażenie, że przyjemność, której doświadczyła, znika. To, co się między nimi wydarzyło, było zupełnie niewiarygodne. Miała ochotę po prostu leżeć i to wspominać, przeżywać od nowa. Tyle tylko, że Zak postanowił przeprowadzić jakąś psychoanalityczną sesję.

- Musimy o tym rozmawiać właśnie teraz?

- A niby kiedy! - wybuchnął. Poczul się oszukany i to nie po raz pierwszy w życiu. Wyznała mu prawdę o swoim związku z Natem tylko po to, aby się okazało, że za nią kryje się kolejna tajemnica. Ile sekretów ma ta kobieta? - Kiedy chciałaś to ze mną omówić? Podczas wieszania zasłon z Cindy?

- Oczywiście, że nie!

- W takim razie zacznij ze mną rozmawiać!

- A co tu mówić? - spytała głosem, w którym dało się słyszeć zmęczenie. - Moje małżeństwo nigdy nie zostało skonsumowane, to wszystko.

- Ale przecież Louis Patterson był uważany za demona seksu!

- Nie zapominaj o tym, że nadużywał alkoholu i narkotyków. - Spojrzała na niego oczami pełnymi bólu. Przełknęła łzy, nie chcąc przyznać się do swojej słabości. - Nie możesz sam dopowiedzieć sobie reszty? Muszę ci to tłumaczyć?

Przez chwilę w pokoju panowała cisza.

- Chcesz powiedzieć, że był impotentem?

Emma skinęła głową. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Choć wiedziała, że taki efekt uboczny nadużywania narkotyków nie był niczym nadzwyczajnym, dopatrywała się winy w sobie. Być może, gdyby była silniejsza, potrafiłaby pomóc mu dźwignąć się z uzależnienia. Gdyby była bardziej atrakcyjna, może udałoby mu się zostać jej mężem w każdym wymiarze tego słowa. Louis pogłębiał w niej poczucie winy, twierdząc, że nigdy wcześniej nie miał takich problemów z innymi kobietami.

- Tak - potwierdziła. - Był.

Przez chwilę Zak nic nie mówił. Potrząsnął jedynie głową, nie potrafiąc opanować uczucia zaskoczenia.

- Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

- Czy to, że byłam dziewicą, to zbrodnia?

- To naiwne pytanie i dobrze o tym wiesz. - Spojrzał na pomalowane na złoto paznokcie. Emma była pełna sprzeczności. Kryła się w niej niewinność, która poruszyła go do głębi. - Nigdy bym czegoś takiego o tobie nie pomyślał. Na pewno zdawałaś sobie z tego sprawę, ale nie powiedziałaś mi nic, dlatego że nie przyszło ci to do głowy, bądź, co gorsza, zrobiłaś to celowo. Powinnaś była mi powiedzieć. Miałbym wtedy możliwość wyboru. Może wcale nie chciałem odbierać ci dziewictwa? Dlaczego miałem to być akurat ja? Dlaczego właśnie teraz?

Emma zadrżała. Sięgnęła po koc i szczelnie się nim owinęła. Może popełniła błąd, nie wspominając mu o niczym, ale zrobiła to tylko dlatego, że bała się, że odejdzie. Że jakieś fałszywie pojęte uczucie „honoru” powstrzyma go przed tym, żeby się z nią kochać. A tego by nie zniosła.

- Dlaczego ty? Myślę, że doskonale wiesz. Jesteś wyjątkowym mężczyzną, Zak. Atrakcyjnym i niezwykle pociągającym. Nie mogłam się oprzeć - wyznała cicho. - Czy to jest wystarczająco szczerze?

Przez chwilę w milczeniu rozważał jej słowa.

- Nigdy nie było nikogo innego?

- Nigdy.

Życie z Louistem nauczyło ją ostrożności w kontaktach z mężczyznami. Przywykła do myśli, że jest oziębła i nie potrafi nawiązać dobrej relacji. W pewnym sensie ta świadomość napełniała ją ulgą. Nie musiała się w nic angażować, nie musiała przeżywać rozterek, które nieodmiennie towarzyszyły każdemu związkowi. Dopiero poznanie Zaka wszystko zmieniło. Odkąd go zobaczyła, jej uczucia nieustannie sprawiały jej kłopot.

- Uznałam, że coś jest ze mną nie tak. Że jestem oziębła.

- I dopiero teraz przekonałaś się, że jest dokładnie przeciwnie? - zaśmiał się krótko. - Muszę przyznać, że po raz pierwszy w życiu poczułem się jak jakiś ogier i nie jestem pewien, czy mi się to podoba.

Właśnie dodał kolejny punkt do listy zarzutów, jakie miał w stosunku do jej osoby. Ale w końcu on też nie był bez winy. Ich seks był pełen gwałtowności, pośpiechu, i dla mężczyzny takiego jak Zak na pewno był sposobem na to, by rozładować nagromadzone napięcie.

- Okej, popełniliśmy błąd - oznajmiła, zsuwając się na brzeg łóżka. - Zaraz stąd zniknę i będziemy mogli udawać, że nic się nie stało.

- Niczego takiego nie powiedziałem. Nie chcę, żebyś stąd szła!

- Nie musisz się wysilać. Naprawdę nie potrzebuję, żebyś udawał, żeby oszczędzić mi przykrości.

Zak złapał ją za ramię i pociągnął. Koc opadł, odsłaniając białą pierś. Ostro wciągnął powietrze do płuc.

- Niczego nie udaję. I zapewniam cię, że wysilanie się jest ostatnią rzeczą, o której teraz myślę.

Emma nie potrafiła mu się oprzeć, kiedy patrzył na nią w ten sposób. Pozwoliła mu wziąć się w ramiona.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Jestem tylko trochę oszołomiony tym odkryciem. Mam nadzieję, że nie skończył, gdyż zaczął całować delikatną skórę po wewnętrznej stronie ramienia.

Emma z trudem walczyła z opadającymi powiekami. Popatrzyła na ciemne włosy Zaka, którego głowa znajdowała się tuż przy jej.

- Że co?

Usłyszał w jej głosie nutę niepewności i nagle odczuł złość z powodu tego, co musiała do tej pory przejść. Złość na jej matkę, która specjalnie się nią nie przejmowała i pchnęła ją w przedwczesne małżeństwo. Na męża, który sprawił, że uznała się za kobietę oziębłą i niezdolną do okazywania uczuć. Nie musiał dokładać do tej listy samego siebie.

- Że podobało ci się to, co wydarzyło się między nami. Po tak długim czekaniu masz prawo do odczuwania przyjemności.

Tym razem Emma całkiem się obudziła. Czyżby usłyszała w jego głosie nutę współczucia, którego tak bardzo nienawidziła? Może odczuwał w stosunku do niej litość z powodu tego, że straciła dziewictwo dopiero w wieku dwudziestu dziewięciu lat? Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Mam wydać ci ocenę w skali od jednego do dziesięciu?

- Nie. - Zak roześmiał się i przyciągnął ją do siebie. - Nie ma takiej potrzeby.

Zapewne dlatego, że zawsze był we wszystkim najlepszy. Także i w uprawianiu seksu. Chciała trwać w swoim oburzeniu, ale nie było to łatwe. Nie wtedy, kiedy całował jej twarz i inne miejsca, o których nigdy nie pomyślałaby, że są strefami erogennymi. Kiedy leciutko polizał skórę na jej szyi, zaczęła drżeć. Nagle nie mogła się już dłużej powstrzymać. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem.

- Zak.

- Cii. - Pocałował ją delikatnie, a potem zmusił językiem jej usta, żeby się

rozchyliły. Chciał utwierdzić ją w przekonaniu, że jest pełną żarą, zdrową kobietą. Nawet, jeśli nie był zaangażowany emocjonalnie, mógł sprawić, że zacznie odczuwać swoją fizyczność.

- Drugi raz jest zawsze lepszy.

- Lepszy?

- Mhm. Wolniejszy. Bardziej....

- Zak!

- Tak?

- Co ty robisz?

Uniósł głowę i spojrzał na nią błyszczącymi oczami. Na widok tego spojrzenia serce Emmy wykonało dziwny podskok.

- Mam zamiar lizać cię w miejscach, w których kobiety uwielbiają być lizane. Dlatego mogę mieć pewne trudności z prowadzeniem rozmowy. Wybacz mi więc, jeśli przez chwilę nie będę odpowiadał na twoje pytania.

Chciała zaprotestować. Powiedzieć, że wzmianka o innych kobietach nie była w tej sytuacji najbardziej wskazana. Otworzyła usta, żeby mu to oznajmić, ale w tej chwili Zak zanurzył twarz między jej uda i zaczął ją całować. Och, Boże! Zaczął całować ją tam! Nie wiedziała, że to może być tak przyjemne.

Jęknęła cicho, poddając się wymyślnym ruchom, jakie wykonywał jego język. Zniknęły gdzieś wszelkie zahamowania. Przez chwilę nie mogła uwierzyć w to, że to ona, Emma Geary, wije się niczym wąż, podczas gdy jej szef całuje ją w najbardziej intymne miejsca. Czuła się, jakby Zak brał udział w jakiejś nietypowej uczcie.

Doprowadził ją do orgazmu. Zupełnie się tego nie spodziewała. Uświadomiła sobie, że doświadczenie seksualnej satysfakcji nie musi być okupione ciężką pracą. Że jeśli jesteś z właściwym mężczyzną, przychodzi bez żadnego wysiłku.

- Zak - szepnęła. Zastanawiała się, czy może objąć go za szyję i podziękować. On jednak najwyraźniej nie miał ochoty na rozmowę. Nie zwlekając ani chwili, pochylił się nad nią i wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem.

Zastanawiała się, czy miał z tego tyle przyjemności co ona. Jednak kiedy przyspieszył rytm swoich ruchów i krzyknął coś po grecku, wiedziała, że na pewno tak. Pocałował ją potem w czubek głowy, objął w talii i przyciągnął do siebie z westchnieniem zadowolenia.

Przylgnęła do niego, nie chcąc zakłócić tej pełnej intymności chwili. Nie mogła nie pomyśleć o tym, jak by to było mieć go na zawsze i co noc przeżywać takie spełnienie. Czy zawsze byłoby tak samo? Zak okazał się czułym i wrażliwym

kochankiem. Nie mogła sobie wyobrazić, jakby to było trafić na jego dobry humor w normalnym życiu.

- Zak? - spytała miękko, ale on zasnął.

Spojrzała na rozchylone wargi, ciemne włosy na śnieżnobiałej poduszce. Był całkowicie rozluźniony. Duże ciało spoczywało w swobodnej pozycji, zajmując większą część łóżka. Pomyślała, że jest najpiękniejszym człowiekiem, jakiego w życiu widziała. Mogłaby tak patrzeć na niego całymi godzinami. Jednak czarne myśli znów zaczęły kłębić jej się w głowie.

Co takiego powiedział? „Mam zamiar lizać cię tam, gdzie wszystkie kobiety uwielbiają być lizane”. Przygryzła wargę i spojrzała na sufit. Zabrzmiało to tak, jakby traktował ją jak swoją ostatnią zdobycz i może tak właśnie było.

Była kolejną kobietą na długiej liście jego zdobyczy. Być może nawet zaliczy ją do tych tylko na jedną noc.

Musi spojrzeć prawdzie w oczy, niezależnie od tego, jak bardzo by była bolesna. Był Grekiem, człowiekiem pełnym dumy, i jej pochodzenie musiało mu przeszkadzać. Po co w ogóle zadał sobie trud, żeby ją tu sprowadzić? Na pewno chodziło mu jedynie o to, by odseparować ją od brata.

Co ona sobie wyobrażała? Że teraz, kiedy się kochali, coś się między nimi zmieni? Czy zabierze ją ze sobą do tego eleganckiego sklepu jubilerskiego na szóstym piętrze hotelu, żeby kupić jej jeden z błyszczących diamentowych pierścionków, które widziała na wystawie? Nie wszyscy mężczyźni byli tacy jak Louis. Nie wszyscy kochali wielkie gesty, którymi popisywali się przed kobietami. Teraz już wiedziała, jak niewiele znaczą. Zakiem kierowało jedynie pożądanie i z pewnością nie było podstaw do tego, by uważać, że połączy ich coś trwałego.

Musi być realistką. Patrzeć na rysujące się przed nią możliwości i decydować, co robić dalej. Miała wielką ochotę spędzić resztę nocy u jego boku, przytulona do ciepłego ciała, otoczona jego zapachem. A potem wyobraziła sobie, jak Zak się budzi i myśli o tym, co sobie powiedzieli.

Najprawdopodobniej otworzyłby oczy i pożałował tego, co się wydarzyło. Ona sama także czułaby się fatalnie. Na myśl o tym, że miałyby w świetle poranka wyjść z jego mieszkania w pogniecionej wieczorowej sukni i z rozmazanym makijażem, zrobiło jej się słabo. Dlaczego nie wzięła ze sobą szczoteczki do zębów, nie wspominając o szczotce do włosów! Mogła natknąć się na pokojówkę, która każdego ranka słała jej łóżko, nie wspominając już o Cindy. Skoro miała to być przygoda na jedną noc, może przynajmniej wyjść z niej z podniesioną głową. Jeśli wyjdzie teraz, nie będzie musiała się zegnąć.

Delikatnie odsunęła koc i wysunęła się z łóżka. Zak nawet się nie poruszył. Po cichu zebrała z podłogi ubranie i buty i przeszła do salonu. Kiedy się ubierała, drżały jej palce z obawy, że go obudzi. Nie zniosłaby tego, gdyby miała spojrzeć mu w oczy. Obawiała się, że zdołalby z jej spojrzenia wyczytać wszystko, co chodziło jej po głowie. Zrozumiałby, że nie tylko przekonała się o tym, że jest normalną kobietą, ale także że jest wobec niego zupełnie bezbronna. Czuła się tak, jakby pozbawił ją warstwy ochronnej, którą jej serce przez lata obrosło. Zaczynała obawiać się tego, że mogłaby naprawdę zakochać się w Zaku Constantinidesie.

Zanim otworzyła drzwi, ujrzała swoje odbicie w ogromnym lustrze wiszącym nad kominkiem. Miała potargane włosy i zmiętą suknię. Jednak najbardziej przeraził ją widok własnej twarzy. Ciemne, lekko zapuchnięte oczy i obrzmiałe od pocałunków usta.

Wyglądała jak kobieta zepsuta. Jakby jedynym celem jej życia było zapewnianie przyjemności mężczyznom. Mimowolnie zadrżała.

Tak właśnie często wyglądała jej matka. Niejednokrotnie, kiedy szykowała jej śniadanie do szkoły, miała ten sam wyraz twarzy co ona teraz. Czyż nie przysięgała sobie wtedy, że ona sama nigdy, przenigdy nie doprowadzi się do takiego stanu?

Drżącymi rękami sięgnęła po torebkę i na palcach wyszła z mieszkania Zaka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Gdybym nie znał cię już trochę, spytałbym, czy zawsze wykradasz się po cichu z łóżka mężczyzny, nie powiedziawszy mu nawet „do widzenia”.

Emma spojrzała w błyszczące oczy Zaka. Czyżby dostrzegła w nich złość? A może jedynie frustrację z powodu tego, że to ona podjęła decyzję o tym, żeby wrócić do swojego mieszkania? Że tym razem to nie on o czymś zdecydował?

Siedziała na tarasie i usiłowała pracować, choć pogoda nie była odpowiednia. W cienkich rękawiczkach zmarzły jej palce, ale i tak nie była w stanie zabrać się do jakiejś konkretnej pracy. Czuła potrzebę ucieczki, choć wiedziała, że nie ma dokąd uciec. Prędzej czy później i tak by ją znalazł.

- Nie chciałam cię budzić - powiedziała słabo.

- Dlaczego?

- Ponieważ - zawahała się przed wypowiedzeniem tego, co myślała. Jaki był sens w prowadzeniu gierki? Czyż i tak wystarczająco się przed nim nie obnażyła? Zak Constantinides wiedział o niej więcej niż ktokolwiek inny na tym świecie, włączając w to byłego męża. - Ponieważ pomyślałam, że być może będziesz żałował rano tego, co się wydarzyło.

Przez chwilę panowała cisza i Emma nie mogła powstrzymać się przed zadaniem kolejnego pytania:

- Żałujesz?

Zak przyglądał jej się w milczeniu. Miała na sobie ciepły żakiet i dżinsy, a włosy luźno związane z tyłu głowy. Wyglądała zupełnie inaczej niż kobieta, z którą był wczoraj na kolacji i z którą tańczył. Może o to właśnie chodziło? Może taka właśnie była jej intencja? Zastanowił się nad pytaniem, które mu zadała. Już sam fakt, że to zrobiła świadczył o tym, jak bardzo jest niedoświadczona. Bała się odrzucenia i dlatego od niego wyszła. Był jej winien szczerą. Nigdy nie robił kobietom fałszywych nadziei tam, gdzie ich nie było.

Przypomniał sobie paparazzi, którzy zrobili im zdjęcia, gdy wychodzili z przyjęcia. Do tej pory zapewne dotarły już do większości redakcji. Na pewno pojawią się artykuły o „tajemniczej blondynce”, z którą się pojawił.

- To chyba nie był najlepszy pomysł pod słońcem - powiedział ciężko.

Emma miała wrażenie, że serce przestało jej bić w piersiach.

- Chcesz powiedzieć, że ci się nie podobało?

Zak zacisnął usta. Gdyby to pytanie zadała jakakolwiek inna kobieta,

usłyszałaby, żeby nie była taka nieszczera. Ona jednak naprawdę była niepewna. Czyż nie powinien dodać jej trochę pewności siebie, nie robiąc jednocześnie fałszywych nadziei?

- Bardzo mi się podobało - powiedział ostrożnie. - Mam nadzieję, że tobie również.

Jakby musiał o to pytać! Zastanawiała się, jakie to uczucie być kimś takim jak Zak. Wiedzieć, że się jest wspaniałym kochankiem i nie martwić się o to, jak cię odbierają inni. Czy każda kobieta, z którą się kochał, czuła się tak samo jak ona wczorajszej nocy? Jakby sięgnęła gwiazd?

- Tak - szepnęła.

- Miejmy nadzieję, że Nat nie zobaczy w gazecie naszej wspólnej fotografii.

- Przecież powiedziałam ci, że mnie i Nata nic nie łączy.

Przez chwilę nic nie mówił. Czy ona naprawdę nie ma pojęcia o rywalizacji między braćmi, żeby nie powiedzieć między mężczyznami w ogóle? Nie, oczywiście, że nie. Biorąc pod uwagę jej kompletny brak doświadczenia w tych sprawach, można założyć, że nic o tym nie wie.

- Lepiej, żebyś mu o tym nic nie wspominała.

Dlaczego traktował ją, jakby była jakimś śmieciem, który należy zamieść pod dywan?

- Nie miałam takiego zamiaru, Zak. Możesz być spokojny. Nikomu nie pisnę słówka. Jeśli chcesz, mogę wyjechać. Zostawię instrukcje Cindy, która doskonale da sobie radę sama. Większość rzeczy została już zamówiona i chodzi tylko o to, żeby je zainstalować. Cały projekt można zakończyć w tydzień. Nie muszę być na otwarciu.

- Zazwyczaj, kiedy idę z kobietą do łóżka, to ona nie robi potem wszystkiego, żeby mnie od siebie odsunąć - powiedział sucho.

- Nie powiedziałam, że tego chcę - odezwała się po chwili. Popatrzyła na swoje ubrane w rękawiczki dłonie, przerażona, że mogłby wyczytać z jej twarzy, jak bardzo go pragnie. Sama była zaskoczona intensywnością tego pragnienia. Pragnęła go bardziej, niż by chciała. W jednej chwili mogłaby zarzucić mu ramiona na szyję i przyłgnąć do niego całym ciałem. Chciała, żeby znów ją całował, chciała czuć jego dotyk na swoim ciele. Z pewnością wcale nie byłby tym tak bardzo zaskoczony. - Po prostu uznałam, że tak byłoby lepiej.

Zak spojrzał na nią tak, jakby zobaczył ją pierwszy raz w życiu. Może była bystrzejsza, niż sądził? Może zachowywała się w ten sposób, wiedząc o tym, że stanie się przez to bardziej kusząca? Nic go nie pociągało bardziej niż to, czego

nie mógł mieć. Czyżby instynktownie to wyczuła?

- Nigdzie nie pojedziesz - powiedział miękko. Będziesz pracowała jak zwykle, a o ósmej zapraszam cię na kolację.

- Na kolację?

- Czy to takie dziwne? Przecież musisz coś jeść? - W jego oczach dostrzegła iskierki humoru. - Chyba że masz inne plany.

Z trudem zapanowała nad sobą, żeby się szeroko nie uśmiechnąć. Nie chciała pokazać po sobie entuzjazmu, jaki ją ogarnął, gdy usłyszała tę propozycję.

- Och, może być kolacja.

- Dobrze. Mam spotkanie w innej części miasta, więc przyślę po ciebie samochód. Spotkamy się w restauracji. Co ty na to?

- Brzmi nieźle - odparła, wstając. Spodziewała się, że ją pocałuje albo uściśnie, czy zrobi coś w tym stylu. Coś, co podkreśli, że jest mu w jakiś sposób bliska po tym, jak umierała z rozkoszy w jego ramionach. On jednak uśmiechnął się tylko krótko i wyszedł.

Zdała sobie sprawę z tego, że wciąż nie wie, czy Zak żałuje tego, co między nimi zaszło, czy nie. Uznała jednak, że lepiej tego nie roztrząsać, bo mogłaby zwariować. Zamiast tego postanowiła o nim nie myśleć. Zaczęły zastanawiać się z Cindy nad wyborem świec do udekorowania stołu, a potem spędziła prawie godzinę, umieszczając na ścianie nowy obraz.

- Jesteś taką perfekcjonistką, Emmo - zażartowała Cindy.

Odpowiedziała jej uśmiechem.

- Diabeł tkwi w szczegółach - odparła. - Pamiętaj o tym, a odniesiesz sukces.

Jednak kiedy zaczęła przygotowywać się do kolacji, znów odczuła zdenerwowanie. A już kiedy sięgnęła po gazetę, omal nie dostała zawału. Oczywiście znalazła w niej zdjęcie swoje i Zaka opatrzone odpowiednim komentarzem.

Minęło sporo czasu, od kiedy ostatni raz widziała swoje zdjęcie w gazecie. I nie podobało jej się to równie mocno jak wtedy. Zak sprawiał wrażenie rozwścieczonego, podczas gdy ona podążała za nim jak szara myszka. Zastanawiała się, czy Nat zobaczy tę fotografię, a jeśli tak, to jak ją zinterpretuje.

Do kolacji wybrała prostą czarną sukienkę i pojedynczy sznur pereł. Spięła włosy i założyła ciepły żakiet. Portier na dole zaprowadził ją do czekającego samochodu.

Kiedy jechała przez miasto, miała uczucie, jakby to wszystko nie dotyczyło jej osobiście. Samochód zatrzymał się przed zwyczajnym, nieoznakowanym budynkiem, i Emma pomyślała, że kierowca pomylił adres. Dopiero po chwili

uzmysłowiła sobie, że w świecie bogaczy mniej oznaczało więcej. Że ostentacja nie jest w modzie i znacznie szykowniej jest zaskoczyć czymś zupełnie nietypowym.

Powiedziała, że jest umówiona z Zakiem. Oznajmiono jej, że jeszcze nie przybył, i zapytano, czy woli poczekać na niego przy barze, czy raczej przy stoliku.

Wybrała tę drugą opcję. Szła przez salę wyprostowana jak struna, starając się ukryć zdenerwowanie. Co ona tu robi? Zgodziła się zjeść kolację z mężczyzną, który nie zadał sobie trudu, żeby przybyć na czas? Zamówiła wodę, uświadamiając sobie, że jest jedyną samotną kobietą na sali. Świadomość tego faktu nie poprawiła jej samopoczucia.

Po jakimś czasie, który wydał jej się wiecznością, pojawił się Zak. Jego przybycie nie zostało niezauważone, jak zresztą wszędzie, gdzie się pojawiał. Szedł do niej, ubrany w ciemny garnitur i nieskazitelnie białą koszulę. Nie mogła nic poradzić na to, że na jego widok serce zaczęło jej bić dwa razy szybciej. W przyćmionym świetle restauracji oliwkowa cera lśniła jak złoto i na wspomnienie faktu, że minionej nocy należała do niego, mimowolnie zadrżała. Zak odsunął krzesło naprzeciw niej.

- Przepraszam za spóźnienie.

- Nie ma sprawy. Doskonale się bawiłam, siedząc tu i podziwiając wystrój restauracji. Niektóre pomysły całkiem mi się spodobały.

Popatrzył na nią uważnie.

- Pięknie wyglądasz.

- Naprawdę? To tylko

- Należało odpowiedzieć: „Dziękuję, Zak”!

- Dziękuję, Zak - powtórzyła miękko.

- Tak już lepiej. - Sięgnął po menu i podał jej. - Mają tu spory wybór wegetariańskich dań.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Pamiętałeś?

- Mam dobrą pamięć do szczegółów - powiedział w zamyśleniu. Jego uwaga ewidentnie sprawiła jej przyjemność. Na pewno nie była taka twarda, jak początkowo sądził. Może powinien postępować z nią ostrożniej? Może nie powinien nawet zapraszać jej na kolację? Nie chciał, żeby wyrobiła sobie fałszywe zdanie na temat ich związku.

Czy miniona noc była dla niej wyzwoleniem? Czy oznaczała rozpoczęcie w jej życiu zupełnie nowego rozdziału? Pokazał jej, że seks może być czymś dobrym i przynoszącym satysfakcję. Może zacznie żyć w inny, pełniejszy sposób?

- Widziałeś zdjęcie w gazecie? - spytała niepewnie.

- Tak. Kazałem im usunąć je z dodatku online.

- Mogłeś to zrobić?

- Zrobiliby znacznie więcej, żebym zgodził się na wywiad. Nie martw się, uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby zostawili cię w spokoju.

Zabrzmiało to bardzo krzepiąco. Jakby nic nie mogło się jej stać, dopóki ją chronił. Jednak nawet ona ze swoim brakiem doświadczenia wiedziała, jak niebezpieczne jest takie myślenie.

- Dzięki.

Zak rozluźnił się i spojrzał na swoją towarzyszkę. Dziś jej paznokcie były purpurowe, co doskonale pasowało do czarnej sukienki. Już sobie wyobrażał, jak dotykają jego nagiej skóry.

Nagle pożałował, że nie zamówił kolacji do pokoju. Wiedział jednak, że jest jej winien coś więcej. Z Emmą musiał postępować ostrożnie. Nie chciał, żeby wracając do Londynu, sądziła, że jedyną rzeczą, na której mu zależało, był seks. Nawet jeśli to była prawda.

- To co z tymi paznokciami?

Emma odłożyła menu.

- Z paznokciami?

Ujął jej dłoń i pogładził smukłe palce.

- Zauważyłem, że malujesz je na różne kolory, co jest trochę zastanawiające, zważywszy na fakt, że zazwyczaj nie robisz makijażu.

Emma była zaskoczona. Naprawdę miał oko do szczegółów. Spojrzała na swoje palce, które aktualnie były zamknięte w jego dłoni.

- Kiedy jesteś dekoratorem wewnątrz, ludzie zawsze patrzą na twoje dłonie. Zwłaszcza, jeśli prezentujesz jakieś próbki materiałów czy pokazujesz coś w magazynie. Dżinsy i bawełniana koszulka mogą uchodzić za uniform do pracy, ale jeśli nie masz zadbanych rąk, ocenią cię negatywnie.

- Rozumiem. A jakąż to wiadomość wysyłasz dziś wieczór? Że jesteś gorącą kobietą?

Dotyk jego dłoni sprawiał Emmie wielką przyjemność, choć jednocześnie wprawiał w zakłopotanie. Podobnie jak zmysłowe spojrzenie, jakie posłał jej przez stół. Byli przecież w publicznym miejscu, gdzie widziało ich wiele osób. Jak miała na to zareagować? Czowała się jak początkujący kierowca, któremu właśnie oznajmiono, że ma brać udział w Grand Prix.

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Chodzi o to, że czerwień pasuje do czerni.

- W takim razie wielka szkoda. - Puścił jej rękę i złożył kelnerowi zamówienie.

Wypili po kieliszku szampana.

Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć, że chce być dziś wieczór gorącą kobietą. Czy tego się po niej spodziewał? Mają poznawać się lepiej czy jedynie ze sobą flirtować? Przypomniała sobie, jak zachowywała się matka, kiedy w pobliżu pojawiał się któryś z jej kochanków. Przypomniała sobie sposób, w jaki trzepotała rękami, i nerwowy chichot, jaki z siebie wydawała. Cóż, ona nie ma zamiaru tego robić. Wolą dowiedzieć się czegoś więcej o swoim kochanku.

- Całkiem sporo o mnie wiesz.

- Jesteś zła, że wynająłem detektywa?

Prawda była taka, że prawie o tym nie pamiętała.

- Może gdybym była na twoim miejscu, zrobiłabym to samo. Tyle tylko, że nasze szanse są nierówne. Wiesz o mnie całkiem sporo, podczas gdy ja o tobie prawie nic.

- Pewnie tylko to, co powiedział ci Nat.

- Czyli bardzo niewiele.

- Co na przykład?

Wzięła do ręki srebrny widelec i zaczęła bawić się sałatką, którą kelner przed nią postawił.

- Opowiadał mi o waszym wspaniałym dzieciństwie.

- Wspaniałym? - zaśmiał się krótko. Tak właśnie Nat to określił? - Można tak powiedzieć. Opowiadał ci o kobiecie, która pracowała u nas jako niania?

W jego głosie usłyszała złość. Ostrożnie skinęła głową.

- Wspomniał coś o rozwodzie waszych rodziców i o tym, że twój ojciec ponownie się ożenił.

Zak z goryczą pomyślał o tym, jak łatwo sprowadzić tę smutną historię do kilku prostych zdań. Jak niewinnie mogło to zabrzmieć, jeśli tylko dobrało się odpowiednie słowa. A przecież w tej historii nie było nic niewinnego. Była równie mroczna i pogmatwana jak większość podobnych opowieści.

- Powiedział ci, że ta kobieta była od niego znacznie młodsza? Długie jasne włosy i kuszące krągłości. Trochę podobna do ciebie.

Przypomniał sobie, jak zobaczył ją po raz pierwszy. Wtedy myślał, że nie lubi kobiet podobnych do niej. Bardzo się mylił. W ogóle pod wieloma względami źle ją ocenił.

- Nie, tego mi nie powiedział.

- Miała zaledwie dwadzieścia lat - ciągnął, zdziwiony, że słowa tak łatwo mu

przychodzą. Najwyraźniej zbyt długo dusił w sobie tę historię. A może chodziło o to, że Emma patrzyła na niego ze zrozumieniem w swoich ogromnych zielonych oczach? – Mój ojciec miał wówczas koło pięćdziesiątki, więc jej zainteresowanie musiało mocno mu pochlebiać.

Cóż, myślę, że gdyby tylko się z nią przespał, jakoś bym to zrozumiał. Niewielu mężczyzn potrafiłoby się oprzeć ponętnej dwudziestolatce przechadzającej się wokół basenu w skąnym bikini. Tego lata moi przyjaciele bardzo często przychodzili do nas popływać.

Było mu wstyd, że jego przyjaciele pożądali kobiety, która złamała serce jego matce.

– Co się stało? – spytała Emma szeptem, widząc wyraz jego twarzy.

Zak poczuł w ustach kwaśny smak.

– Dokładnie to, co teraz często się zdarza, a co wtedy nie było takie typowe, zwłaszcza w kręgach, w których się obracaliśmy. Mój ojciec oznajmił, że się zakochał, i zażądał od mojej matki rozwodu, żeby poślubić tę kobietę. Moja matka nigdy się z tym nie pogodziła. – A teraz on robił to samo. Trywializował przeszłość, będąc nielojalny w stosunku do matki, która przestała jeść, jakby w ten sposób chciała odzyskać miłość męża.

Oczywiście nic podobnego się nie stało. Niewierny mąż był zbyt zajęty nową żoną, żeby myśleć o starej. Ta kobieta była genialna. Dobrała się do jego pieniędzy w tak sprytny sposób, że nawet tego nie zauważył. Gdyby nie fakt, że miało to fatalne konsekwencje, można by ją było nawet podziwiać za maestrię, z jaką to robiła.

– Najśmieszniejsze jednak jest to, że nikt nie był szczęśliwy. Ojciec ostatecznie zdał sobie sprawę, że popełnił największy błąd swojego życia. Że tak naprawdę wcale jej nie kochał, a jedynie pożądał. Poślubił kobietę, która mówiła innym językiem niż on i która pochodziła zupełnie z innego świata. To, co było ważne dla niej, dla niego nie miało znaczenia. Ja straciłem ojca i mogłem się tylko bezradnie przyglądać, jak stan zdrowia mojej matki stopniowo się pogarsza, a majątek ojca jest roztrwaniany przez moją

– Macochę? – podpowiedziała miękko.

– Nie! – Jego szare oczy ciskały gromy. – Nigdy nie nazwałbym tej kobiety matką. Jej osoba była zaprzeczeniem tego słowa!

– Co się stało? – spytała, widząc, jak jego oczy pociemniały pod wpływem wspomnień.

Wzruszył ramionami, jakby to było bez znaczenia. Jakby nic to dla niego nie

znaczyło, choć tak naprawdę oznaczało wszystko.

- Zajmowałem się Natem podczas choroby matki i po jej śmierci. A potem opiekowałem się ojcem, kiedy ta dziwka zostawiła go bez jednego centa przy duszy. A potem powoli, ale konsekwentnie odbudowałem fortunę Constantinidesów.

Emma przez dłuższą chwilę milczała. Teraz lepiej rozumiała pobudki, jakie nim kierowały. Musiał się czuć bezradny, kiedy widział, jak jego z trudem zbudowany bezpieczny świat ulega rozsypce. Rozwód rodziców, śmierć matki, utrata majątku i pozycji. To wszystko musiało być dla kogoś takiego jak Zak niemal nie do zniesienia.

Nic dziwnego, że czuł potrzebę sprawowania kontroli nad wszystkim wokół siebie. To on zajmował się młodszym bratem i cały czas czuł się za niego odpowiedzialny. Rozumiała też teraz jego nieustające parcie do tego, żeby osiągnąć sukces. Do tej pory uważała, że po prostu odziedziczył rodzinną fortunę, podczas gdy w rzeczywistości musiał ją odbudować.

Spojrzała głęboko w szare oczy, zastanawiając się, dlaczego otworzył się akurat przed nią. Nie musiała długo czekać na wyjaśnienie.

- Czy teraz rozumiesz, dlaczego do tej pory nie założyłem rodziny?

Przez chwilę milczała.

- Nie przypominam sobie, żebym cię o to pytała.

- Nie, ale na pewno o tym myślałaś. Jeśli nie teraz, to kiedyś w przeszłości.

Najprościej byłoby oskarżyć go o przerośnięte ego, ale nie zrobiła tego. Pomyślała o tym, czego przed chwilą się dowiedziała, i nagle uznała, że nie chce się na nim odgrywać. Zrozumiała, że został zraniony. Mocno zraniony. Czyż nie może okazać mu odrobiny współczucia, nie oczekując niczego w zamian? Nie może powiedzieć mu prawdy?

- Masz rację - przyznała. - Nie jestem pewnie jedyną kobietą, która zastanawia się, dlaczego mężczyzna taki jak ty jest sam.

Zak był zaskoczony jej słowami. Uniósł kieliszek i napił się wina.

- Mówiłaś wcześniej o równości. Cóż, w moim przekonaniu w relacjach damsko-męskich nie ma miejsca na równość. Jedna strona zawsze kocha mocniej, a druga słabiej.

- Czy tak właśnie było z Ledą? - spytała o kobietę, z którą widziała go w Londynie. Tą, która przekonała go, żeby urządził w swoim nowojorskim hotelu salę ślubów. Nat mówił, że wszyscy uważali ich za parę i sądzili, że kiedyś się pobiorą.

- Rzeczywiście, z Ledą byłem najbardziej związany ze wszystkich moich dotychczasowych kobiet. Zbyt mocno jednak ją lubiłem, żeby ją skrzywdzić. Nie mogłem jej zagwarantować, że się pobierzemy. - Uniósł kieliszek, jakby wznosił toast. - W każdym razie Leda ma wyjść za kogoś innego, więc wszystko szczęśliwie się skończyło.

Nie była pewna, czy usłyszała w jego głosie żal, czy tylko jej się zdawało. Powiedział jej to, co chciał, żeby usłyszała. Był z nią szczery aż do bólu i zapewne powinna potraktować jego słowa jako ostrzeżenie. Zdawał się mówić: „nie zbliżaj się zanedo do mnie, bo nic z tego nie będzie”.

- Czy teraz, kiedy już wiesz wszystko o mojej przeszłości, jesteś bardzo zszokowana? - Kiedy nie odpowiedziała, ciągnął dalej: - Niektórzy ludzie po prostu nie nadają się do dłuższych związków, Emmo, i ja do nich należę. Kobiety tego nie rozumieją i tracą dużo czasu, starając się przekonać mnie do tego, żebym zmienił zdanie. Żadnej się to jednak nie udało. Dlatego pytam lojalnie, czy wciąż chcesz spędzić ze mną noc?

To było pytanie za milion dolarów.

Niczego jej nie obiecywał i wcale się z tym nie krył. Jednak świadomość tego faktu niczego nie zmieniła. Prawda była taka, że nie miała wyjścia.

Czyż przez całe swoje dotychczasowe życie nie czekała na człowieka, który sprawiłby, żeby poczuła się tak, jak się czuła, gdy była z Zakiem? Nawet jeśli ich znajomość miała być tylko czasowa, czyż była w stanie wyrzec się tego, co mógł jej oferować?

- Chcę - odparła tak lekkim tonem, jak tylko była w stanie. - I tym razem zostanę całą noc.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po raz pierwszy w życiu Emma czuła się jak czyjaś dziewczyna. Jak jedna z tych kobiet, które wiodły „normalne” życie. Zwyczajna dziewczyna, która spotyka się z chłopakiem, z którym być może zwiąże się na dłużej, a być może nie. Nigdy dotąd czegoś podobnego nie doświadczyła.

Z Louisem wszystko odbywało się niemal po kryjomu. Jego menedżer obawiał się, że kolejne małżeństwo zepsuje jego wizerunek „demonia seksu”, dlatego więc Emma była starannie ukrywana przed mediami, przynajmniej do czasu ślubu. Potem sytuacja się zmieniła. Oto młodziutka żona jest dowodem witalnych sił znanego rockmana. Jednak w rzeczywistości Louis poświęcał jej znacznie mniej czasu, niż by sobie tego życzyła.

Z Zakiem było inaczej. Sądziła, że po jednej czy dwóch randkach będzie miał jej dosyć. Albo że będzie się z nią spotykał jedynie sporadycznie i to tylko po to, żeby uprawiać z nią seks. On jednak ją zaskoczył. Zachowywał się w sposób, który był całkowitym zaprzeczeniem tego, czego mogła się po nim spodziewać.

Zabierał ją do eleganckich restauracji i galerii, a raz poszli na koncert do Carnegie Hall. Zdobył bilety na najnowsze przedstawienie na Broadwayu. Ubawiła się na nim jak nigdy w życiu i śmiała się tak, że łzy spływały jej po policzkach. Dopiero po chwili spostrzegła, że Zak przygląda jej się z rozbawieniem. Wyjął z kieszeni nieskazitelnie białą chusteczkę i podał jej z poważną miną.

Nie musiał jej przed nikim ukrywać, a fakt, że przedstawiał ją jako dekoratorkę wnętrz, którą zatrudniał w swoich hotelach, nie powinien być dla niej źródłem rozczarowania. Choć czasem odczuwała pewien niedosyt, a być może także lekkie rozczarowanie, niewiele mogła w tej kwestii zrobić. Wiedziała, że to nie będzie trwać wiecznie i dlatego starała się cieszyć tym, co miała.

Jednak czas płynął nieubłaganie, a ona czuła się tak, jak zapewne czuł się Kopciuszek przed wybiciem północy. Otwarcie sali ślubów zostało zaplanowane na koniec tygodnia, a jej bilet do domu został już zarezerwowany. Miała lecieć z lotniska Kennedy'ego, a Zak miał zostać w Nowym Jorku. Nie chciała nawet myśleć o tym, jak się będzie czuła.

W noc przed otwarciem Zak zabrał ją do wspaniałej restauracji na szczycie wieży widokowej. Niebo nad nimi było usiane gwiazdami, a wąski sierp księżycy zaglądał przez okno. Płomienie świec odbijały się w kryształowych naczyniach i całość wyglądała niezwykle romantycznie.

- Powinnam teraz pracować - powiedziała bez przekonania, obracając w dłoni kieliszek szampana.

- Pracowałam cały dzień.

- Wiem, ale

- Wszystko będzie doskonałe. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości, *chrosi mou*.

Emma odstawiła kieliszek na stół. Kiedy mówił do niej po grecku, nie mogła powstrzymać drżenia. Zazwyczaj używał tego języka tylko w chwilach uniesień, w zaciszu sypialni. Nigdy dotąd nie odzywał się do niej po grecku w publicznym miejscu.

- Co to znaczy?

- Dokładnie „moja złota”.

- Och, to ładne.

- Mhm. - Usłyszał w jej głosie nutkę nadziei i wiedział, że spodziewa się usłyszeć więcej. Tak właśnie zaprogramowane są kobiety. On jednak nie mógł dać jej nic więcej. Spojrzał na jej talerz.

- Nie zjadłaś wiele.

- Podobnie jak ty.

- Może dlatego, że zastanawiam się właśnie nad tym, dlaczego spędzamy tu ostatni wspólny wieczór, zamiast robić teraz zupełnie coś innego w hotelowym pokoju.

- Ale zamówiłeś właśnie butelkę szampana wartą tyle co moja tygodniowa pensja.

- Jakie to ma znaczenie? Poprośmy o rachunek.

Wyszli z restauracji i w taksówce zaczęli się całować jak para nastolatków. Emma zupełnie nie mogła powstrzymać podniecenia, a skoro tylko znaleźli się w jego mieszkaniu, zaczęła niecierpliwie ściągać mu marynarkę.

- Czyż nie nauczyłem cię żadnej finezji? - spytał ze śmiechem, zdejmując marynarkę i rzucając ją na sofę.

- Czy rzeczywiście masz teraz ochotę na finezyjne zachowania? - spytała, sięgając do spodni Zaka. Przejechała ręką po wzniesieniu, którego nie sposób było nie zauważyć.

- Och, Boże, nie. Tylko nie przestawaj robić tego, co robisz.

Kochali się pospiesznie, niecierpliwie, z pasją. Kiedy skończyli, poszli do łóżka i zrobili to po raz drugi. A potem jeszcze raz. Kiedy wreszcie zasnęli, spała kamiennym snem. Obudziła się, kiedy zaczęło świtać i stwierdziła, że miejsce

obok niej jest puste. Dostrzegła Zaka w innej części pokoju.

- Która godzina?

- Dziesięć po szóstej.

- To jeszcze wcześniej - powiedziała i ziewnęła głęboko.

- Mmm.

- Masz jakieś spotkania? - spytała, sięgając, żeby zapalić lampkę obok łóżka.

Zak patrzył, jak w łagodnym świetle lampki jej jasna skóra przyjmuje złotawy odcień. Jak to możliwe, żeby o tej godzinie wyglądała tak niewiarygodnie pięknie?

I jak to możliwe, żeby była taka dobra w łóżku? Dziś będzie ostatnia noc, zdał sobie sprawę. Jutro wraca do Anglii, a to oznacza koniec znajomości.

- Obawiam się, że tak - mruknął. - Mam zajęty cały dzień.

- Och.

- Nie musisz tak wydymać ust, Emmo.

- Naprawdę je wydełam?

- Tak. - Podeszedł do łóżka i pocałował ją w zmierzwione od snu włosy. Wciągnął zapach róż i szamponu. - Prowokujesz mnie, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Zresztą, masz dziś wiele rzeczy do zrobienia. I tak nie miałbym z ciebie pożytku. Dziś jest twój wielki dzień, pamiętasz?

To prawda, dziś był jej wielki dzień. Otwarcie sali ślubów z całą pompą. Skończyła pracę i nadeszła chwila triumfu, a przynajmniej taką miała nadzieję. Jej praca zostanie oceniona przez innych i to, jak zostanie odebrana, będzie miało wielki wpływ na jej dalszą karierę.

W ciągu dnia sala zostanie udekorowana kwiatami, a wieczorem rozpocznie się show, na który zejdą się najznamienitsi mieszkańcy Nowego Jorku. Oprócz stałych bywalców takich imprez będzie też mnóstwo dziennikarzy, którzy skrupulatnie odnotują przebieg całego wydarzenia.

A potem? Co będzie po tym, kiedy zostaną sprzątnięte niedopite kieliszki szampana? Przygryzła wargę, niezdolna do opanowania drżenia. Jej praca zostanie skończona. Będzie mogła wracać do Londynu i zostawi Zaka za sobą.

Przecież zdawała sobie sprawę z tego, jakie niebezpieczeństwo kryje za sobą zakochanie się w Zaku Constantinidesie. Wiedziała to, a mimo tego zignorowała tę świadomość z arogancją podsycaną przez pożądanie. Zapomniała o tym, że jeśli ktoś znajdzie się zbyt blisko ognia, może się sparzyć. Kto jak kto, ale ona powinna o tym doskonale wiedzieć.

- Tak, pamiętam - odparła pogodnie. - Największy dzień mojego życia.

Jego usta powędrowały w stronę jej nagiego ramienia.

- Domyślam się, że w związku z tym nie masz teraz ochoty na mały seks?

Emma nie mogła się powstrzymać. Odruchowo położyła ręce na jego karku i zanurzyła palce we włosy.

- Tak myślisz? - Musnęła ustami świeżo ogolony policzek Zaka. - Jesteś tego całkowicie pewien?

Jej pocałunek był całkiem niewinny, mimo to Zak natychmiast poczuł, jak budzi się w nim pożądanie. Objął dłonią pierś Emmy, czując, jak reaguje na jego dotyk. Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, z którą tak doskonale by współgrał. Nawet te najbardziej doświadczone nie dawały mu tyle rozkoszy co Emma. Może dlatego, że sam wszystkiego ją nauczył? A może dlatego, że przy niej potrafił się otworzyć z niespotykaną wcześniej szczerością? Czasami miał wrażenie, że Emma potrafiła przeniknąć przez te wszystkie ochronne warstwy, za którymi się ukrywał. Potrafiła do niego dotrzeć i znała go lepiej niż ktokolwiek inny. Dlaczego trochę go to przerażało?

Teraz patrzyła na niego tymi przepastnymi zielonymi oczami, jej usta były obiecująco rozchylone, a ciało miękkie i ciepłe. Instynktownie rozsunała przykryte białym prześcieradłem uda.

Przez chwilę miał ochotę zdjąć z siebie starannie uprasowany garnitur, cisnąć go na podłogę, wskoczyć do łóżka, z którego niedawno wyszedł, i zanurzyć się w jej słodkości. Zamknął oczy, wyobrażając sobie, jak się z nią kocha, ale to było ponad jego siły. Nie teraz. Nie miał czasu, a ponadto nie chciał, żeby się domyśliła, jak wielkie wrażenie na nim robi. Najwyższy czas, by przestał być tak wrażliwy na jej wdzięki. Powinien przygotować ich oboje do jej wyjazdu.

Zdecydowanym krokiem odsunął się od łóżka. Emma jutro wyjeżdża i lepiej będzie, jeśli się do tej myśli przyzwyczai.

- Całkowicie. Nie sądzę, żeby jedzenie śniadania w towarzystwie dyrektora wielkiego banku, kiedy wciąż czuję na ustach twój smak, było dobrym pomysłem. Ty też musisz być świeża i wypoczęta. Pośpij jeszcze i zobaczymy się wieczorem, dobrze?

- Dobrze. - Emmie nie spodobał się wyraz jego oczu. Płoczyła się z powrotem do łóżka i poczekała, aż wyjdzie. Wiedziała jednak, że już nie zaśnie. Po kwadransie wstała, wzięła prysznic i ubrała się. Pomalowała paznokcie na perłowo, w nawiązaniu do tematu ślubów. Przez cały czas myśli buzowały jej w głowie, konsekwentnie powracając do jednego tematu. A raczej osoby.

Zak.

Wiedziała, że musi wyjechać. Wiedziała o tym przez cały czas, a mimo to nie

wyobrażała sobie pożegnania. Zwłaszcza teraz, kiedy miała tyle wspaniałych wspomnień z pobytu w Nowym Jorku. Tyle cudownych, szczęśliwych chwil.

Dlaczego wydawało jej się, że Zak zrobi dla niej wyjątek? Czyżby postradała zmysły? Tylko dlatego, że było im ze sobą dobrze w łóżku, że potrafili się nawzajem rozśmieszyć, mieliby ze sobą zostać?

Robiła dokładnie to, czego nie chciała robić. Za wszelką cenę starała się zatrzymać coś, co właśnie się skończyło. Jej matka zachowywała się dokładnie tak samo. Musi przestać zachowywać się tak, jakby łączyło ich jakieś wielkie uczucie, a nie zwykły romans. Miły i satysfakcjonujący, ale tylko romans.

Resztę dnia spędziła, dopieszczając szczegóły swojego projektu. Zjadły z Cindy szybki lunch i pracowały aż do piątej. Do rozpoczęcia wieczoru zostało im niewiele ponad godzinę. Emma zamierzała założyć swoją białą suknię, a Cindy wybrała kreację w kolorze szafirowobłękitnym.

Przez chwilę w ciszy podziwiała swoje dzieło, aż w końcu Cindy odezwała się rozanielonym głosem.

- Och, Emmo, to wygląda wspaniale! Zupełnie jak z jakiejś fantastycznej powieści.

Emma skinęła głową.

- Zgadzasz się. Nie uważasz, że każda kobieta chciałaby wziąć tu ślub?

Ogromne okna zostały ozdobione jasnymi zasłonami, a w lustrach odbijały się światła, rozjaśniając wnętrze. Na stołach ustawiły zastawę ze srebra i kryształu, a wszędzie paliło się mnóstwo kremowych świec. W oddalonym kącie sali ustawiły posąg Afrodyty, który stanowił doskonałe wykończenie całości. Emma znalazła go przez przypadek w sklepie ze starociami. Spodobał jej się pomysł, żeby umieścić grecką boginię miłości w sali, w której miały odbywać się śluby.

Dla niej samej ta figura miała szczególne znaczenie. Ona także miała swojego greckiego boga, który miał specyficzne zdanie na temat miłości. Jak to on powiedział? Jedna ze stron zawsze kocha bardziej

Rozejrzała się po pokoju, starając się zapomnieć o jego właścicielu.

- Idę po kwiaty.

- A ja porozmawiam chwilę z szefem ochrony - oznajmiła z uśmiechem Cindy. - Chcę mieć pewność, że nie dostanie się tu nikt niepowołany.

- Nie wydaje mi się, żeby w Pembroke istniał jakikolwiek problem z bezpieczeństwem.

- Nigdy nie można mieć stuprocentowej pewności.

Kiedy Cindy poszła, Emma zajęła się dopieszczaniem szczegółów. Zastanawiała

się, czy Leda będzie pierwszą panną młodą, która weźmie tu ślub. A jeśli tak, to czy Zak będzie odczuwał żal z powodu tego, że kobieta, która niemal nie została jego żoną, wychodzi za innego.

Wkrótce po siódmej zaczęli się schodzić goście i przybył sam gospodarz.

Jak tylko się pojawił, ludzie skupili się wokół niego jak mrówki, które ciągną do łyżki z miodem. On jednak przeprosił wszystkich i podszedł do stojącej nieopodal Emmy.

Przez chwilę nic nie mówił, tylko patrzył na nią spod zmrużonych powiek, jakby chciał utrwalić sobie w pamięci jej obraz.

- Musisz być z siebie bardzo dumna - powiedział miękko.

Emma uśmiechnęła się niepewnie. Czyżby nie zdawał sobie sprawy z tego, że serce rozpada jej się na kawałki? Jutro o tej porze będzie nad Atlantykiem i na zawsze zniknie z jego życia.

- Mam nadzieję, że nie będziesz miał specjalnych trudności ze znalezieniem chętnych do korzystania z tego przybytku. À propos - Emma przerwała, patrząc na kobietę, która właśnie się pojawiła. Czarne włosy i szkarłatny operowy płaszcz przykuły uwagę wszystkich zebranych. - Czy to nie Leda?

Zak spojrzał na idącą w ich stronę brunetkę.

- W rzeczy samej.

- Zakharias! - Kobieta uścisnęła go na powitanie. - Jest piękniejsza, niż mogłam sobie wyobrazić! Urzekająca!

- W takim razie podziękuj Emmie Geary, bo to jej dzieło.

Leda spojrzała na Emmę i w jej oczach pojawił się dziwny błysk.

- Ach, tak, przypominam sobie ciebie. To ty byłaś w restauracji z Natem, prawda? A przy okazji, jak on się ma?

Emma poczuła, że się czerwieni. Co powiedziałyby Leda, gdyby знаła prawdę? Czy uznałyby, że zdradziła obu braci?

- Ostatnim razem, kiedy z nim rozmawiałam, miewał się doskonale. Choć muszę powiedzieć, że było to całe wieki temu.

- Na pewno jest zajęty pracą - wtrącił Zak. - A skoro o niej mowa, wybaczą mi panie? Zdaje się, że przybył burmistrz.

Emma miała ochotę go zabić za to, że zostawił ją ze swoją byłą dziewczyną. Zabolalo ją, że przedstawił ją jedynie jako swoją pracownicę, choć w rzeczywistości nie była przecież nikim więcej.

- Od dawna znasz Zakhariasa? - spytała Leda.

Emma wzruszyła ramionami.

- Od kilku miesięcy, choć mam wrażenie, że znam go od zawsze.

- To prawda. Zawsze wywierał na ludziach takie wrażenie.

- Zwłaszcza na kobietach - powiedziała, zanim zdążyła pomyśleć.

- Zgadza się. - Leda lekko pochyliła głowę w jej stronę. - Chcesz powiedzieć, że jesteś w nim zakochana?

Emma spojrzała jej w oczy.

- To bardzo osobiste pytanie - powiedziała cicho.

- Wiem o tym. Pytam, bo sama byłam w nim zakochana. Podobnie jak reszta świata. Wydaje mi się, że byłam z nim bliżej niż ktokolwiek przede mną - zaśmiała się krótko. - Kiedy ode mnie odszedł, sądziłam, że cały świat się zawali, ale, jak się okazało, myliłam się. Przeżyłam, poznałam Scotta i wkrótce wyjdę za niego za męż. Jestem szczęśliwa. I to właśnie chciałam ci powiedzieć, Emmo. Na Zakhariasie Constantinidesie świat się nie kończy.

Kelner podszedł do nich z tacą pełną kanapek. Leda wzięła jedną i odeszła, żeby porozmawiać z kimś innym.

Dłonie Emmy zacisnęły się w pięści. Leda nie powiedziała jej nic, czego by nie wiedziała. Zak jasno postawił sprawę, jednak słowa Ledy zrobiły na niej ogromne wrażenie. Poczła się jak dziecko, któremu ktoś powiedział, że Mikołaj nie istnieje. Nie chciała spędzić ostatniej nocy w tym mieście, mierząc się z okrutną prawdą. Nie chciała, żeby mówiono jej, że na Zaku nie kończy się świat. Dla niej był całym światem. Chciała trzymać się tej myśli choćby tylko przez tę jedną noc

- Skąd ten wyraz melancholii, *chrisi mou*? - usłyszała głos Zaka. Podniosła na niego wzrok.

- Nie miałam pojęcia, że tak wyglądam.

Jego oczy zwęziły się.

- Co powiedziała ci Leda?

- Nic, czego bym już nie wiedziała.

- Och?

- Powiedziała, że choć bardzo przeżyła rozstanie z tobą, to teraz jest szczęśliwa.

- Powiedziałaś jej, że jesteśmy kochankami?

- Nie. Obiecałam ci, że nikomu o tym nie wspomnę, i dotrzymuję słowa. Sądzę, że sama się domyśliła. Nazwij to kobiecą intuicją.

- Emmo

- Za to sala ślubów bardzo jej się podoba - nie pozwoliła mu dokończyć. - Przynajmniej wyjadę stąd z poczuciem, że dobrze wykonałam swoją pracę.

Zak dostrzegł, że pobladła. Po raz pierwszy dotarło do niego, że mógł ją

poprosić, aby przedłużyła swój pobyt o kilka dni. Mógł zabrać ją gdzieś na weekend i pożegnać się z nią w bardziej romantyczny sposób.

Przyjęcie rozwijało się w najlepsze. Zewsząd dochodziły śmiechy i szept rozmów, on jednak poczuł się nagle dziwnie niepełny. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, przejechał palcem po jej nagim ramieniu. Oczy Emmy natychmiast pociemniały, a on odczuł gorącą potrzebę. Jak ona to robi? Jak to możliwe, że kiedy ją widział, w jednej chwili z jego głowy zniknęły wszystkie logiczne myśli, a on mógł skoncentrować się jedynie na tym, że pragnie natychmiast ją pojąć?

Był cały spięty, a trawiące go w tej chwili pożądanie było niemal nie do zniesienia. Miała nad nim jakąś władzę i Zak doskonale zdawał sobie sprawę, dokąd to prowadzi.

- Możemy chwilę porozmawiać na osobności?

- Jasne. Kiedy?

- Najlepiej teraz.

- Ale przyjęcie

- Nie jesteśmy tu potrzebni. A ja muszę z tobą porozmawiać.

„Muszę porozmawiać”. Zak rzadko kiedy mówił, że coś musi. Kiedy wychodzili z sali, serce Emmy waliło jak oszalałe. Wbrew samej sobie w jej sercu zakiełkowała nadzieja, jednak kiedy zobaczyła, że Zak kieruje się w stronę biura, ta nadzieja zgasła.

- Zak? - spytała, kiedy drzwi za nimi się zamknęły, a on odwrócił się i wziął ją w ramiona. To, co zobaczyła w jego oczach, prawie ją przeraziło. Czyżby zaciągnął ją tu dlatego, że tu było bliżej? Że nie mógł się już doczekać, kiedy z nią będzie? Czyżby żałował jej wyjazdu tak bardzo jak ona sama?

- Emmo - powiedział, spoglądając na jej twarz, po czym pochylił się i zaczął ją całować.

Jak zawsze w jego pocałunkach było mnóstwo pasji, ale tym razem odczuła w nich coś jeszcze. Złość? Cokolwiek to było, rozpało ją równie mocno jak jego. Zaczęła niecierpliwie szarpać jego koszulę, żeby ją z niego ściągnąć. Uwolnione z przytrzymujących je szpilek włosy jasną kaskadą spłynęły na nagie ramiona. Uniósł ją i oparł o swoje biodra.

- Pragnę cię. - Wsunął rękę pod cienki materiał sukienki i przesunął ją wzdłuż gładkiego uda Emmy. - Niech cię diabli, Emmo Geary, pragnę cię. Nie mogę przestać o tobie myśleć, wiesz o tym?

- Och, Zak. Ja też cię pragnę. Zawsze. Zawsze.

To wyznanie podziało na niego jak kubeł zimnej wody. Puścił ją gwałtownie

i podszedł do wielkiego okna.

Emma spojrzała z niepokojem na jego twarz. Co się stało? Co takiego powiedziała?

- O co chodzi? - szepnęła, widząc dziwny błysk w jego oczach.

Przez chwilę Zak nie odpowiadał, starając się zapanować nad pożądaniem. Tak bardzo jej pragnął, że nie był w stanie logicznie myśleć. Pragnął jej nawet wtedy, kiedy myślał, że jest kochanką jego brata!

Powiedziała „zawsze”. Na samo wspomnienie tego słowa oblał go zimny pot. Czyżby była tak pewna swego, że uważała, że odniesie sukces tam, gdzie tyle innych przed nią poległo? Że będzie jej pragnął równie mocno przez całe życie? Nie różniła się niczym od innych kobiet, a on po prostu jej pożądał. Przecież to nie będzie trwało wiecznie. Podobnie jak z innymi

- Zdejmij majtki - powiedział nagle.

- Po co? - szepnęła.

- Och, daj spokój. Byłaś niewinna jak dziecko, ale teraz jesteś najlepszą kochanką, jaką miałem. Chcę, żebyś się tu dla mnie rozebrała. To moje marzenie. Będę to wspominał podczas nudnych biznesowych spotkań i rozmów telefonicznych. Zamiast patrzeć na krajobraz za oknem, zamknę oczy i przypomnę sobie twój obraz na tym biurku.

Ponieważ nie odpowiadała, przesunął ręką po wnętrzu gładkiego uda. Instynktownie rozchyliła usta.

- Skąd to wahanie? Zazwyczaj nie zastanawiasz się nad moimi sugestiami.

- Sugestiami? - powtórzyła, czując, jak zasycha jej w gardle. Nagle realizm sytuacji w pełni dotarł do jej świadomości. Zak traktował ją dokładnie tak, jak inni mężczyźni zwykli traktować jej matkę. Jakby była tanią dziwką. - Tak to nazywasz? Zaciągasz mnie tu po to, żebym zrobiła ci striptease, a potem zapewne masz zamiar szybko mnie przelecieć

- Przelecieć? - powtórzył z niedowierzaniem. - To zupełnie nie w moim stylu.

- Nieważne, jak to nazwiesz! Co, twoim zdaniem, pomyślą sobie twoi goście, jeśli pojawię się z powrotem na górze potargana i w zmiętej sukience?

- Moje prywatne życie nie powinno ich obchodzić.

- Nie powiedziałabym, że jest całkiem prywatne. Przyrowadzasz mnie tu, żebym poczuła się jak tania dziwka. O to ci chodzi?

- Już się przede mną rozbierałaś.

- Ale to było w twojej sypialni!

- Jesteśmy kochankami zaledwie od kilku tygodni. Nie uważasz, że to za

wcześnie, żeby mnie zacząć wychowywać? Ale jeśli ci tak bardzo na tym zależy, możemy pójść na górę do mojego mieszkania i zrobić to w łóżku.

Emma poczuła, że pod powiekami zbierają jej się łzy.

- Dlaczego tak się zachowujesz, Zak? - szepnęła.

Poparzył na nią pytająco. Rzeczywiście, dlaczego? Może dlatego, że bezpieczniej było ją odepchnąć, niż przyznać przed sobą, że tak na niego działa? Emma miała prawo wiedzieć, na czym stoi, podobnie zresztą jak on.

- Bo mogę to robić - odparł po prostu, wzruszając ramionami. - Przepraszam.

Emma patrzyła na niego, czując, jak umiera w niej nadzieja na to, że któregoś dnia Zakowi zacznie na niej naprawdę zależeć.

Musiała stawić czoło prawdzie, podobnie jak niejednokrotnie w przeszłości. Tym razem jednak nie była bezbronnym dzieckiem, które jest zależne od swojej niezrównoważonej matki. Nie była też dziewczyną zaślepioną tym, że znany wokalista wybrał ją sobie na żonę.

Była Emmą. Dorosłą kobietą, która nie popełni starych błędów. Wiedziała, że nie może liczyć na przyszłość z Zakiem. Wiedziała o tym od początku, ale pozwoliła, aby zaślepiło ją pożądanie.

Nie dopuści do tego, żeby fizyczne potrzeby stały się przyczyną jej kolejnych błędów. Nie może myśleć o tym, że jest w nim zakochana. Musi być silna. Musi zaakceptować Zaka takim, jaki jest, a nie takim, jakim chciałaby go widzieć.

- Nie musi ci być przykro - powiedziała cicho. - Nie zrobiłeś niczego złego.

- Nie? - odparł pytaniem. Spodziewał się z jej strony całego mnóstwa zarzutów, dlatego jej słowa zupełnie go zaskoczyły.

- Nie. Po prostu jesteś sobą.

- W takim razie dlaczego czuję się, jakbym był od ciebie zależny?

- Uwierz mi, nie miałam zamiaru sprawić, żebyś tak się poczuł.

Skinął głową, ponieważ wiedział, że to prawda. Emma nie uprawiała żadnych gier. Nie robiła mnóstwa rzeczy, które robiły inne kobiety. Nie prosiła go o żadne prezenty i nie wypełniła mu kalendarza na cały rok. Odkąd zaczął z nią sypiać, zrobiła tylko jedno: stała się perfekcyjną kochanką. Odmówiła mu tylko ten raz, kiedy zażądał od niej czegoś, na co nie miała ochoty.

O dziwo, jej odmowa wzbudziła szacunek. Zamiast frustracji, którą powinien odczuwać, czuł jedynie pragnienie zaspokojenia Emmy.

- Po prostu zapomnij, o co cię prosiłem - powiedział lekko. - Zejdziemy teraz na przyjęcie i poczekamy, aż się skończy. Zabiorę cię na kolację tu w hotelu. Co ty na to?

Dziesięć minut temu byłaby tą propozycją zachwycona, ale teraz już nie. Teraz zabrzmiała ona jak próba przekupienia jej. Bez wątpienia liczył na to, że po kolacji dostanie to, czego chciał.

- Brzmi zachęcająco, ale chyba zrezygnuję.

- Zrezygnujesz? - Zak sprawiał wrażenie zaskoczonego.

W jego głosie wyraźnie dało się słyszeć nutę niedowierzania. Jeśli kiedykolwiek wątpiła w to, że jest arogancki i egoistyczny, teraz miała tego dowód.

- Tak, Zak, zrezygnuję. Zrobiłam co do mnie należało, a teraz pójdę do siebie, żeby się spakować. Jeśli zapomniaws, jutro wyjeżdżam. Idź do swoich gości i zabawiaj ich. Kto wie, jeśli będziesz miał odrobinę szczęścia, znajdziesz za mnie jakieś zastępstwo na tę noc.

- Teraz to ty traktujesz mnie jak jakiegoś playboya.

- Przynajmniej wiesz, jakie to uczucie.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, jakby testowali swoją wytrzymałość. W końcu Zak przerwał panującą ciszę. Zdał sobie sprawę, że Emma nie zmieni zdania.

- Wyjaśnijmy sobie jedno, Emmo. Jeśli to twoje wycofanie się ma na celu uczynienie ze mnie twojego niewolnika, to muszę ci powiedzieć, że obrałaś złą taktykę. Nigdy nie stosuję emocjonalnego szantażu, zapamiętaj to.

Emma otworzyła usta, po czym natychmiast je zamknęła. Bała się, że zacznie krzyczeć ze złości lub zrobi coś równie głupiego. Na przykład rzuci w niego kubeczkim z długopisami.

- Szkoda mi ciebie, Zak - powiedziała drżącym głosem. - Na świecie jest tyle dobra, ale ty zdajesz się go nie dostrzegać. A to dlatego, że jesteś zwykłym tchórzem! Wszędzie węszysz podstęp i intrygę. Wszystkie kobiety marzą jedynie o tym, żeby podstępem zaciągnąć cię do ołtarza albo związać cię ze sobą w jakiś inny sposób. Cóż, ja nie jestem jedną z nich i nigdy nie będę. Nigdy nie wezmę od mężczyzny niczego, czego on nie zechce mi dać z własnej woli. Może nie mam w tych sprawach wielkiego doświadczenia, ale to jedno wiem na pewno! Wybacz mi więc, ale teraz się z tobą pożegnaj. Wyjeżdżam jutro z samego rana i, muszę przyznać, że nie mogę się już doczekać.

Dostrzegła w jego oczach niedowierzanie, ale było w nich coś jeszcze. Był w nich ból, spowodowany zapewne tym, że uraziła jego ego. Szybko odwróciła twarz, aby nie dostrzegł łez, które napłynęły jej pod powieki. Wyprostowała się jak struna i wyszła z uniesioną głową, choć serce pękało jej z bólu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Poszła prosto do swojego apartamentu, żeby się spakować. Kierowała nią duma, ale także strach. Bała się, że Zak przyjdzie do niej i sprawi, że zmieni zdanie. Pójście z nim do łóżka byłoby błędem, którego nie chciała popełnić. Teraz, kiedy wyjaśnili sobie, na czym stoją, uważała, że powinna jak najbardziej się od niego zdystansować. Jutro wsiądzie do samolotu i zamknie za sobą ten rozdział życia.

Zamknęła walizkę, opuściła pokój i wsiadła do taksówki. Kazała się zawieźć do hotelu, który znajdował się w pobliżu lotniska. Był to tani, niewyszukany hotel, dokładnie taki, jakiego potrzebowała, by zapomnieć o luksusie Pembroke. Pokój był skromny, ale czysty i przyjemny dla oka. Poszła do hotelowej kafejki, zamówiła ciekawą kawę i usiadła przy stoliku. Ogarnęła ją nostalgia. Kiedyś to był jej świat, którym rządziły proste zasady. Dopiero niedawno znalazła się w środowisku, w którym rządziły pieniądze.

Ale pieniądze nie dają szczęścia, czyż nie? Na przykład Louis. Roztrwonił fortunę na alkohol i narkotyki. A Zak? Miał fortunę, ale nie potrafił znaleźć wewnętrznego spokoju.

Nie chciała jednak myśleć o Zaku. Nie chciała pamiętać o jego ciemnych oczach i o tym, jak ją całował. O tym, że będąc w jego ramionach, czuła się, jakby była w raju. Chciała zapomnieć o tym, że straciła serce dla człowieka, o którym wiedziała, że jest niebezpieczny.

Zadzwoił do niej wieczorem. Siedziała na łóżku, jadła pączka i oglądała jakiś idiotyczny teleturniej w ogromnym telewizorze. Na ekranie telefonu wyświetliło się jego imię i serce mimo woli zaczęło jej bić w szybszym rytmie. Chciała odebrać. Chciała, żeby powiedział jej różne rzeczy, o których wiedziała, że nigdy jej ich nie powie. Zamiast tego oblizła palce i pogłośniła telewizor. Potem wyciszyła telefon i położyła go na stole ekranem w dół, żeby nie widzieć, jak dzwoni.

Zadzwoił ponownie, kiedy była już na lotnisku, czekając na samolot. Tym razem również nie odebrała. A kiedy samolot wylądował na Heathrow, zobaczyła, że ma od niego dwa nieodebrane połączenia. Nie chciała z nim rozmawiać. Jaki to miało sens? Wszystko zostało już powiedziane i nie zostało nic do dodania. Usłyszenie jego głosu jedynie zwiększyłoby jej cierpienie. Miała nagrane wiadomości głosowe, które skasowała, nie odsłuchawszy żadnej.

W Londynie była paskudna pogoda, co nie poprawiło jej nastroju. Drzewa były pozbawione liści i cały czas wiał uporczywy wiatr. Zupełnie, jakby natura współgrała z jej pochmurnym nastrojem. Spoglądając w zasnuwane ołowianymi chmurami niebo, zadrżała.

Cóż, mogła winić jedynie samą siebie. Po co odrzuciła wszystkie zasady i zdecydowała się na romans z kimś takim jak Zak?

Może Przygryzła wargę, zaskoczona myślą, która kołatała jej się gdzieś w głowie. Może jego pieniądze i władza zaimponowały jej bardziej, niż chciałyby przed sobą przyznać? Czyżby była nie tylko idiotką, ale także hipokrytką?

Spodziewała się, że w Granchester zostanie wymówienie z pracy. Może tak byłoby prościej? Spuścić zasłonę na ten rozdział życia i nigdy do niego nie wracać?

Zadzwoiła do Xenona, który powiedział jej, że czeka na nią mnóstwo pracy. Wiedziała, że powinna czuć się z tego zadowolona, ale nie potrafiła wykrzesać z siebie entuzjazmu. Miała ochotę zamknąć się w mieszkaniu i tkwić tam tak długo, aż ból minie.

Rozpakowała walizkę, zdając sobie sprawę z tego, że już dawno nie robiła czegoś tak prozaicznego jak zakupy w supermarkecie. Posłała Natowi wiadomość, że wróciła, i zaproponowała spotkanie. Odpowiedź przyszła niecałą godzinę później. Nat napisał, że na razie nie ma go w Londynie i że wróci w przyszłym tygodniu. Na koniec doniósł, że chyba się zakochał.

Zastanawiała się, czy tym razem znalazł prawdziwą miłość. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i doszła do wniosku, że wygląda inaczej i to nie tylko dlatego, że na jej twarzy malował się wyraz napięcia. Czuła się inaczej. Coś się w niej zmieniło i dopiero teraz to dostrzegła. Ona sama się zmieniła. Znalazła w sobie siłę, żeby odejść od czegoś, co było dla niej destrukcyjne, choć nie było jej łatwo to zrobić. Odejście od Zaka bolało. Możliwe, że ta wewnętrzna siła była jej nagrodą. Jedyną dobrą rzeczą, jaka wyniknęła z rozpadu ich związku.

Wiedziała, że nie ma powrotu do tego, co było. Użyła swojej przyjaźni z Natem jako bufora przeciw reszcie świata. I nawet jeśli ta jego nowa miłość to coś wyjątkowego, nie mogła tak po prostu wskoczyć w starą rolę. Jeśli chciała żyć pełnią życia, nie mogła korzystać z bezpieczeństwa, jakie zapewniała jej znajomość z Natem. Być może nie może mieć Zaka. Być może nie będzie miała nikogo innego. Ale być może zakocha się w kimś innym. Leda powiedziała, że po rozstaniu z Zakiem istnieje inne życie. Możliwe, że ona także znajdzie swoją miłość, nawet jeśli nie będzie nią grecki kochanek, którego pokochała pomimo całej

determinacji, by się przed tym uchronić?

Następnego ranka poszła prosto do biura Xenona. Na jej widok uśmiechnął się i odchylił w fotelu.

- Słyszałem, że nieźle się spisałaś - powiedział, wskazując ręką, by usiadła.

Opadła na fotel i spojrzała na niego niepewnie.

- Słyszałeś?

- Jasne. Pokój ślubny w Pembroke okazał się rewelacją. Rezerwacje są już na maj, wyobrażasz sobie?

- To wspaniale - powiedziała, nienawidząc się za następne słowa. - Od kogo o tym słyszałeś?

- Chcesz powiedzieć: poza entuzjastycznymi artykułami w prasie i tym, że „Vogue” chce tam zrobić sesję zdjęciową? - Xenon uśmiechnął się do niej szeroko. - Oczywiście rozmawiałem z Zakiem. To nie w jego stylu interesować się takimi drobiazgami, ale sprawia wrażenie bardzo zadowolonego. Wspomniał coś, że chciałby, abyś zrobiła coś podobnego tutaj.

Emma spojrzała na niego zaskoczona.

- Tutaj?

- Jasne. Dlaczego nie? - Xenon wykonał ręką gest, który w każdym kraju na tym świecie oznaczał pieniądze. - W Londynie jest mnóstwo ślubów. Dlaczego więc nie zacząć na tym zarabiać?

Słowa Xenona uzmysłowiły jej, że nie ma dla niej powrotu. A przynajmniej nie do Granchester. Jak miałyby tu pracować, skoro każda ściana, każdy mebel, każdy płat tapety przypominały jej o Zaku? Czy naprawdę sądziła, że będzie mogła kontynuować tu pracę, zaprojektować nową salę ślubów z takim samym entuzjazmem jak tę w Pembroke? Sama myśl o ślubie sprawiała, że serce ścisnęło jej się z bólu.

Potrząsnęła głową.

- Nie mogę tego zrobić, Xenon.

- Jak to nie możesz? Zak powiedział, że w Nowym Jorku powaliłaś wszystkich na kolana.

- Może tak, ale nie zmienia to faktu, że nie mogę tu pracować. Chcę - Wzięła głęboki wdech, jakby dając sobie czas na pełne zrozumienie nieodwracalności słów, które miały paść. - Chcę złożyć rezygnację.

Xenon spojrzał na nią, nie kryjąc zaskoczenia.

- Emmo, zwariowałaś? Teraz, kiedy otwiera się przed tobą tyle nowych możliwości?

Jedne się otwierały, inne zamykały. Gasła jej nadzieja, upadał duch. To miejsce było pełne słodko-gorzkich wspomnień, a ona chciała oderwać się od przeszłości i zacząć nowe życie. Po raz kolejny potrząsnęła głową.

- Nie mogę, Xenon. Muszę ruszać dalej. Jest mnóstwo równie zdolnych ludzi, którzy chętnie zajmą moje miejsce. Na pewno nie będziecie mieli kłopotu ze znalezieniem kogoś odpowiedniego. Mógłbyś powiadomić o tym Zaka?

Oczy Xenona zwięzły się.

- Lepiej zrób to sama.

W instynktownym odruchu chciała odwrócić się na pięcie i uciec. Wiedziała jednak, że po tym, co między nimi zaszło, musi zdobyć się na odwagę i powiedzieć mu o tym osobiście.

- Dobrze - powiedziała wolno. - Zadzwoń do niego jutro.

- Nie ma takiej potrzeby. - Xenon pochylił się i nacisnął przycisk interkomu, żeby połączyć się z sekretarką. - Powiedz Zakowi, że Emma jest u mnie w biurze.

Zerwała się na równe nogi, a serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Miała wrażenie, że za chwilę ucieknie jej z piersi.

- On tu jest?

- We własnej osobie - oznajmił Zak, wchodząc do pokoju. Pożałowała, że nie siedzi, gdyż w jednej chwili nogi zrobiły jej się miękkie jak z waty. Już zapomniała, jak bardzo potrafi skupić na sobie uwagę. Ciemne włosy, oliwkowa cera - wyglądał jak grecki bóg. I fakt, że miał na sobie jedynie ciemne spodnie i prostą białą koszulę jedynie podkreślał jego urodę.

- Co ty tu robisz? - spytała ostro. Xenon spojrzał na nią zdziwiony. Takie zachowanie nie było typowe dla relacji podwładny-szef.

- Nie odbierałaś moich telefonów.

- Dziwi cię to?

- Ty nieustannie mnie zadziwiasz.

- Powód jest bardzo prosty: nie chciałam z tobą rozmawiać. I teraz też nie chcę. Dlatego pozwolisz, że sobie już pójdę.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie wysłuchasz tego, co mam do powiedzenia. Xenon, mógłbyś na chwilę zostawić nas samych? - spytał, nie spuszczając z niej wzroku. Zauważył, jak bardzo jest blada i jakie ma głębokie cienie pod oczami.

- Xenon, zostań, proszę! - zaoponowała.

- Nie ma mowy. Natychmiast się stąd wynoszę! - Zerwał się z biurka i ruszył w stronę drzwi, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Nie odbierała jego telefonów - powtarzał pełnym zdziwienia głosem.

Kiedy drzwi zamknęły się za Xenonem, zostali sami. Poczwała nagłą ochotę, by przytrzymać się biurka, żeby nie upaść. Nie zrobiła tego tylko dlatego, by nie okazać mu słabości. Nie jestem słaba, powtarzała sobie w duchu. Mam dużo siły.

- Właśnie złożyłam wypowiedzenie z pracy - oznajmiła, starając się nie zwracać uwagi na jego dominującą obecność, na zapach drzewa sandałowego, jaki rozstaczał. Nie ulegnie jego czarowi, nie podda się urokowi greckiego demona seksu. - Namawianie mnie, żebym je cofnęła, mija się z celem.

Skinął głową, widząc jej determinację.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Jego zgoda zaskoczyła ją.

- Naprawdę?

- Zrozumiałem wiele rzeczy, Emmo. - Z trudem nabierał powietrza, jakby jego płuca ścisnęła jakaś żelazna obręcz. - Pierwsza z nich to ta, że bardzo za tobą tęskniłem.

Nie pozwól mu omamić się słowami, które nic dla niego nie znaczą.

- Nie mogłeś za mną tęsknić. Wyjechałam zaledwie kilka dni temu.

- A co byś powiedziała, gdybym ci oznajmił, że były to najdłuższe dni w moim życiu?

- Powiedziałabym, żebyś wymyślił coś bardziej oryginalnego. Ta kwestia jest stara jak świat.

Przez chwilę miał ochotę się roześmiać, jednak wyraz wściekłości na jej twarzy powstrzymał go. Zrozumiał, że ona naprawdę tak myśli.

- A gdybym powiedział, że byłem głupcem?

- Wtedy bym się z tobą zgodziła.

- Totalnym głupcem - dodał cicho. - Takim, który odrzuca najlepszą rzecz, jaka przydarzyła mu się w życiu.

- Cóż, uczymy się do samej śmierci. - Wzruszyła ramionami. - Może następnym razem zachowasz się rozsądniej.

- Następnego razu nie będzie. Nie rozumiesz tego, co usiłuję ci powiedzieć? To ciebie pragnę. Ciebie.

- Powinam teraz zacząć skakać z radości z powodu tego, że nagle zmieniłeś zdanie? Co takiego się wydarzyło, Zak? Nie mogłeś znaleźć na przyjęciu nikogo, kto wskoczyłby ci do łóżka zamiast mnie?

- To nie fair!

- Czyżby? Ja tak nie uważam.

Zak mimowolnie zacisnął dłonie w pięści. Miał ochotę wziąć ją w ramiona

i scałować tego marsa, jaki widniał na jej twarzy, ale po raz pierwszy w życiu nie wystarczyło mu odwagi.

- Tęskniłem za tobą - powiedział miękko. - I tęsknię cały czas.

- Nie! - To słowo zabrzmiało ostrzej, niż zamierzała. Nie mogła jednak teraz się wycofać. - To tylko słowa. Wydaje ci się, że mnie pragniesz, ponieważ odeszłam od ciebie, a nikt inny przede mną tego nie zrobił. To właśnie cię kręci. Podnieca cię to, co jest poza twoim zasięgiem. To dlatego potrafiłeś zacząć wszystko od nowa, kiedy twój ojciec stracił fortunę. To dlatego odniosłeś sukces. Zapominasz jednak o jednej rzeczy: nie jestem jednym z twoich hoteli!

W innych okolicznościach być może uznałby, że to żart, ale wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Emmy, aby zrozumieć, że dowcipkowanie jest w tej chwili ostatnią rzeczą, która przychodzi jej na myśl. Zaczęło do niego docierać, że ona naprawdę tak myśli. Każde wypowiedziane przez nią słowo było prawdą. Nigdy w życiu nie znalazł się w takiej sytuacji i po raz pierwszy zrozumiał, że może ją stracić.

Jego serce przeszły lód. Czyż nie tego właśnie zawsze się obawiał? Uczucia, że traci nad swoim życiem kontrolę, że jego szczęście zależy od innej osoby? Czy tak właśnie czuła się jego matka, kiedy błagała ojca, żeby z nią został? Cierpiał, patrząc na jej bezbronność, a teraz zastanawiał się, czy on sam stanie się równie bezbronny, jeśli zbliży się do Emmy.

Mógł pozostać bezpieczny. Wystarczy, że od niej odejdzie i za jakiś czas o niej zapomni. Na świecie było wiele pięknych kobiet, które z chęcią dostarczą mu nowych wrażeń.

Tyle tylko, że nie był pewien, czy zdoła o niej zapomnieć. Od pierwszej chwili, kiedy ujrzał ją w swoim biurze, starał się zwalczyć w sobie to, co do niej poczuł. Myśl, że jest związana z jego bratem, była nie do zniesienia. Jak mógł się tak oszukiwać?

Wiedział o tym, że źle ją potraktował. Powiedział jej wiele okropnych rzeczy, których nie można było, ot tak, zapomnieć. Musiał jednak podjąć ryzyko. Musiał się przed nią otworzyć, pokazać, co kryje się w jego sercu.

Zak nie potrafił przeproszać. Rzadko uważał, że ma za co przeproszać. Teraz jednak uznał, że musi się przed nią ukorzyć. Musiał to zrobić, aby jej pokazać, że jest człowiekiem i to niezależnie od tego, czy Emma była gotowa dać mu jeszcze jedną szansę.

- A jeśli powiem, że bardzo mi przykro i że żałuję tego, co zrobiłem? - spytał cicho. - Bardzo, bardzo przykro. Co wtedy, Emmo?

Popatrzyła na niego z mocno bijącym sercem.

- Pytasz czy nadal zechcę dla ciebie pracować? Dekorować twoje hotele?

- Do diabła z hotelami! - wybuchnął. - Mówię o tobie i o mnie. O tym, żebyś została moją kobietą.

Emma milczała. Pomyślała o tym, jak zareagowałyby na taką propozycję kilka dni temu. Rzuciłaby mu się w ramiona z okrzykiem radości. Tak, tak, tak! Czy to nie dziwnie, jak wiele mogło się zmienić w tak krótkim czasie?

Zależało jej na Zaku. Kochała go. Coś jej mówiło, że ona także nie jest mu obojętna. Zaskoczył ją tym, że przyjechał za nią do Anglii. Jednak oboje muszą być pewni swoich uczuć. Oboje mają zbyt wiele do stracenia. On został zraniony i nie chciała, żeby doświadczył tego po raz drugi. O sobie także musiała myśleć. Dlaczego miała narażać się na ból i cierpienie, skoro można było tego uniknąć?

- Przykro mi, Zak - odparła, spoglądając mu prosto w oczy. - Musisz bardziej się postarać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Jak bardzo muszę się postarać?

Emma zacisnęła usta. Siedzieli obok siebie w zatłoczonym autobusie, niemal się dotykając udami. Cały czas trzymała go na dystans, choć przychodziło jej to z wielkim trudem. Dlatego zgodziła się, żeby pojechał z nią do domu.

- Jeszcze nie zdecydowałam.

- Zabrzmiało to bardzo stanowczo.

W odpowiedzi jedynie wzruszyła ramionami.

Zak nie kontynuował tematu. Wiedział, że Emma dała mu drugą szansę i nie chciał jej zmarnować. Jechali autobusem do jej mieszkania, co było jej pomysłem. Zak godził się na wszystko, pozwalając jej rozdawać karty.

- Wiesz, że po raz pierwszy w życiu jadę londyńskim autobusem?

- Domyślam się. Do tej pory poruszałeś się limuzynami z kierowcą.

- Tak jakby.

Uśmiechnął się, kiedy mijali bramę Hyde Parku. Do tej pory nawet jej nie dotknął, nie wiedział bowiem, czy mu przebaczyła.

- Dlaczego zabierasz mnie do siebie?

- Bo nagle dotarło do mnie, że nawet nie wiesz, gdzie mieszkam. Nie widziałeś mojego domu. Żyliśmy jak w jakimś szklanym kloszu, nie kontaktując się z zewnętrznym światem.

Zak zdał sobie sprawę z tego, że zazdrości jej tej normalności. On sam nie miał miejsca, które mógłby nazwać domem. Owszem, miał w swoich hotelach luksusowe apartamenty, miał dom niedaleko plaży na greckiej wyspie, ale nie był w nim już tak dawno, że niemal zapomniał, jak wygląda. Ona miała swoje miejsce na ziemi, które nazywała domem.

- Domyślam się, że trzymasz w domu mnóstwo pamiątek po mężu? - spytał, starając się nie pokazać po sobie, że jest zazdrosny. - Platynowe płyty, nagrody muzyczne i tym podobne rzeczy.

- Mylisz się. Większość tych rzeczy musiałam sprzedać, żeby zapłacić za opiekę medyczną matki i spłacić długi Louisa.

Te proste słowa sprawiły, że poczuł nagłą potrzebę, by ją chronić. Chciał ją zapewnić, że teraz będzie jej strzegł przed całym złem tego świata, ale zdał sobie sprawę, że to by ją obraziło. Poradziła sobie z tym wszystkim sama i to lepiej, niż mógłby sądzić.

Autobus zatrzymał się i Emma wstała.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła, ruszając do wyjścia. Przez chwilę poczuł zapach róż i wanilii. Zaciśnął zęby i ruszył za nią wąskim przejściem.

- Gdzie jesteśmy? - spytał, kiedy znaleźli się na mokrym od deszczu chodniku.

- W Hammersmith. Domyślam się, że nigdy tu nie byłeś? - uśmiechnęła się.

- Chcesz powiedzieć, że mam ograniczone horyzonty?

- Chyba oboje możemy to o sobie powiedzieć.

Ruszyła w stronę brzydkiego, zbudowanego z czerwonej cegły budynku, i zaczęła wspinać się po schodach.

Ludzie często dziwili się, widząc, gdzie mieszka. Spodziewali się raczej jakiejś wystawnej posiadłości ze skórzanymi sofami i kryształowymi kandelabrami.

Emma była dumna ze swojego mieszkania. Pokoje były jasne i przestronne, a meble starannie dobrane. Zak rozejrzał się dookoła, czując, jak ogarnia go spokój.

- Pięknie tu - powiedział miękko.

Uśmiechnęła się. Jego pochwała wiele dla niej znaczyła, czy tego chciała, czy nie.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak. Ale przecież nie jest to żadne zaskoczenie. W końcu jesteś dekoratorką wewnątrz. I to jedną z lepszych, jakie znam. Za to właśnie cię cenię.

- Tylko za to?

- Nie tylko. Potrafisz się postawić swojemu despotycznemu szefowi, kiedy wiesz, że masz rację.

- Nie jesteś despotyczny - zaprotestowała, czując, jak jej złość topnieje jak lód.

- Ależ jestem. A raczej byłem. Bo widzisz, ty mnie zmieniłaś, Emmo Geary.

Jego szare oczy pociemniały i Emma poczuła tęsknotę tak silną, że graniczącą z fizycznym bólem. Tak prosto byłoby pokonać tych kilka metrów, jakie ich dzieliły, i rzucić mu się w ramiona. Coś jednak ją przed tym powstrzymywało. Pożądanie zmieniało wiele rzeczy. Wiedziała, że jeśli nie będą w stanie robić ze sobą tych zwykłych, codziennych rzeczy, nie będzie dla nich nadziei.

- Napijesz się kawy?

Kawa była ostatnią rzeczą, której teraz pragnął. Chciał ją całować, zatracić się w słodkim uścisku, a potem zaciągnąć ją na sofę i kochać do utraty tchu. Wiedział jednak, że musi pozwolić jej zrobić to po swojemu, niezależnie od tego, jak bardzo się niecierpliwił.

- Chętnie.

Poszła do kuchni i zajęła się parzeniem kawy. Mógłby się przyjrzeć jej

książkom, które wypełniały całe półki, ale miał trudności ze skupieniem się na czymkolwiek.

Po kilku minutach Emma wróciła do salonu z tacą i naląła im po filiżance mocnej, aromatycznej kawy. Żadne z nich jej nie tknęło.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, nie odzywając się.

- Wiesz, że Nat jest zakochany? - spytał w końcu, z uwagą śledząc jej reakcję.

- Tak, napisał mi o tym. Co ty na to? Będziesz stawał im na drodze?

- Och. - Spojrzał w jej oczy, zdając sobie sprawę, że wciąż mu nie wybaczyła. - Chyba sobie na to zasłużyłem.

- Chyba tak.

- Jeszcze nie poznałem jego wybranki i niewiele o niej wiem. Tyle tylko, że jest Greczynką i że Zak teraz z nią jest.

- I co zamierzasz zrobić?

- To nie moja sprawa, z kim się ożeni - powiedział, patrząc jej w oczy i modląc się w duchu, żeby uwierzyła w jego następne słowa. - Nie chcę już kontrolować życia innych ludzi. Byłem głupcem, sądząc, że mogę to robić.

W pokoju zrobiło się nagle bardzo cicho.

- Nie mów tak o sobie, Zak. Nie jesteś głupcem i nigdy nie byłeś. Chciałeś go jedynie chronić, tak jak chroniłeś go przez całe życie. Ale Nat jest dorosły i sam musi o sobie stanowić. Musisz to zrozumieć i pozwolić mu żyć po swojemu.

- A ty, Emmo? Czy ty także chcesz żyć po swojemu? Mam cię zostawić w spokoju i odejść? Czy jest już dla nas za późno?

Potrząsnęła głową, niezdolna wydobyć z siebie głosu. Podszedł do niej, ale nie wziął jej w ramiona jak zazwyczaj. Ujął jej twarz w geście tak pełnym czułości, że jej serce na chwilę przestało bić.

- Mam odejść? - spytał powtórnie. - Czy już dla nas za późno?

- Nie, Zak - szepnęła. - Jesteś w samą porę. Zostanę z tobą na zawsze. Jeśli mnie chcesz.

- Jak miałbym nie chcieć kobiety, którą kocham nad życie?

- Och, Zak.

- Czy mam rozumieć, że to oznacza „tak”?

Połykając łzy, skinęła jedynie głową, bo nadal nie była w stanie mówić. Kochała go i wierzyła, że on o tym wie, ale może powinna mu to powiedzieć?

- Zak? - szepnęła.

- Cii.

Jego uśmiech był łagodny, ale usta zdecydowane i twarde.

Tę chwilę miał zapamiętać na zawsze. Pierwszy pocałunek po tym, jak powiedział jej, że ją kocha.

EPILOG

Ślub wzięli w Pembroke, w sali ślubów, choć Emmie ten pomysł początkowo wydał się nieco dziwny.

- Dlaczego dziwny? - spytał Zak, bawiąc się bezwiednie jej włosami.

- Bo czuję się tak, jakbym podświadomie zaprojektowała go dla samej siebie. -

Spojrzała na posąg Afrodyty i uśmiechnęła się. Może tak właśnie było?

Okazało się, że jest dokładnie czterechsetną panną młodą, która bierze tu ślub. Pembroke było idealnym miejscem na to, żeby ślubować sobie miłość do grobowej deski. Lista oczekujących była bardzo długa i konkurenci Zaka zazdrościli mu powodzenia. Prasa nazwała go greckim Midasem, ale on przekonywał wszystkich, że to jego narzeczona miała szczęśliwą rękę do zamieniania wszystkiego w złoto. Jego *chrisi mou*. Jego złota.

Ich ślub był wielkim wydarzeniem. Nat przyjechał na niego ze swoją narzeczoną Charą. Bardzo się zmienił, a kiedy dowiedział się, że Zak i Emma są w sobie zakochani, oznajmił bratu, że zetrze go na pył, jeśli kiedykolwiek skrzywdzi Emmę.

Zak pozwolił mu tak mówić. Emma uznała, że obaj wyglądają jak dwa dzikie zwierzęta, które znaczą swoje terytorium.

Na ślub przyjechała także Leda ze Scottem. Uśmiechnęła się promiennie na widok Emmy, ale nie mogła powstrzymać się od komentarza.

- Nie mogę w to uwierzyć! - powiedziała, całując Emmę na powitanie.

Miesiąc miodowy spędzili w nadmorskim domu Zaka, na południowym krańcu Peloponezu. Wyspa należała do Zaka i podarował ją Emmie w dzień zaślubin.

- Ale dlaczego mi ją dajesz?

- Bo chcę, żebyś stała się właścicielką części mojego kraju - odparł po prostu. -

A przez to częścią mnie.

Która kobieta oparłaby się takiej deklaracji?

Kilka miesięcy później ślub wzięli Nat i Chara. Emma właśnie wtedy odkryła, że jest w ciąży. Jednak dopiero po powrocie do Anglii oznajmiła Zakowi tę wiadomość. Chciała być absolutnie pewna, że się nie myli.

Wybierali się na przyjęcie z okazji otwarcia zimowego ogrodu w Granchester, gdzie wszystko się zaczęło. Kiedy wysiedli z samochodu przed głównym wejściem, zatrzymała się na chwilę i położyła mu rękę na ramieniu.

- Zak?

Spojrzał na nią z czułością.

- Mmm?

- Chcę ci coś powiedzieć.

- Umieram z ciekawości.

- I słusznie. Za kilka miesięcy czeka cię niespodzianka.

Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Będiesz miała dziecko?

- Tak. Będę miała twoje dziecko.

Wziął ją w ramiona i z miłością spojrzał jej głęboko w oczy.

- Dziękuję - powiedział miękko i zaczął ją całować.

Przywarła do niego, jakby to był ich pierwszy pocałunek w życiu. Zatraciła się w nim bez reszty. Zapomniała, że stoi na chodniku i że czekają na nich goście.

Zapomniała o całym świecie. Liczył się tylko ten mężczyzna i ich miłość.

W końcu trąbiące samochody przywróciły ich do rzeczywistości. Niechętnie oderwali się od siebie. Obok nich zatrzymała się ciężarówka i z okna pasażera wyjrzał na nich młody chłopak.

- Może powinniście wynająć sobie pokój?

Zak uśmiechnął się i spojrzał na rozjarzony światłami front hotelu Granchester, po czym przeniósł wzrok na żonę.

- Nie wydaje mi się, żeby to stanowiło jakiś problem - mruknął.

Tytuł oryginału: Playing the Greek's Game
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2011
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2012 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by Arlekin - Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2014

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-0718-8

ŚŻ Ekstra - 528

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com